

JUBILEUSZ

- 10 lat

jesteśmy z Wami!

Pierwszy numer Gazety Ziemskiej ukazał się w lutym 2001 roku. Moment ten poprzedziły kilkumiesięczne przygotowania, związane z opracowaniem koncepcji pisma, rejestracją sądową tytułu, załatwianiem spraw organizacyjno-technicznych. Ówczesni władze powiatu ze starostą Edwardem Wojtalikiem na czele porozumieili się z wójtami i burmistrzami w sprawach warunków, na jakich okoliczne gminy stały się ostatecznie podmiotami współredagującymi gazetę. Mówczą pracę wykonała Barbara Bawiec z Wydziału Promocji i Rozwoju Starostwa Powiatowego, która w porozumieniu z rzecznikiem prasowym Zbigniewem Michtą, załatwiała formalności rejestracyjne oraz prowadziła uzgodnienia z drukarnią.

Zespół redakcyjny

Mimo iż decyzje w sprawie gazety, jej nazwy i kształtu zapadły w październiku czy

W numerze:

- 4 - Tomasz Wojciechowski, *Teatr teraz na urlopie, ale zawsze ważny;*
- 6 - Jerzy Banasiak, *Był pierwszym naczelnym Gazety Ziemskiej;*
- 7 - Jerzy Żelazny, *Ani się obejrzyś i już...;*
- 8 - Danuta Iskrzycka, *Zmienię swoje życie;*
- 9 - Tomasz Wojciechowski, *Mam wizję Koszalina*
- rozmowa;
- Tomasz Wojciechowski, *Obligacje komunalne - warto pomyśleć!*
- 10 - Lech Fabiańczyk, *Matka cz. III;*
- 12 - (-), *Przebudowa drogi ze Starych Bielic do Gniazdowa;*
- Tomasz Wojciechowski, *Szykuje się żłobkowa rewolucja;*
- 13 - (-), *Pożegnania;*
- Arkadiusz Janz, *Powiatowy rzecznik konsumentów radzi;*
- 14 - Jan Frąckiewicz, *Teoria i praktyka - „małżeństwo z rozsądku”*
- 15 - Krystyna Dobrzańska, *Trud i samozaparcie przyniosły oczekiwany skutek*
- 16-25 - *Kroniki gmin;*
- 26 - Jerzy Żelazny, *Przyśnił mi się poseł Macierewicz;*
- Zygmunt Królak, *Wiersze;*
- 27 - Lech Fabiańczyk, *Mysli Marszałka (XXII);*
- 28 - Czesław Kuriata, *Zapiski intymne;*
- 29 - Czesław Kuriata, *Dwa dzwony;*
- 30 - Jerzy Rudzik, *Na dawnym pograniczu;*
- 31 - Krzysztof Subocz, *Byście czuli więź z Macierzą;*
- 33 - Tomasz Wojciechowski, *Raport MAK nie zadowolili wszystkich Polaków* - rozmowa;
- 33 - Zenon Dropko - *Ferie z OSP Polanów;*
- 34 - (-), *Powstają boiska, place zabaw i świetlice; (-), Bal w Warminie*
- 35 - Józefina Zochniak, *Koniec karnawału*
- 37 - (-) *Nasi w Zakopanem; (-), Konkurs Wielkonocony*
- 38 - (-), *Festiwal Gier Świątecznych; (-), Powiatowy Turniej „Ferie z Szachami” - Iwęcino 2011*
- 39 - Teresa Bochenek, *Sowno;*
- Teresa Bochenek, *Babka - matka ziół*

może nawet we wrześniu roku poprzedniego, minęło kilka miesięcy nim wszystkie elementy procesu wydawniczego zostały ostatecznie wypełnione. W okresie przygotowawczym budowany był również zespół redakcyjny, którego sformowanie powierzono red. Zbigniewowi Michcie. Zaprosił on do współpracy poza już wymienioną **Barbarą Bawiec**, znanego publicystę i pisarza z Polanowa **Jerzego Żelaznego**, dziennikarza z Mielnia **Hilarego Kubscha** oraz niżej podpisanego, wówczas kierownika oddziału koszalińskiego „Obserwatora Zachodniopomorskiego”.

W tak zwanym terenie, w urzędach po-

szczególnych gmin powiatu powołano korespondentów, rekrutujących się głównie z grona gminnych urzędników. Przedstawiliśmy ich sylwetki w pierwszej rocznicy ukazywania się „Gazety Ziemskiej” (w lutym 2002 r.) w publikacji pt. „Poznajmy się”, której skan prezentujemy obok.

Wystarczy spojrzeć na stare fotografie, by rozpoznać, mimo upływu lat, znane twarze. Wiele osób zaczynających współpracę z pismem pełni dziś różne odpowiedzialne funkcje nie tylko w powiecie. **Andrzej Leśniewicz**, obecnie wicestarosta koszaliński, dziesięć lat temu był nieetatowym zastępcą wójta gminy Biesiekierz. **Renata Tomczak**, niegdyś pracownica Urzędu Gminy w Bobolicach, dziś jest wiceprzewodniczącą Rady Powiatu. **Mirosława Zielony** z Sianowa od powstania powiatu związana z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie, od blisko pięciu lat jest jego szefową. **Izabela Wilke** po latach pracy w Ośrodku Kultury, Sportu i Turystyki w Manowie przeszła do koszalińskiego CK 105, pełniąc równocześnie mandat radnej Rady Miejskiej w Koszalinie w bieżącej kadencji. Karierę urzędniczą porzuciła **Iwona Maliszewska**, zajmując się działalnością ekologiczną w ramach założonej przez siebie fundacji. Wierne „Gazecie Ziemskiej” pozostały do dziś **Dorota Zwiefka** z Manowa i **Teresa Dębiec** z Będzina, przygotowując niezmiennie od dziesięciu lat informacje na strony swoich gmin. Obecne na łamach, choć nieco rzadziej, są również **Barbara Bawiec** i **Elżbieta Parchimowicz** z Rosnowa. Definitywnie rozstali się z redakcją **Adam**

ciąg dalszy na str. 5



W drukarni Wydawnictwa FENIKS - ostatni rzut oka na okładkę i „jedziemy” (z prawej właściciel firmy Zbigniew Janiszewski)

Gazeta Ziemska

Miesięcznik Samorządowy Powiatu Koszalińskiego

Wydawca: Starostwo Powiatowe, Koszalin, ul. Raclawicka 13,

www.powiat.koszalin.pl

Redagują: Kolegium Redakcyjne - przew. Dariusz Kalinowski; red. prow. Jerzy Banasiak, Danuta Iskrzycka, Hilary Kubsch, Czesław Kuriata, Lech Fabiańczyk, Jerzy Żelazny, Tomasz Wojciechowski, Teresa Bochenek, Zbigniew Janiszewski

Druk: Wydawnictwo „Feniks”, Koszalin, Jana z Kolna 38, tel. 3 427 922

Współpraca: **Baltycki Portal**
informacja@www.e-baltic.eu

Teatr teraz na urlopie, ale zawsze ważny

Rozmowa z Elżbietą i Krzysztofem Biliczak, aktorami, właścicielami Gościńca „Pod Kłosem”



- Czy w dzisiejszym świecie teatr może stać się sposobem na życie?

Krzysztof Biliczak: - Teatr, to nasze życie przez wiele lat, oboje byliśmy i jesteśmy związani z teatrem. Przez kilka lat pracowałem w koszalińskim BTD, później wspólnie z żoną założyliśmy w 2002 roku Teatr „Biliczak”. W sumie były chyba trzy różne nazwy, przez cały okres trwania. Natomiast chcieliśmy kojarzyć się z profesjonalizmem, bo często zdarza się hołsztaplerskie podejście do sztuki i teatru, a tu liczy się głównie pieniądź.

Elżbieta Biliczak: - Jestem producentem teatralnym i tym zajmowałam się w naszym teatrze, a wiadomo, że producent jest najważniejszy (śmiech). Nawet w małżeństwie ktoś musi rządzić.

- Czyli poznaliście się dzięki teatrowi?

KB: - Nie, nasza znajomość nie miała nic wspólnego z teatrem. Zaczęła się prozaicznie, w sklepie. Elżbieta zainteresowała się moim psem...

EB: - Szukał kogoś do opieki nad nim, bo wyjeżdżał w trasę. I tak to się zaczęło.

- Siedzimy przy dobrej herbacie, po-

śród stylowych mebli i artystycznego wystroju, pali się kominek, unosi się atmosfera sztuki. Jak to się stało, że z artystów staliście się właścicielami pensjonatu? Trudno było się przestać?

EB: - Na ten dom w Kłosie pod Sianowem trafiliśmy przypadkiem, ale gdy tylko go zobaczyłam, wiedziałam że musimy go kupić. On po prostu „nas znalazł”. Już wcześniej, było to miejsce z pokojami gościnnymi. Oczywiście trzeba było wziąć kredyt i opuścić nasze ówczesne miejsce zamieszkania, czyli Gdańsk. Nie zakładaliśmy rezygnacji z teatru na rzecz prowadzenia gościńca, ale dom wymagał dużego remontu i wiele energii i czasu trzeba było na to poświęcić. Dużo rzeczy robiliśmy sami. Musiałam nauczyć się gotować, bo jedzenie dla gości ma być absolutnie domowe.

KB: - Hotele to dla mnie nic nowego, ale co innego być gościem a co innego gospodarzem. Nasze dzieci przyjechały z nami. W tej chwili wiele rzeczy się przewartościowało, jesteśmy inni niż siedem lat temu, gdy uruchamialiśmy pensjonat.

- Zauważyłem mnóstwo krawatów, zwisających z belek, ze ścian, leżących pomiędzy teatralnymi eksponatami. To też element dekoracji?

EB: - To są prezenty od naszych gości, tych krawatów jest ponad dwieście. Lubiemy swoich gości i oni lubią do nas przyjeżdżać, więc to takie małe dowody sympatii z ich strony.

KB: - Dokładnie tak, ale czysto dekoracyjne, nie użytkowe, bo ja nie noszę krawatów.

- Czy poza pokojami do wynajęcia, w Gościńcu odbywają się też czasem różne formy teatralne z udziałem gości?

KB: - Tak, to są małe formy, na przykład monodramy. Wykonywali je np. Krzysztof Gordon czy Ewa Nawrocka, która występowała u nas kilkakrotnie. Nasi goście chętnie biorą udział w tych spektaklach na zasadzie publiczności, albo wręcz czynnie, pomagając przy dekoracjach czy w inny sposób.

EB: - Tak, goście są chętni do uczestnictwa w różnych formach artystycznych. Na takie wydarzenia gmina Sianów patrzy przyjaznym okiem i nas wspiera. Natomiast mamy w planach, by od tego roku rozpocząć prowadzenie warsztatów teatralnych z młodzieżą.

- Sądziacie, że będzie zainteresowanie?

KB: - Myślę, że tak, tutejsza młodzież latem nie za bardzo ma co ze sobą zrobić, więc to dobry pomysł.

EB: - Teatr może być też formą terapii, pomagającej w walce z narkotykami czy alkoholem. Przy tego typu przedstawieniach korzystamy ze wsparcia specjalistów od uzależnień, by odniosło to korzystny efekt. Takie spektakle już wystawialiśmy w kilku miejscach w Polsce, były to „Dzieci z Dworca ZOO” i „Idź, zapytaj Alice”.

Rozmawiał: **Tomasz Wojciechowski**

Foto - również na okładce

- Wojciech Szwejk

10 lat jesteśmy z Wami!

ciąg dalszy ze str. 3

Gronkiewicz z Sianowa, który zmienił miejsce pracy oraz **Bożena Jakimowicz**, dziennikarka ze Słupska, pisująca przez lata do „Gazety Ziemskiej” informacje z Mielnia pod pseudonimem Mira Kolonel.

Przez redakcję koszalińską GZ, mającą swoją siedzibę w Starostwie Powiatowym, przewinęło się wielu znanych, lokalnych dziennikarzy. Oprócz już wymienionych, związanych z tytułem od chwili jego powstania, tj.: **Zbigniewa Michty**, **Hilarego Kubscha**, **Jerzego Żelaznego** i niżej podpisanego, a także **Zbigniewa Janiszewskiego**, redaktora techniczno-graficznego i właściciela drukarni w jednej osobie, w składzie zespołu redakcyjnego w różnych okresach pracowali również: **Czesław Kuriata**, **Danuta Iskrzycka**, **Lech Fabiańczyk**, **Jerzy Rudzik** i **Teresa Bocheń** (związani z pismem do dziś). Jeszcze do niedawna widniały w stopce redakcyjnej nazwiska **Wiesława Millera**, **Piotra Pawłowskiego**, **Sławomira Pankowskiego** czy **Mai Ignasiak**. Wśród liczного grona współpracowników, którzy publikowali na łamach periodyku nie sposób pominąć takich autorów jak **Zygmunt Królak** - poeta z Witulubia, **Maria Hudymowa** - bibliotekarka, pionierka koszalińska, **Adam Mościcki** - rektor Koszalińskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej, **Henryk Zabrocki** - prezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Koszalinie, **Bernard Krupski** - znany koszaliński przewodnik, **Józef Maciej Sprutta** - od wielu lat szef Towarzystwa Przyjaciół Koszalina czy **Ryszard Osiowy** - współtwórca gazety, jako członek pierwszych władz powiatu, obecnie wójt gminy Świeżyno. Sporadycznie pisywali dla „Ziemskiej” także dziennikarze innych koszalińskich mediów, by wymienić choćby: **Cezarego Sołowija**, **Piotra Urbana**, **Zofię Banasiak**, **Irenę Boguszewską**, **Alinę Konieczną**, **Ilonę Stec**, **Krzysztofa Subocza** i **Andrzeja Kisiela**. Autorski tekst zamieścił w piśmie popularny w Polsce korespondent prasy francuskiej **Bernard Marqueritte**. W ostatnim okresie do składu redakcyjnego dołączyło kilku młodych autorów takich jak **Tomasz Wojciechowski**, **Józefina Zoch-**

niak czy **Wioleta Buczyńska**. Przypominając nazwiska osób współtworzących „Gazetę Ziemską”, wspomnieć trzeba także o kolejnych przewodniczących rady powiatu: **Eugeniuszu Kiciu** i **Zdzisławie Pawłowskim**, którzy w okresach sprawowania swoich funkcji kierowali jednocześnie pracami kolegium redakcyjnego. Od blisko pięciu lat w tej roli występuje **Dariusz Kalinowski**, skutecznie wspierając aspiracje pisma.

Jaka gazeta?

Na progu drugiego tysiąclecia ledwie powołane do życia nowe jednostki administracji samorządowej szukały własnego pomysłu na integrowanie lokalnych społeczności. Nasze koszalińskie powiaty - ziemski i grodzki - wyszły z reformy administracyjnej zubożone, po utracie przez region środkowopomorski statusu województwa.

Władze powiatowe nie bez racji uznały wówczas, że własna gazeta samorządowa, redagowana przy udziale wszystkich gmin, tworzących powiat koszaliński, będzie konserwować poczucie wspólnoty tej części Pomorza, podkreśli jej odrębność kulturalną, społeczną i historyczną. Lokalni wódcze liczyli też zapewne na medialne wsparcie swoich pionierskich poczynań. A godzi się przypomnieć, iż w 2000 roku powiat koszaliński, obejmujący obszar ośmiu gmin okalających miasto Koszalin, zaczynał żywot z długą listą zadań i potrzeb, jeszcze dłuższą oczekiwań i nadziei oraz budżetem nieprzekraczającym 30 milionów złotych (obecnie jest trzy razy większy), składającym się niemal wyłącznie ze znaczonych pieniędzy w postaci subwencji i dotacji.

Pismo miało więc podejmować na łamach problematykę samorządności we wszystkich jej aspektach, pokazując z jednej strony możliwości, jakie niosła ze sobą aktywność obywatelska, z drugiej zaś niemożności, na które napotykała. W pierwszych numerach gazety publikowano artykuły zderzające społeczne oczekiwania z szarą rzeczywistością. Przedstawiając np. materiały urzędu pracy konfrontowano ich głównie tezy ze statystyką dotyczącą bezrobocia. Prezentowano informacje o podejmowanych dzia-

łaniach w obszarze pomocy społecznej i ilustrowano je reporterskimi obrazkami z popegeerowskiej wsi. Na łamach sporo było krytycznych opinii ekspertów - głównie przedstawicieli koszalińskiego środowiska naukowego oraz kierowników różnych instytucji. Nie brakowało wypowiedzi samorządowców - radnych, wójtów, burmistrzów i sołtysów, w których pojawiały się wątpliwości i rozczarowanie efektami nowego ładu samorządowego.

W miarę upływu czasu i dokonującego się postępu w wielu sferach życia lokalnej społeczności, pesymistyczny ton publicystyki społecznej zaczął ustępować miejsca publikacjom afirmującym rzeczywistość samorządową. Szczególnie dało się to zauważyć po wejściu Polski do Unii Europejskiej, co skutkowało znacznym ożywieniem aktywności inwestycyjno-gospodarczej powiatu. Popegeerowska wieś, choć nie zmieniła radykalnie swojej sytuacji, to jednak zaczęła być postrzegana jako obszar szans i możliwości wspomaganymi unijnymi pieniędzmi, na którym jakoś życia zależała w coraz większym stopniu od aktywności i zaangażowania lokalnej społeczności.

Na łamy miesięcznika zaczęły trafiać coraz szerszym strumieniem publikacje pokazujące konkretnych ludzi, którym coś się udało osiągnąć w sferze gospodarczej, biznesie, kulturze, sporcie czy nauce. Na stronach poszczególnych gmin powiatu zaroilo się od informacji o sukcesach lokalnych społeczności, wydarzeniach będących efektem inicjatyw organizacji pozarządowych, które jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać w różnych miejscach ziemi koszalińskiej. W większości były to publikacje, które ze względu na swój bardzo lokalny charakter i zasięg nie miały szans, by zaistnieć na łamach komercyjnej prasy.

Aspiracje publicystyczne „Gazety” sięgały dalej niż tylko tematyka samorządowa. Periodyk chętnie podejmował problematykę historyczną, kulturalną, gospodarczą, a nawet sporadycznie polityczną. Publikował m.in. rozmowy z politykami: **Lechem Wałęsą**, **Jerzym Szmajdzińskim** (jeszcze jako ministrem obrony), **Hanną Gronkiewicz-Waltz**, a także ludźmi estrady czy sportu jak choćby z piosenkarką **Reni Jusis** i piłkarzem **Radosławem Majdanem**.

Ważną częścią publicystyki historycznej stały się publikowa-

ne cyklicznie wspomnienia koszalińskich pionierów, dokumentujące pierwsze powojenne lata na ziemi koszalińskiej. Drukowane przez ponad dwa lata złożyły się na zbiór, który pozwolił na wydanie wspomnień w postaci okazałej książki.

W ciągu całego dziesięciolecia pismo zachowało jednorodną szatę graficzną i stabilny układ treści. Od pierwszego wydania towarzyszy mu charakterystyczna winieta z herbami gmin i miast, które współredagują periodyk. W środku gazety znajdują się strony, na których „udziałowcy” prezentują pod hasłem „Kroniki Gmin” bieżące wydarzenia i informacje ze swojego terenu.

Miesięcznik stara się być różnorodny zarówno tematycznie, jak i formalnie. Dlatego występują na jego łamach obok poważnych wątków społeczno-samorządowych także lżejsze tematy, jak choćby horoskop czy „kąciki” przyrodniczo-krajoznawcze. Gazeta pracowicie towarzyszy też wszystkim ważnym zdarzeniom o wymiarze powiatowym. Jest obecna na sesjach rady, bierze udział w festynach i imprezach kulturalnych, promuje sztandarowe przedsięwzięcia powiatu - Siemionalia, Konkurs Wielkanocny, dożynki powiatowe i wiele innych.

* * *

Od pierwszego numeru dane mi było współtworzyć „Gazetę” najpierw jako sekretarz redakcji, a od ośmiu lat redaktor prowadzący. W tych latach wielokrotnie odbierałem gesty życzliwości i podziękowań od czytelników, działaczy samorządowych, radnych oraz moich bezpośrednich przełożonych - starosty i przewodniczącego rady. Dziękując za nie, chciałbym podkreślić rolę wszystkich uczestników procesu redagowania pisma. Bez wsparcia finansowego i organizacyjnego gmin i miast powiatu koszalińskiego, bez życzliwości i zaangażowania kierownictwa powiatu, bez twórczej współpracy czytelników oraz licznej grupy autorów, wolontariuszy i dziennikarzy, bez wreszcie profesjonalnej usługi redakcyjnej i poligraficznej, świadczonej niezmiennie od dziesięciu lat przez Wydawnictwo „Feniks” **Zbigniewa Janiszewskiego**, nie byłobyśmy w stanie wydawać „Gazety Ziemskiej” przez minioną dekadę. Dlatego mając tak wielki potencjał ludzi, sił i środków z optymizmem wchodzimy w kolejne dziesięciolecie.

Jerzy Banasiak

Był pierwszym naczelnym Gazety Ziemskiej

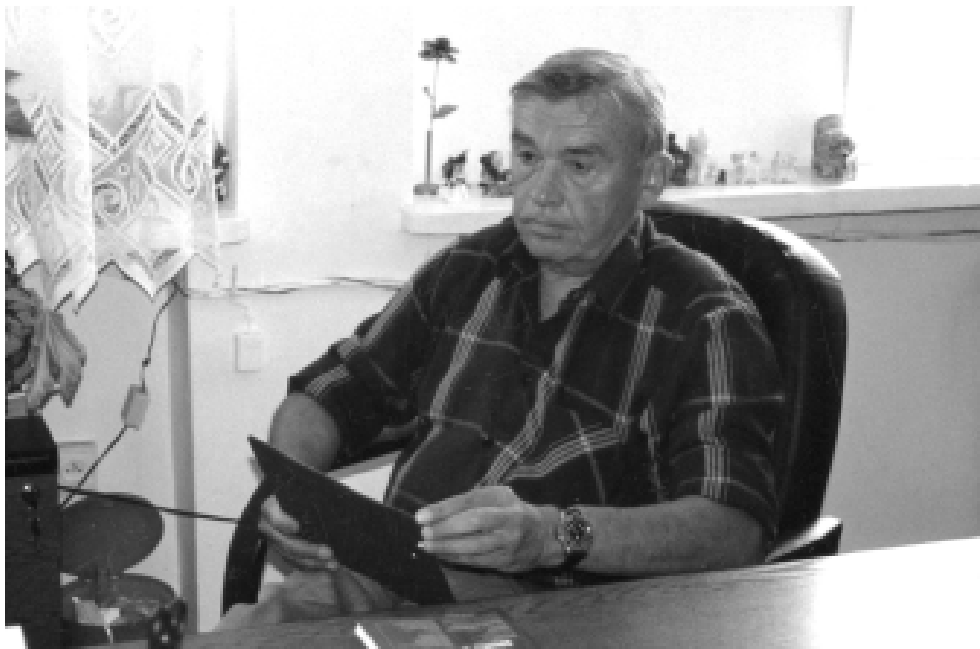
Zbigniew Michta do Koszalina przyjechał tuż po studiach dziennikarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na początku lat sześćdziesiątych. Z dyplomem tej uczelni mógł szukać pracy w każdej redakcji w Polsce. Wybrał Koszalin, choć nie było to Jego miasto rodzinne. Być może właśnie tu dostał skierowanie. A może, wiedziony wiarą, że gdzieś na prowincji będzie miał szansę prawdziwej samorealizacji, zamienił krakowskie, kawiarne klimaty na surowy wiatr od morza.

Jeśli tak myślał, nie zawiodł się. W „Głosie Koszalińskim” szybko stał się w pełni dojrzałym dziennikarzem. Oprócz sympatii czytelników zyskał uznanie środowiska, a niebawem zaczął wygrywać dziennikarskie konkursy i zbierać prestiżowe tytuły. Był m.in. laureatem nagrody im. Bruna, która do dziś jest traktowana przez ludzi mediów jak polski Pulitzer.

Po latach pracy w „Głosie Koszalińskim” (od 1975 r. „Głosie Pomorza” - dop. aut.) został pod koniec lat siedemdziesiątych szefem oddziału koszalińskiego, a jednocześnie zastępcą redaktora naczelnego ogólnopolskiego tygodnika „Czas”, którego redakcja mieściła się w Gdańsku. Na początku lat osiemdziesiątych przeszedł do lokalnego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Pobrzeże” na funkcję redaktora naczelnego. Tam się spotkaliśmy po raz pierwszy.

W czasach sierpniowego socjalizmu był prekursorem obyczajowego luzu. Mimo oporów tzw. czynników partyjnych i cenzury, wprowadził na łamy „Pobrzeża” cykl opowiadań o tematyce erotycznej, które niszowy miesięcznik uczynił jednym z lepiej sprzedających się tytułów w regionie.

Czas transformacji, dla Niego, wówczas już blisko sześćdziesięciolatka zaczął się bezrobociem i etykietą „komucha”. Nowy naczelny lokalnej gazety, gdzie przyszedł zapytać o możliwość powrotu na redakcyjny etat, już od progu rozwiązał złudzenia, i zaproponował pracę w korekcie i to w bliżej nieokre-



Red. Zbigniew Michta w gronie współpracowników (w środku). Z lewej - Ryszard Osiowy, z prawej - Mirosława Zielony i Wanda Zabrocka.

ślonej przyszłości.

I znowu spotkaliśmy się. Został dziennikarzem „Gońca Pomorskiego”, pierwszego prywatnego dziennika lokalnego w III RP, którego w 1989 roku

byłem jednym ze współzałożycieli, a zarazem redaktorem naczelnym. Zaszył się w redakcji nocnej, redagując depesze i próbując odnaleźć w nowym świecie. Nie na długo. Jego publicz-

styczny temperament i społeczna wrażliwość nie pozwoliły trwać w bezruchu. Uprawiając czynnie dziennikarstwo, został radnym Rady Miejskiej w Koszalinie. Przez dwie kolejne kaden-

Zdarzenia

KOSZALIN I POWIAT

Stała winieta jednego z cykli publicystycznych Zbigniewa Michty

cje przewodniczył Miejskiej Komisji Kultury. Przez kilka miesięcy był nawet przewodniczącym koszańskiego samorządu, zdezonizowanym w wyniku partyjnych rozgrywek. Po utworzeniu w 1999 roku powiatu koszańskiego objął funkcję rzecznika prasowego starosty. W tej roli po raz kolejny, w 2001 roku, zaczęliśmy współpracować przy tworzeniu miesięcznika samorządowego powiatu: „Gazety Ziemskiej”, którego został pierwszym szefem.

Mimo woli zostałem Jego podwójnym spadkobiercą. Pierwszy raz, kiedy w 2002 roku przejąłem po nim obowiązki rzecznika, a zarazem redaktora naczelnego „Gazety”. Drugi raz, kiedy zginął, a mnie zaproponowano objęcie po Nim wakującego miejsca w Radzie Programowej Radia Koszalin.

Zginął w wypadku samochodowym wraz z żoną Bar-

barą 28 stycznia 2005 roku, w piątkowe zimowe, ponure popołudnie. Zaledwie kilkaset metrów od własnego domu, do którego wracał drogą od strony Jamna. Spekulowano potem, jak do tego doszło. Czy poślizg auta, które uderzyło w drzewo, to efekt brawury kierowcy, czy utraty przytomności spowodowanej pęknięciem tętniaka? (co sugerowali niektórzy).

Pozostała po nim spora ilość artykułów publicystycznych, reportaży i felietonów publikowanych m.in. na łamach „Gazety Ziemskiej”. Pozostała pamięć o wybitnym dziennikarzu, człowieku zaangażowanym, prawdziwym, ze wszech miar dobrym, mądrym i wrażliwym. Miałem to szczęście spotkać Go na swojej drodze.

Jerzy Banasiak

10 lat minęło

Ani się obejrzyśz i już...



Takie jest powiedzenie - ani się obejrzyśz i już minęło... W tym wypadku dziesięć lat. To znaczy „Gazecie Ziemskiej” stuknęła pierwsza dziesiątka. Czy będzie następna - dzisiaj pewnie nikt tego nie wie. I trudno przewidzieć, bo to

zależy od wielu czynników, od wielu zdarzeń. W każdym razie można powiedzieć: oby! I życzyć sponsorom *Gazety* wytrwałości. Gdy się nie zdenerwują albo nie znudzą jej pojawianiem się co miesiąc, gazeta pewnie przetrwa.

Towarzyszę miesięcznikowi od początku, od pierwszego numeru. Mam go przed sobą - jest nawet nieobcięty, kartki luzem. Wziąłem jeszcze niegotowy z drukarni. Przez krótki czas byłem członkiem redakcji, co nawet odnotowano w artykule biograficznym w słowniku „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury” opracowanego przez Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie. Zrezygnowałem z członkostwa redakcji ze względu na nawalną pracę przy

wydawaniu lokalnego pisma „Echo Polanowskich Wzgórz”. Przez wiele lat natomiast redagowałem w „Gazecie Ziemskiej” kolumnę polanowską.

Pierwszy redaktor naczelny gazety, nieodżałowanej pamięci Zbyszek Michta, namówił mnie na pisanie krótkich humoresek. Stworzyłem w nich postać sołtysa, ot, takiego wiejskiego rezonera, który komentuje aktualne zdarzenia polityczne i gospodarcze, potrafi doradzać, również kpić ze swoich sąsiadów. Przyznam się, że za wzór posłużył mi jeden z ówczesnych sołtysów z gminy Polanów. Bezpośrednim impulsem pierwszej humoreski i postaci sołtysa była przygoda owego sołtysa podczas sprzedaży trzody chlewnej, paskudnie wykiwanego przez niesolidnego kupca. Humoreskom nadałem nadtytuł „Kapelusz sołtysa”, a kapelusz ten pojawiał się jako rekwizyt w każdym tekście. To był pomysł dość krępujący, więc zaprzestałem ich pisania. Ukazywały się tylko przez jeden rok.

Począwszy od września 2003 roku zacząłem publikować w „Gazecie Ziemskiej” felietony, którym nadałem nadtytuł „Łapanie pcheł”. Zacerpnałem go ze słynnych powiedzeń byłego prezydenta Lecha Wałęsy. W czasie kampanii prezydenckiej w 1990 roku, chcąc przekonać wyborców o swoich przewagach nad kontrkandydatem Tadeuszem Mazowieckim, wypowiedział takie zdanie - *Tadeusz Mazowiecki jest tak powolny, że nawet pchły nie złapie*.

Mnie to powiedzenie spodobało się i wykorzystałem jako tytuł felietonów. Kilka opublikowałem pod tym właśnie tytułem w tygodniku „Wiadomości Koszańskie”. Tygodnik ten ukazywał się krótko, więc i pisać je zaprzestałem. Po dwu latach postanowiłem wykorzystać to powiedzenie pana Wałęsy w tytule felietonów w „Gazecie Ziemskiej”. Miał on sugerować, że treścią felietonów są sprawy może niezbyt wielkie, drobne, ale utrudniające nam codzienne życie, które trzeba wyłapywać jak pchły. Publikowałem je przez siedem lat. Kto dzisiaj jednak łapie pchły, doskwierały one ludziom w przeszłości, ale dzisiaj, gdy pies albo kot je na skądś przyniesie do domu, umiemy sobie z nimi szybko poradzić przy pomocy odpowiednich środków. Znudziłem się tym nad-

tytułem, uznając, że nie przystaje do realiów współczesności, więc zmieniłem go w zeszłym roku na inny.

Przez pewien okres publikowałem artykuły, którym nadałem ogólny tytuł *Memuary*. To przestarzałe nieco słowo oznacza pamiętnik, wspomnienia. Jak się osiągnie pewien wiek życia, to człowiek ma ochotę wspominać to, co przeżył. Mnie również nawiedziła ta potrzeba. Oczywiście nie był to pamiętnik w dosłownym znaczeniu, ale opis pewnych doświadczeń, przeżyć związanych z moim uczestnictwem w kulturze, zauroczeniem literaturą, teatrem, relacje ze spotkań czy kontaktów z ludźmi znanymi. Oczywiście nie wyczerpałem tematów, mógłbym ciągnąć je dłużej, ale trochę zwątpiłem, czy one interesują Czytelników „Gazety Ziemskiej”, więc zaprzestałem. Może do nich powrócę, jeśli redakcja zechce je publikować.

Cenię sobie współpracę z tym miesięcznikiem. Głównie dlatego, że dociera do ludzi z najbliższego otoczenia. Początkowo miałem zastrzeżenia do formuły gazety. Wydawało mi się, że będzie tylko tubą propagandową władz powiatu. A jednak tak się nie stało - nie przekształciła się w propagandowy tabloid, jak to się przydarzyło innym lokalnym gazetom finansowanym przez samorządy. W „Gazecie Ziemskiej” podejmuje się również inne, ciekawe tematy, o treści szerszej niż sprawy powiatu. I myślę, że jest ich za mało.

Wyobrażam sobie, że gazeta ta nie powinna spełniać tylko roli informacyjnej, ta owszem, jest ważna, ale obok tego powinna stwarzać okazję w większym stopniu do wymiany myśli pomiędzy mieszkańcami powiatu, stać forum dyskusyjnym na tematy regionu, a władze samorządowe powinny wykorzystywać ją do większego kontaktu z mieszkańcami. I to kontaktami w obydwie strony. Tak sobie wyobrażam każdą lokalną gazetę, a nie jako kolorowy plakat, pełen barwnych fotografii z krótkimi podpisami. Taka forma zbyt mocno mi się kojarzy z tak zwanymi gazetkami ściennymi, które wieszano w różnych instytucjach w tak zwanym minionym okresie.

Jerzy Żelazny

Przez cały rok ciężko pracujemy, jesteśmy zaganiani, zabiegani i nie mamy za dużo wolnego czasu dla siebie, a kiedy kończy się stary i rozpoczyna nowy rok, postanawiamy wiele w naszym życiu zmienić. I słusznie! Zadajemy też sobie pytanie - *jak to zrobić, od czego zacząć i czy na pewno uda nam się zrealizować te noworoczne postanowienia?*

Nowy rok to doskonały moment, by zmienić w swoim życiu to, co nam się do tej pory nie podobało i zacząć zajmować się tym, na co zawsze mieliśmy ochotę. Postanawiamy: nauczę się języka obcego, zadbam o własne zdrowie (wizyta u lekarzy specjalistów, badania kontrolne, wyjazd do sanatorium). Postanawiamy, że przejdziemy na dietę, zapiszemy się na siłownię bądź aerobik, rzucimy palenie, zaczniemy częściej chodzić do kina, odwiedzać znajomych, wyjeżdżać poza miejsce swojego zamieszkania, częściej spotykać się ze znajomymi, rodziną, przyjaciółmi, że zrealizujemy podróż swojego życia... itd. itd.

Kiedy przychodzi styczeń, jakoś nie możemy zabrać się za realizację tych naszych noworocznych postanowień. Zwlekamy, odkładamy decyzję z tygodnia na tydzień, by po pewnym czasie wzruszyć ramionami i powiedzieć, że nic z tego nie będzie, nie mamy silnej woli, nie damy rady itd. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta: brak nam wiary w siebie, mamy za dużo planów, które chcielibyśmy zrealizować za jednym zamachem, prawie od razu. A tak się nie da.

Zmiany w naszym życiu są konieczne chociażby po to, by poczuć się dowartościowanym, uwierzyć w siebie, dostrzec nowe perspektywy. Za realizację jakichkolwiek postanowień trzeba zabierać się spokojnie i rozsądnie. Trzeba też nauczyć się być asertywnym, by było nam łatwiej w realizacji tych wielu naszych planów i postanowień.

- Asertywność to akceptacja, sympatia i szacunek do samego siebie. Bezpośrednie i uczciwe zachowanie, obrona swoich praw, swojej godności. Także przyjmowanie odpowiedzialności za własne zachowanie, za decyzje - twierdzi psycholog Maria Smółka, którą poznałam w Gdańsku na studiach podyplomowych podczas zajęć z „Zarządzania zasobami ludzkimi”.

Optymiści żyją dłużej

Odczuwamy różne dolegliwości i wciąż brakuje nam czasu, by zająć się sobą. Już na początku nowego roku zrobimy kompleksowe badania i skonsultujemy wyniki z lekarzem. Zadbamy o dobre samopoczucie, o życzliwe nastawienie do świata. Optymiści żyją dłużej! Pamiętajmy o tym. Postarajmy się odsunąć o siebie źródła stresów, nauczymy się relaksować przynajmniej po pół godziny dziennie. Jak? Codziennie spacerujemy przynajmniej po dwadzieścia minut, zamiast siedzieć przed telewizorem. Raz w roku, podczas wakacji, wyjedźmy na

urlop. Odpoczynek jest nam niezbędny, wręcz konieczny.

Jeśli do tej pory nie zwracaliśmy uwagi na to, co jedliśmy (czasem za dużo, za słodko i za tłusto), najwyższy już czas to zmienić. Na początek wprowadźmy nowe składniki do naszej diety: ciemne pieczywo, jedno jabłko dziennie i jogurt, dwa litry wody mineralnej, dużo warzyw.

Kiedy postanawiamy, że przestaniemy palić, pić mniej kawy, unikać słodyczy - nie róbmy tego z dnia na dzień. Wystarczy zacząć kontrolować liczbę wypalanych pa-

Noworoczne postanowienia

Zmienię swoje życie

pierosów i zmniejszać ją sukcesywnie (nie nosić przy sobie zapasowej paczki). Nie pić więcej, niż dwie filiżanki kawy dziennie i powtarzać sobie: mam silną wolę, udowodnię sobie, że zrealizuję postanowienia.

Są tacy wśród nas, którzy boją się odezwać w towarzystwie, w pracy, bo nie czują się pewnie, nie potrafią bronić swoich racji, uważają, że nie mają nic ciekawego do powiedzenia. Jeśli tak jest, to wiemy jedno - **z całą pewnością można to zmienić, wszystko zależy wyłącznie od nas samych**. Kiedy z kimś rozmawiamy, patrzymy mu prosto w oczy, uśmiechamy się i nie myślimy o tym, jak ten ktoś nas ocenia. Pierwsi spróbujemy nawiązać rozmowę z nową osobą (na początek np. ze sprzedawczynią w sklepie). Nie spędzamy całych dni w domu, bo w życiu jest przecież tyle przyjemności. Zaczniemy z nich korzystać - raz w miesiącu spotykamy się z przyjaciółmi, bo nie ma nic bardziej odprężającego, jak babskie party poświęcone „bezpiecznym” (aby nikomu nie zaszkodzić) ploteczkom i jedzeniu pyszności, czy też spotkanie panów w męskim gronie przy szklaneczce czegoś mocniejszego. Takie spędzanie czasu na pewno doskonale poprawi nam humor, a i będzie co wspominać do... następnego spotkania.

Często, wraz nadejściem nowego roku planujemy oszczędzanie i nie wmawiamy sobie, że nie mamy z czego oszczędzać, tylko spróbujemy to zrobić. Jak? Założymy zeszyt, w którym będziemy zapisywali wszystkie wydatki. Po miesiącu przeanalizujemy je dokładnie i ustalmy, z czego możemy zrezygnować. Musimy mieć cel na od-

kładanie pieniędzy, bo to bardzo mobilizuje do oszczędzania. O ile to możliwe poszukajmy też dodatkowego źródła zarobków, ale nie pracujmy ponad siły, a po pracy odpoczywajmy.

Oddaj komuś, zanieś do PCK

Mamy w swoim domu wiele niepotrzebnych już rzeczy, i na pewno wielokrotnie postanawialiśmy sobie, że zrobimy z nimi porządek, bo zalegają na półkach czy też upychane są gdzieś po kątach. Nowy rok to przecież doskonały moment, by to zmienić. Posegregujmy zatem ubrania. Te, których nie nosimy już od jakiegoś czasu oddajmy komuś lub zanieśmy je do Polskiego Czerwonego Krzyża. Nie musimy mieć wokół siebie tysiąca drobniagów. Część spakujmy do pudełka i schowajmy, a natychmiast zauważymy przestrzeń w domu i porządek, co na pewno poprawi nam humor. Panie powinny przejrzeć swoje kosmetyki i powyrzucać wszystkie te, które są już przeterminowane, nienadające się do użytku. W nowym roku przede wszystkim przestańmy wszystko robić sami. Nie ustępujemy. Nie wyręczajmy najbliższych we wszystkim, bo oni są... zmęczeni. My mamy takie samo prawo do odpoczynku jak pozostali domownicy. Podobnie w pracy. I pamiętajmy, że to wcale nie jest nasz egoizm, tylko mądre dbanie o siebie. Znajdźmy też nowe hobby, które doskonale nas zrelaksuje i na pewno oderwie od codzienności.

Słomiany zapal

Rok 2011 może być dla nas wyjątkowy. Wystarczy uwierzyć w to, że zamierzenia się powiedą. Na pewno dużo łatwiej się dotrzymać danych sobie obietnic, jeśli czujemy, że mamy wsparcie kogoś z otoczenia. To mobilizuje do działania i daje siłę w chwilach zwątpienia. Jeśli na przykład podjęliśmy decyzję, że będziemy uprawiali sport, poszukajmy kogoś, kto chętnie będzie nam towarzyszył. W chwili zniechęcenia będzie nam trudniej zrezygnować, mając świadomość, że ta osoba na nas liczy. Jeśli postanowienie dotyczy sprawy poważnej, typu: zmiana pracy czy podjęcie studiów itp., wspierająca będzie dla nas wiara osób bliskich, ich wiara w to, że poradzimy sobie, że dotrzymamy do końca, że odniesiemy sukces - pomoże nam i na pewno wytrwamy do końca.

Dobrze działają też dawane innym obietnice. Jeśli np. chcemy rzucić palenie, możemy to zrobić z myślą o dzieciach, które od dawna proszą, byśmy wreszcie zerwali z nałogiem.

Wielu z nas dotyka tzw. słomiany zapal, warto zatem zastanowić się, czy składane sobie obietnice mają sens w określonym momencie.

Przeanalizujmy raz jeszcze noworoczne postanowienia i zdecydujmy się tylko na te, które są realne do wykonania. Powodzenia.

Danuta Iskrzycka

Mam wizję Koszalina

Rozmowa
z prezydentem Koszalina,
Piotrem Jedlińskim



- Dlaczego Koszalin zdecydował się na emisję obligacji komunalnych?

- Bo to jeden z elementów pozyskiwania funduszy z rynku kapitałowego. Jest prostszy niż kredyt z racji procedur. Obligacje komunalne są lepsze w zasadach i warunkach spłaty: najpierw regulujemy odsetki, potem kapitał. W Koszalinie rozwiązanie takie jest zastosowane po raz pierwszy, ale w innych miastach i gminach, na przykład w Polanowie, jest to praktykowane od

wielu lat. Emisja obligacji ma opiewać na kwotę 85 mln. zł a ich spłata potrwa do 2026r.

- Kiedy nastąpi przetarg na wyłonienie banku obsługującego emisję obligacji? Czy obligacje trafią na rynek giełdowy?

- Konkurs na wyłonienie banku odbędzie się już w marcu. Wybór najlepszej oferty potrwa około miesiąca. W przypadku Koszalina, będzie miała miejsce tzw. emisja niepubliczna - to bank sam zdecydować, czy będzie kierował obligacje na giełdę.

- Działą Pan z rozmachem: hot spoty, system inteligentnego transportu, aquapark. Na jakim etapie są te inwestycje?

- Na aquapark prawdopodobnie uda się pozyskać dodatkowe środki z zewnątrz, na przykład z Ministerstwa Sportu. Jest realna szansa, że budowa obiektu rozpocznie się w II kwartale tego roku. *Inteligentny Koszalin* to projekt wartości około 16 mln. zł, wchodząca w jego skład sieć hot spotów, jest sukcesywnie rozbudowywana. Obecnie ogłosiliśmy przetarg na kolejne 10 km światłowodów, żeby zapewnić jak najwięcej miejsc z dostępem do bezpłatnego internetu. *Inteligentny Transport* jest w grupie projektów przeznaczonych do finansowania ze środków unijnych. Będzie to 80% wartości projektu. *Inteligentny Transport* upłynni ruch w mieście i pozwoli zabezpieczyć nawierzchnię dróg przed przeładowanymi pojazdami.

- Czy tak duża liczba podjętych inwestycji nie jest motywowana tym, żeby korzystać z funduszy UE póki są jeszcze dostępne? Nie ma gwarancji

że za rok, dwa, finansowanie będzie na podobnym poziomie, albo zmienia się priorytety.

- Tak, ma Pan rację. W przyszłości na pewno będzie mniej pieniędzy na infrastrukturę, priorytetem w ramach funduszy RPO będą nowe technologie i rozwój turystyki. Dlatego powinniśmy zrobić wszystko, żeby maksymalnie wykorzystać szansę, bo Koszalin to ważne miejsce w regionie. Może stać się nowoczesnym miastem, mającym wiele do zaoferowania inwestorom i mieszkańcom.

- Deficyt w kasie miejskiej w tym roku wyniesie 86 mln zł. Zapewne spora część kosztów związana jest z poniesieniem wkładu własnego, wymaganego przy otrzymaniu dotacji ze środków Unii Europejskiej?

- Zasada jest taka: najpierw trzeba włożyć, żeby potem móc wyjąć. Pieniądze, które musieliśmy przeznaczyć na wkład własny w inwestycje, zostaną zwrócone miastu z Unii, po okresie rozliczenia projektów. Nie można obrażać się na kredyty, bo choć dzisiaj ponosimy koszty, to jutro wszyscy będziemy korzystać z unijnych inwestycji. A unijne inwestycje to przyszłość.

Korzystając z okazji, ponieważ jest to wydanie jubileuszowe „Gazety Ziemskiej”, chciałem złożyć zespołowi redakcyjnemu serdeczne życzenia z okazji 10-lecia. „Gazeta Ziemska” pełni ważną rolę informacyjną w powiecie i mam nadzieję, że za kolejne dziesięć lat będzie tak nadal. Wszystkiego dobrego!

- Dziękuję za rozmowę.

Tomasz Wojciechowski

Obligacje komunalne - warto pomyśleć!

Do listy wielu miast, które zainteresowały się obligacjami komunalnymi, dołączył ostatnio Koszalin. Już niebawem koszański ratusz wyłoni bank, który obsłuży emisję obligacji.

Obligacje to nowatoskie i ciekawe rozwiązanie. Mogą je emitować jednostki samorządu terytorialnego. Zalet emisji obligacji komunalnych jest kilka: bezpieczeństwo - forma prawna emitowanego papieru wartościowego określona jest w ustawie z dnia 29 czerwca 1995 r. o obligacjach; płynność - szybkie pozyskanie znacznego kapitału, oraz możliwość rolowania emisji (refinan-

sowanie wykupu aktualnej transzy emisji przez emisję nowej transzy); elastyczność - dopasowanie wielkości emisji do potrzeb kapitałowych. Okres emisji obligacji może wynosić nawet 15 lat.

Zdaniem specjalistów emisja obligacji jest dla samorządów bardziej opłacalna od zaciągania kredytów bankowych. *- Emisja obligacji przez samorządy nie wymaga przeprowadzenia procedury wyboru oferty w trybie przetargu publicznego, tak jak ma to miejsce w przypadku posiłkowania się kredytem - twierdzi Robert Kwiatkowski, wicedyrektor Działu Rozwoju Rynku Giełdy Papierów Wartościowych - Sama emisja obligacji nie daje jednak takiego efektu, jak połączenie jej z wprowadzeniem do obrotu na tzw. CATALYST. Notowanie obligacji komunalnych to możliwość zaprezentowania się szerokiemu gronu inwestorów, którzy nie*

tylko kupią obligacje danego podmiotu, ale też mogą być zainteresowani bezpośrednimi inwestycjami w tym miejscu.

Inną zaletą obligacji jest to, że emitowane zwykle w kilku transzach, nie nastroczają później przy spłacie wielkich problemów - łatwiej jest spłacać kilka razy w ciągu roku relatywnie niewielką sumę niż całość zadłużenia za jednym razem.

W ciągu ostatnich pięciu lat prawie wszystkie emisje obligacji komunalnych były skierowane do określonej liczby adresatów, nie większej niż 300 osób (tzw. emisja niepubliczna). Na Giełdzie Papierów Wartościowych dostępne są obligacje kilkunastu polskich miast, a ich wartość waha się od 95 do 110 zł za pojedynczą obligację.

Tomasz Wojciechowski

Matka cz. III

Falowanie świadości społecznej

W moim dzieciństwie panowała niemal powszechna atmosfera nienawiści do Niemców i wszystkiego co niemieckie. Obecnie jest inaczej. Na ogół, Niemców coraz częściej traktujemy jako najbliższych sprzymierzeńców, a nawet przyjaciół. Natomiast do naszych potężnych sąsiadów ze Wschodu - Rosjan odnosimy się z pewnym rodzajem rezerwy. Stan ten podgrzewają media, publikując co rusz jakieś sensacje, informacje o niegodziwościach, a nawet zbrodniach, jakich nasi ojcowie i dziadkowie doznali od nieistniejącego już Związku Radzieckiego, w którym najliczniejszą grupą narodowościową byli Rosjanie.

Historia to nic innego jak opowiadanie o przeszłości. Treść i forma tego opowiadania, w bardzo dużym stopniu, zależą od panującej w danym momencie aury politycznej. W zależności od niej wydobywa się na światło dzienne te lub inne fakty historyczne, albo też dokonuje się ich takiej interpretacji, aby w możliwie najlepszy sposób pasowała do panującej w danym czasie polityczno-mentalnej mody.

Na podstawie obserwacji *falowania* - w trakcie mijającego czasu - historycznej świadomości społeczeństwa można wyciągnąć wiele interesujących refleksji. W ten sposób powstają niejako kierunkowskazy prowadzące do głębszego poznania prawdy. Oglądając je wszystkie razem z odpowiedniego oddalenia, można dostrzec, że stoją one na krętej drodze. Choć droga ta prowadzi w określonym kierunku, to stojące przy niej kierunkowskazy są niejednokrotnie od niego mniej lub bardziej odchyłone. Nie może być inaczej, skoro droga do Prawdy - tak, jak każda inna - jest kręta. Dostrzec to możemy dopiero z odpowiedniej perspektywy czasowej i przestrzennej.

Taką oto dzielę się refleksją na wstępie relacjonowania dalszego ciągu wspomnień pana **Józefa Sałanko** o jego matce. Uczyniłem tak, aby nie posądzano mnie, że działałam koniunkturalnie pod presją panującą, od dłuższego już czasu mody, obniżania rangi wkładu Związku Radzieckiego w zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi poprzez wydobywanie na światło dzienne zbrodni jego przywódców i funkcjonariuszy. Uczyniłem tak, aby zachęcić czytelników do tego, aby rozpatrywali wszelką historię nie tylko z jednego punktu widzenia.

Entuzjastyczne przywitanie żołnierzy niemieckich wkraczających do Woronowa przez ludność polską

Sluchając opowiadania pana Józefa Sałanko, po raz kolejny utwierdziłem się w przekonaniu, że przeszłe wydarzenia przebiegały niejednokrotnie w sposób - mniej

lub w bardziej - odmienny od schematów, jakie ukształtowały się wcześniej w mojej głowie.

Posiadając jednak odpowiednią wiedzę na temat początku II wojny światowej na kresach wschodnich przedwojennej Polski po zajęciu ich przez Związek Radziecki, specjalnie nie zdziwiłem się, gdy Józef Sałanko powiedział mi, że wkraczające do jego miejscowości wojska niemieckie polską ludność przywitała entuzjastycznie. Dawniej takie wyznanie - dla mnie jako osoby, której rodzice pochodzili z Wielkopolski - brzmiałoby niczym herezja. Dziś jestem w stanie zrozumieć, że polscy mieszkańcy dawnych kresów wschodnich naszego państwa mogli na początku wojny mieć inny stosunek do Niemców, skoro pierwszym agresorem był dla nich Związek Radziecki.

Taka konstatacja może wydać się banałem i z pewnością nim jest. Niemniej młodzi ludzie czytający ten tekst, winni mieć świadomość, że kiedy ja byłem w ich wieku, mało kto z moich rówieśników, czy też osób starszych odważył się wyrazić przekonanie - dziś uznane za oczywisty fakt - że Związek Radziecki w roku 1939 współuczestniczył razem z Niemcami hitlerowskimi w rozbiórce Polski. Z drugiej strony nie powinniśmy jednak wpadać w jednostronną ocenę tego wydarzenia, lecz przyznać także, że znaczna część niepolskiej ludności naszych przedwojennych kresów wschodnich (szczególnie Białorusini oraz Żydzi) przywitała wówczas Armię Czerwoną jako wyzwoliciełkę. Słyszałem nawet o budowaniu na jej cześć bram powitalnych.

Tutejsi

Józef Sałanko nie przypomina sobie, aby za jego dzieciństwa określano miejscową niepolską ludność mianem Białorusinów. Według niego oni sami nie używali tego terminu. Na podstawie jego relacji i innych wcześniejszych danych ośmielam się wyciągnąć wniosek, że ówczesni Białorusini mieli ograniczone pojęcie o własnej tożsamości. Józef Sałanko wspomina, że niejednokrotnie zadawano im pytania czy są Polakami, Rosjanami czy Żydami. Odpowiadali na to przecząc. Kiedy wówczas zadawano im pytanie kim są, odpowiadali, że są „Tutejsi”. Mowę, którą się posługiwali, nazywali „swoją”.

Józef Sałanko wspomina, że Białorusina, który uważał się za takowego z nazwy, poznał dopiero podczas studiów w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Niemiecka pomoc

Często tak jest, że własne oczekiwania bierzemy za rzeczywistość. Dlatego nie ma się co zbytnio dziwić, że polska ludność

Woronowa już sam fakt uwolnienia się spod radzieckich rządów uznała za zmianę na lepsze. Być może oczekiwała, że znani z dobrej organizacji i zamiłowania do porządku Niemcy stworzą im tu lepsze warunki do życia.

Tuż po wkroczeniu Niemców do Woronowa, z jakichś powodów - Józef Sałanko nie pamięta już jakich, spalił im się dom rodzinny. Matka udała się do władz niemieckich z prośbą o przydzielenie jej rodzinie jakiegoś mieszkania. Potrafiła się z Niemcami dogadać, ponieważ do pewnego stopnia знаła ich język. Umiejętność tę nabyła poprzez częste kontakty z miejscowymi Żydami, którzy w swojej mowie używali wiele niemieckich słów. Władze niemieckie pozytywnie ustosunkowały do prośby Marii Sałanko przydzielając jej kąt mieszkalny u miejscowego bogatego obywatela. Kiedy jednak Maria wraz z dziećmi udała się do niego, ten odmówił im wstępu. Powróciła do Niemców, a ci nie tylko potwierdzili nadanie, ale jeszcze w celu wyegzekwowania swojej decyzji, przydzielili matce Józefa żołnierza z karabinem. W wyniku tej presji bogacz ugiął się i w swojej posiadłości wydzielił rodzinie Sałanków miejsce do zamieszkania. Mimo tego nieprzyjemnego początku wspólnej egzystencji, stosunki między gospodarzem a jego nowymi - narzuconymi siłą lokatorami - do końca ich pobytu u niego, układały się nie tylko poprawnie, ale nabrały nawet przyjaznego charakteru.

Los woronowskich Żydów

Woronowo - miasteczko wielkością równe w przybliżeniu do naszego Karlina. Przed wojną i na jej początku mieszkało w nim bardzo dużo Żydów. Któregoś dnia okupacji niemieckiej - Józef Sałanko nie pamięta dokładnie daty - zebrano ich i wyprowadzono za miasto, w pobliże miejsca, gdzie przed wojną planowano, a nawet rozpoczęto budowę nowego osiedla. Tam ich wszystkich rozstrzelano. Józef Sałanko na podstawie informacji uzyskanych wówczas od osób dorosłych, twierdzi - choć nie jest do końca tego pewien - że zbrodni na woronowskich Żydach dokonały oddziały litewskie. Niemców ponoć przy tym było niewiele; może nawet tylko jeden lub dwóch. Józef zapamiętał miejsce mordu. Powiedział mi, że mógłby je jeszcze dziś wskazać, gdyby miał okazję pojechać do Woronowa.

Zagłady uniknęli jedynie ci nieliczni Żydzi, którzy wcześniej uciekli do lasu i utworzyli tam oddział partyzancki. Józef Sałanko zapamiętał, że jeden z żydowskich partyzantów przez tydzień lub dwa kwaterował u nich w domu. Oprócz partyzantki żydowskiej w okolicach działali - prowadząc między sobą niekiedy walkę - partyzanci radzieccy i polscy (oddziały AK).

Pożydowski drewniany domek i narty

Dzięki staraniom matki rodzina Sałanków otrzymała przydział do jednego z drewnianych pożydowskich domków. Mieszkali w nim do końca wojny. W tym czasie wiele innych pożydowskich domków było niezamieszkałych. Jedynym zabezpieczeniem znajdującego się w nich mienia były tylko plomby przystawione na drzwiach. Józef opowiedział mi, że w czasie jednej ze swoich wypraw z kuzynami do jednego z tych domków znalazł w nim narty. Do końca swego pobytu w Woronowie często ich uży-

wał. Pod koniec wojny, przed wyjazdem do Polski, narty Józefa jego matka zamieniła na buty dla niego, u miejscowego szewca. Choć później już nigdy Józef nart nie miał, to sentyment do nich pozostał u niego do dziś.

Zapach spalin samochodowych

Józefowi Sałanko bardzo mocno wbił się w pamięć odwrót Niemców w roku 1944. Do dziś kojarzy mu się on dość przyjemnie z zapachem spalin samochodowych. Po odejściu Niemców przyszły wojska radzieckie. W ich domu zakwaterowali sympatyczni młodzi partyzanci radzieccy, którzy wyszli z lasu. Józef szczególnie miło wspomina dwóch: Kolę i Wasię. Wasia był weterynarzem a Kola elektrykiem. Mama Józefa do Koli i Wasi pieszczołtliwie zwracała się słowami: „Ty synok”.

Exodus

Po przyjeździe Rosjan Maria Sałanko nie czuła się bezpiecznie. Wiązało się to z faktem, że wcześniej jej męża enkawudziści zamknęli w więzieniu jako domniemanego wroga władz radzieckich. Znajomi radzili jej, by wraz z dziećmi uciekała, bo jak tego nie zrobi, to zostanie wywieziona na Sybir. By tego uniknąć, Maria Sałanko zdecydowała się wyjechać pierwszym transportem do tworzącego się państwa polskiego. Kiedy urzędnicy radzieccy zapytali ją, dokąd chce jechać, odpowiedziała, że do Zduńskiej Woli. Maria Sałanko nie знаła tej miejscowości, ani geografii Polski. Decyzję swą podjęła pod wpływem impulsu, za przykładem znajomej, która pochodziła ze Zduńskiej Woli i postanowiła do niej powrócić.

Józef Sałanko twierdzi, że jechali jednym z pierwszych (a może nawet pierwszym) transportów kolejowych do Polski. Było to w lutym 1945 roku. Jazda byłymi wagonami do Polski z bardzo częstymi postojami trwała około miesiąca. Wagony były podzielone na dwie części: jedną przeznaczoną do użytku ludzi i drugą, w której umieszczono inwentarz.

Po dotarciu do Zduńskiej Woli Sałankowie wybrali do zamieszkania opuszczony dom po volksdeutschech w pobliskiej wsi Ogrodziska. Tam w wyjątkowo trudnych warunkach bytowych dotrwali do końca wojny. Pod koniec maja opuścili to niefortunne dla siebie miejsce i ruszyli odkrytym wagonem dalej na zachód. Maj to jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku, szczególnie, gdy jest słoneczna pogoda - a taka wówczas była. Nic więc dziwnego, że trwająca ponad tydzień jazda odkrytym wagonem pośród krajobrazów rozkwitającej przyrody we wspomnieniu Józefa była niczym podróż po raj. W pewnym momencie Melania starsza - wówczas siedemnastoletnia - siostra Józefa widząc Białogard krzyknęła z zachwytem: „O jakie ładne miasteczko”. Sałankowie zdecydowali się tu wysiąść. Przez jakiś czas byli zakwaterowani w dziesiętym budynku Technikum Mechaniczno-Elektrycznego.

Maria Sałanko, wychodząc z założenia, że w mieście nie da rady utrzymać siebie i swojej rodziny, poprosiła w miejscowym Urzędzie Repatriacyjnym o przydział gospodarstwa na wsi. Przychylił się do jej prośby i niemal natychmiast przydzielono wóz, na który Sałankowie zapakowali cały swój dobytek. Następnie z przydzielonymi do po-

mocy mężczyznami (furman i milicjant z białą czerwoną opaską) ruszyli szukać właściwego dla siebie miejsca. Po pewnym czasie jazdy Maria Sałanko zobaczyła pojedyncze gospodarstwo. Tak przypało jej ono do gustu, iż mimo swego oddalenia ok. 1 km od najbliższej wsi - co wiązało się jak na warunki powojenne z dużym niebezpieczeństwem - postanowiła w nim zamieszkać ze swoimi dziećmi.

Gospodarstwo było zajęte jeszcze przez Niemców. W tej sytuacji towarzyszący rodzinie Sałanków milicjant dokonał podziału domu mieszkalnego na dwie części wzdłuż biegnącego przezeń korytarza. Po jednej mieli mieszkać nowi lokatorzy, a po drugiej dotychczasowi. Niemcy bez żadnych sprzeciwów wykonali polecenie. Były to trzy kobiety: babka, córka i wnuczka. Potem doszedł jeszcze mężczyzna w sile wieku (40-50 lat) o imieniu Georg. Był pracownikiem w pobliskiej gorzelni. Uratował on sytuację odprawiając butelką spirytusu żołnierza radzieckiego, który pewnej nocy pojawił się pod oknem Sałanków.

Straszna Niemka

Zdaniem Józefa Sałanko jego matka miała duże zaufanie do ludzi. Wygląda na to, że umiała odpowiadać człowieczeństwem na człowieczeństwo, bez względu jaką daną jednostką reprezentowała narodowość. W każdym razie, kiedy udawała się za jakąś potrzebą do pobliskich wsi - jak wspomina Józef Sałanko - bez obawy zostawiała dzieci same, pośród Niemców. Można domniemać, że nie bała się swoich niemieckich współlokatorów, gdyż byli, to ludzie pokojowo nastawieni. A mimo to Józef Sałanko, wręcz panicznie bał się najstarszej ubranej w czarny strój Niemki. To głównie z jej powodu, gdy mama ich chwilowo opuszczała, zamykał się wraz z rodzeństwem w pokoju na kluczu. Pewnego razu Niemka pod nieobecność ich mamy zapukała do drzwi. Nie otworzyli jej i ze strachu pochowali się o kąta. Strach ich jeszcze bardziej wzrósł, gdy usłyszeli za drzwiami złowrogi syk. Trochę się uspokoili, gdy syk ustał, a Niemka odeszła od drzwi. Po powrocie mamy i wyjaśnieniu sprawy okazało się, że owa Niemka, chciała sprawić im radość i przyniosła zimny ogień. Po zapaleniu wydał on dźwięk, który ich przestraszył. Skutek okazał się - jak to często w życiu bywa - odwrotny od zamierzonego celu.

Epilog

Niemieccy współlokatorzy wkrótce, wyjechali za Odrę. Sałankowie pozostali na gospodarstwie sami. W miarę dobrze im się wiodło. Mama była bardzo zaradna. Potrafiła sama zrobić mydło, piekła znakomite ciasta, robiła dzieciom lody... Umiejętności kulinarnych nauczyła się jeszcze czasach panieńskich, gdy była kucharką w Wilnie.

Nie będę w szczegółach opisywał dalszych wspomnień Józefa Sałanko o jego matce. Nadmienię tylko, że tak go umiała wychować, że nigdy nie chciał jej zawieść. Kiedy skończył szóstą klasę szkoły podstawowej spytał się jej czy ma pozostać na gospodarstwie, czy dalej się uczyć. Matka - nie pamięta już w jakich słowach - dała mu do zrozumienia, że nie zawiedzie jej, jak sam dokona właściwego wyboru. Dokonał go.

Ukończył wyższe studia, po czym piastował aż do emerytury ważne funkcje zawodowe i społeczne.

Można by stwierdzić, że opowiedziana mi przez Józefa Sałanko historia jego życia nie jest nadzwyczajna - ot, jedna z wielu opowieści o losach zwyczajnych ludzi. Mimo to zaabsorbowało mnie w niej jej jądro. Była nim wola przekazania pewnych nieuchwytnych wzorów postępowania z pokolenia na pokolenie. Miałem wrażenie, że Józef Sałanko poprzez swoje opowiadanie chciał mi przekazać niczym pałeczkę w sztafecie życia to, co uzyskał od swojej matki. Z kolei ja, jego opowiadanie przepuściłem przez sito swoich wyobrażeń, dodając do niego nieco odbiegających pozornie od zasadniczego opowiadania, ale wynikających z niego własnych refleksji. Uczyniłem tak, między innymi kierowany chęcią dania wyrazu prawdzie, że mimo, iż rzeczywistość ulega ciągłej przemianie, to szukamy w niej ciągle jakichś elementów stałych i że orzekanie o prawdzie historycznej czy jakiegokolwiek innej musi być nieustannie aktualizowane.

Lech Fabiańczyk



Pamięć, zwłaszcza pamięć dziecka, wymieszana z wiedzą uzyskaną po latach nie może być dokładna; zawsze jest subiektywna, w nieunikniony sposób zamazuje granicę między twardymi faktami a impresjami, rodzinnymi opowieściami, plotkami.
(...)/51/Kapu

Przebudowa drogi ze Starych Bielic do Gniazdowa



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Urząd Marszałkowski
Województwa Zachodniopomorskiego



UNIA EUROPEJSKA
Europejski Fundusz

Rusza kolejny etap realizacji projektu pod nazwą „Przebudowa drogi powiatowej nr 0375Z Stare Bielice-Mścice, drugi etap Stare Bielice-Dobre”.

Przekazanie placu budowy wykonawcy, którym jest Przedsiębiorstwo Drogowo-Mostowe spółka z o.o. w Słupsku nastąpiło 2 marca 2011. Inwestycja jest kontynuacją projektu rozpoczętego w roku ubiegłym, w ramach którego przebudowany został odcinek drogi z Mścic do Dobrego.

Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Wo-

jewództwa Zachodniopomorskiego na lata 2007 - 2013.

W ramach projektu przebudowana zostanie droga na odcinku Stare Bielice-Gniazdowo o długości ok. 2,9 km, w tym wybudowany zostanie chodnik w m. Stare Bielice.

Termin zakończenia robót planowany jest na sierpień 2011 r. Projekt realizuje powiat koszaliński w porozumieniu z gminą Biesiekierz. Koszt wykonania zadania (rok 2011) to ponad 3 mln zł, z czego dofinansowanie w ramach programu unijnego wyniesie do 50% wydatków kwalifikowanych.

Szykuje się żłobkowa rewolucja

Właśnie weszła w życie nowa ustawa o opiece nad dziećmi do lat trzech. Co to oznacza? W praktyce - możliwość powstania większej ilości żłobków. Opieka może być zorganizowana w formie żłobka lub klubu dziecięcego. Przede wszystkim żłobki przestały być podległe Ministerstwu Zdrowia. Jest ułatwiony system zakładania tych placówek, wprowadzono też kluby dziecięce. W placówkach żłobkowych mogą pracować bliscy dzieci, a świadczenia za to będą płacone z budżetu państwa.

W żłobkach znajdzie się miejsce dla wolontariuszy oraz opiekunów dziennych po odpowiednim przeszkoleniu. Żłobki i kluby dziecięce mogą tworzyć i prowadzić samorządy, gminy mogą otrzymywać dotacje celowe z budżetu państwa. Na dofinansowanie organizacji opieki nad dziećmi w wieku do lat trzech, wysokość dotacji sięga nawet 50%. Ale też osoby fizyczne, czy te prowadzące działalność gospodarczą, otworzyć mogą własny żłobek. W Polsce jest milion rodzin z małymi dziećmi. Teraz każde z nich może mieć zapewniony żłobek lub nianię.

Zarówno żłobek jak i klub dziecięcy ma zapewnić maluchom opiekę zbliżoną do warunków domowych, z zagwarantowaniem wyżywienia, opieki oraz edukacji, przez prowadzenie zajęć zabawowych. Jedyna różnica między tymi dwiema for-

mami jest taka, że opieka w żłobku jest sprawowana nad dziećmi w wieku od 20 tygodnia życia, a w klubie dziecięcym - od pierwszego roku życia. Rodzice płacą za pozostawienie dziecka według cennika gminy - lub prywatnego.

Założenie żłobka wymaga wpisu do odpowiedniego rejestru. Rejestr taki prowadzi wójt, burmistrz lub prezydent miasta. Ustawa określa też, kto może być opiekunem w żłobku. Będzie mniej biurokracji, a więcej bezpośredniego kontaktu z małym podopiecznym. Szczególnie pożądane są osoby w zawodach: pielęgniarki, położnej, opiekunki dziecięcej, nauczyciela wychowania przedszkolnego, nauczyciela edukacji wczesnoszkolnej lub pedagoga opiekuńczo-wychowawczego. Także „niania” nie jest już potoczny określeniem opiekunki do dzieci, ale ma mieć określone kwalifikacje. Te określa zapis prawny: „Niania jest osobą fizyczną sprawującą opiekę nad dziećmi na podstawie umowy, zwanej *umową uaktywniającą*”. Umowa uaktywniająca jest zawierana w formie pisemnej między nianią a rodzicami albo rodzicem samotnie wychowującym dziecko. Niania musi mieć aktualne badania lekarskie oraz być ubezpieczona.

Czy faktycznie dzięki nowym przepisom nastąpi żłobkowy boom?

Tomasz Wojciechowski

Informujemy, że przy Zarządzie Oddziału Okręgowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Koszalinie prowadzi działalność społeczny Rzecznik Praw Dziecka TPD

Rzecznik działa na rzecz ochrony praw dziecka, w szczególności:

- prawa do życia i ochrony zdrowia,
- prawa do wychowania w rodzinie,
- prawa do nauki,
- prawa do godziwych warunków socjalnych,

Rzecznik:

- podejmuje sprawy zgłaszane osobiście przez dzieci, przez ich rodziców lub opiekunów czy podmioty działające w imię dobra dziecka,
- podejmuje działania zmierzające do ochrony dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem, demoralizacją, zaniedbaniem oraz innym złym traktowaniem,
- zwraca się do organów władzy publicznej, organizacji lub instytucji o złożenie odpowiednich wyjaśnień i udzielenie niezbędnych informacji
- współpracuje z rodzicami, szkołą pedagogami, psychologami, lekarzami, prawnikami i innymi osobami, oraz instytucjami takimi jak Policja, Ośrodek Pomocy Społecznej, Sąd Rodzinny, jednostki samorządu terytorialnego, które mogą pomóc w rozwiązywaniu zasygnalizowanych problemów,
- prowadzi mediacje

Rzecznik wspiera, doradza, konsultuje, podejmuje działania, ale nie wyręcza rodziny w pełnieniu jej podstawowych funkcji.

Siedzibą Rzecznika jest Zarząd Oddziału Okręgowego TPD w Koszalinie ul. M.J. Piłsudskiego 11-15, 75-501 Koszalin, tel. 94 342 56 27, 94 342 36 16 e-mail: bartek.zabrocki@tpd24.pl

Dyżury i udzielanie porad:
wtorki i czwartki
w godzinach 15.00 - 17.00

„Troska o dziecko jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka”.

Jan Paweł II

POŻEGNANIA

Kontynuujemy cykl wspomnień o tych, którzy jeszcze niedawno byli z nami, tworzyli, pracowali, zmieniali otaczającą nas rzeczywistość i choć odeszli, zostawili swój ślad na drodze...

Rajmund Piekarewicz zm. 3 V 2010

3 maja 2010 roku zmarł Rajmund Piekarewicz, specjalista laryngolog, jeden z pionierów koszalińskiej laryngologii. Urodził się w 1922 roku. Pochodził z województwa białostockiego. Medycynę zaczął studiować w Lublinie, ukończył studia w Akademii Medycznej w Gdańsku. Stamtąd w 1951 roku, jako młody lekarz, trafił do oddziału laryngologicznego ówczesnego wojewódzkiego szpitala garnizonowego w Koszalinie. Jeszcze w latach 50. zrobił specjalizację pierwszego i drugiego stopnia z laryngologii. W 1957 roku, po likwidacji szpitala garnizonowego, podjął pracę w powstałym w jego miejsce szpitalu miejskim. Zorganizował w nim oddział laryngologiczny, ten sam, który do dziś działa w obecnym Szpitalu Wojewódzkim. W 1958 roku doktor Rajmund Piekarewicz został pierwszym ordynatorem tego oddziału. Pełnił tę funkcję przez 9 lat, do 1967 roku. Później przez wiele lat pracował w poradni laryngologicznej przychodni miejskiej. Prowadził również prywatną praktykę. Zmarł po długiej, ciężkiej chorobie w wieku 88 lat. (I)

Jerzy Aleksiejew zm. 12 V 2010

12 maja 2010 roku zmarł Jerzy Aleksiejew, znany koszaliński neurolog.

Ci, którzy doktora znali i którzy z nim współpracowali wspominają Go jako znakomitego diagnostę, lekarza który miał bardzo dużą wiedzę i bardzo pomógł wielu swoim pacjentom.

Urodził się w Brześciu nad Bugiem. W 1951 roku rozpoczął studia lekarskie w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Tuż po studiach, 1 września 1957 roku trafił do Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie i podjął pracę w tutejszym oddziale neurologicznym. W 1965 roku uzyskał pierwszy stopień specjalizacji z neurologii, w 1978 roku - drugi. W szpitalu pracował 18 lat. Przez następne 26 lat - od września 1975 roku do końca 2001 roku - przyjmował pacjentów w Poradni Neurologicznej koszalińskiej Polikliniki MSWiA. Po odejściu na emeryturę współpracował jeszcze z Polikliniką oraz z koszalińskim zakładem karnym. Przyjmował też w prywatnym gabinecie. Konsultował i leczył chorych niemal do końca. Jak mówił z podziwem koleżdy doktora Jerzego Aleksiejewa, swoją dziedzinę, bardzo trudną - bo neurologia należy do najtrudniejszych dziedzin medycyny - miał „w małym palcu”. Jego diagnozy były bardzo trafne, dzięki temu potrafił pomóc wielu ludziom. Pacjenci bardzo cenili Go jako lekarza. Doktor Jerzy Aleksiejew od lat zmagał się z ciężką chorobą. Walczył z nią z wielką determinacją, ale w końcu przegrał. Miał 80 lat. (I)

Janina Kutylowska zm. 29 VIII 2010

29 sierpnia 2010 roku zmarła w wieku 69 lat Janina Kutylowska, koszalińska dentystka, specjalistka chirurgii stomatologicznej. Przez wiele lat pracowała w Wojewódzkiej Specjalistycznej Przychodni Stomatologicznej w Koszalinie. Pochodziła z województwa łódzkiego. W Łodzi w 1966 roku ukończyła stomatologię w tamtejszej Akademii Medycznej. Rok później względy rodzinne przywiodły ją na dawną ziemię koszalińską. Tutaj już pozostała. Najpierw pracowała w Wałczu, potem krótko w Miastku. W 1975 roku zamieszkała wraz z ro-

dziną w Koszalinie i podjęła pracę w Wojewódzkiej Specjalistycznej Przychodni Stomatologicznej. W latach 70. zrobiła specjalizację I stopnia z medycyny społecznej, potem - ze stomatologii ogólnej, a następnie specjalizację II stopnia z chirurgii stomatologicznej. W przychodni pracowała prawie ćwierć wieku. W 1999 roku przeszła na emeryturę, wciąż jednak przyjmowała pacjentów w swoim prywatnym gabinecie. Przez cały czas bardzo aktywnie działała też w Polskim Towarzystwie Stomatologicznym i w koszalińskiej Okręgowej Izbie Lekarskiej. Była członkiem Okręgowej Rady Lekarskiej i przewodniczyła komisji OIL do spraw prywatnych praktyk lekarskich. (I)

Krzysztof Ziółkowski zm. 31 I 2010

Krzysztof Ziółkowski był aptekarzem i wieloletnim szefem inspekcji farmaceutycznej w byłym województwie koszalińskim. Pochodził z Lublina. W 1980 roku ukończył wydział farmacji w lubelskiej Akademii Medycznej. Przyjechał do Koszalinu tuż po studiach. Podjął pracę w aptece przy Rynku Staromiejskim, obok koszalińskiego ratusza. Przepracował w niej kilkanaście lat. 1 stycznia 1993 roku powierzono mu funkcję wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego w Koszalinie. Magistra Krzysztofa Ziółkowskiego znali wszyscy aptekarze w regionie, nadzorował bowiem działalność każdej apteki. Jak wspominają aptekarze i pracownicy Środkowopomorskiej Izby Aptekarskiej w Koszalinie, konsekwentnie egzekwował wszelkie wymogi i zalecenia obowiązujące w branży farmaceutycznej, ale był też ciepłym, bardzo życzliwym i sympatycznym człowiekiem. Po likwidacji województwa koszalińskiego kierował koszalińską Delegaturą Wojewódzkiego Inspektoratu Farmaceutycznego w Szczecinie. Pracował na tym stanowisku do końca. 31 stycznia 2010 roku zmarł po ciężkiej chorobie. Odszedł przedwcześnie, miał zaledwie 54 lata. (I)

Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi



Gotowe wzorce umów, a klauzule niedozwolone

Dość często w obrocie z udziałem konsumentów są stosowane gotowe wzorce umowne. Klient podpisując umowę akceptuje postanowienia zawarte w dokumencie, którego treści nie negocjuje. Dokumentami tymi są ogólne warunki lub regulaminy, natomiast dotyczą one np. umowy ubezpieczenia, czy też umowy o świadczenie usług telekomunikacyjnych.

W takich przypadkach konsument znajduje się pod szczególną ochroną prawną, gdyż może się zdarzyć, że przedsiębiorca zastosuje klauzule, które są dla drugiej strony umowy skrajnie niekorzystne lub wręcz krzywdzące.

Dlatego zgodnie z treścią kodeksu cywilnego postanowienia, które nie zostały uzgodnione indywidualnie, nie są dla konsumenta wiążące, jeżeli kształtują jego prawa i obowiązki w sposób sprzeczny z dobrymi obyczajami i rażąco naruszający

jego interesy.

Przykładami mogą być klauzule nakładające na konsumenta obowiązki uiszczenia bardzo wysokiej kary umownej lub wyłączające odpowiedzialność przedsiębiorcy w przypadku nienależytego niewykonania zobowiązania umownego.

Postanowienia umowne, uznane przez Sąd Ochrony Konkurencji i Konsumentów za niedozwolone, są umieszczane w rejestrze klauzul niedozwolonych. Ich stosowanie w umowach konsumenckich jest zakazane i w żadnym wypadku nie wiąże drugiej strony umowy.

Należy jednak pamiętać, iż postanowienia dotyczące głównych świadczeń sformułowane w sposób jasny i jednoznaczny np. w zakresie ceny lub wynagrodzenia są obowiązujące.

Arkadiusz Janz



Teoria i praktyka - „małżeństwo z rozsądku”

Podstawowym zadaniem każdej uczelni wyższej jest, jak wynika z oczekiwań społecznych, przygotowywanie wysoko wyspecjalizowanych kadr dla określonych działów infrastruktury społeczno-ekonomicznej kraju. Cóż to jednak oznacza ten zwrot: „wysoko wyspecjalizowane kadry”? Chodzi tu niewątpliwie o absolwentów, którzy opuszczają mury uczelni wyposażeni w dogłębną wiedzę w podjętej w toku studiów specjalności, wiedzę uwzględniającą zarówno najnowsze zdobycze nauki, jak też bardzo ważne współcześnie umiejętności dalszego samodzielnego jej pogłębiania. Świat bowiem nie stoi w miejscu. Wręcz odwrotnie, od szeregu lat mówi się o rewolucji naukowo-technicznej, wskutek której stan ludzkiej wiedzy co trzy, cztery lata ulega podwojeniu. Edgar Faure¹ w raporcie² opublikowanym już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku twierdził, że nawet świetny specjalista, jeśli pozostanie poza swoim zawodem przez okres dłuższy niż cztery lata, staje się w tej specjalności analfabetą. W momencie opublikowania przez autora raportu sąd ten był często przedmiotem żartów, jednak dzisiaj zdumiewać musi trafność wizjonerska E. Faure'a i wyczucie trendów oraz tempa przyszłego rozwoju nauki w cywilizowanym świecie. Śledząc postępy nauki w ostatnich kilku latach, nie sposób z wspomnianego sądu żartować.

Dzisiaj wiemy już więcej, mianowicie z obserwacji życia wynika, że współczesny absolwent uczelni wyższej będzie zmuszony w ciągu swojej aktywności zawodowej kilkakrotnie zmieniać swoją specjalność. Konieczność taka obecnie uznawana jest za bezdyskusyjną. Wystarczy tylko wspomnieć o lawinie nowych ujęć teoretycznych i rozwiązań praktycznych m. in. w medycynie, inżynierii genetycznej, informatyce, czy wreszcie o robotyzacji oraz komputeryzacji niemal wszystkich dziedzin aktywności zawodowo-produkcyjnej ludzi do organizacji pracy biurowej włącznie.

Zatem umiejętności permanentnego przyswajania sobie najnowszych osiągnięć nauki, chociaż niezbędne, już jednak nie wystarczają; potrzebna jest dodatkowo ta bezcenna umiejętność mobilnego przystosowywania się obecnego absolwenta uczelni do nieuchronnych przyszłych zmian w jakości i zakresie pełnionego przez niego zawodu.

Te ważne uwarunkowania współczesnych czasów oraz wynikające z nich imperatywy dla procesu dydaktycznego i naukowo-badawczego w uczelni wyższej dobrze rozumie kadra nauczycieli akademickich Koszańskiej Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych w Koszalinie - uczelni działającej w naszym regionie dopiero szósty rok. Starania tej kadry koncentrują się na problemach zapewnienia możliwie wysokiego poziomu kształcenia. **Czy to się udaje?** Bez większego ryzyka popełnienia błędu

można udzielić odpowiedzi twierdzącej. Dowodem na to są m. in. ci studenci KWSNH, którzy z konieczności życiowych zmuszeni byli zmienić nie tylko miejsce swego zamieszkania, ale też uczelnię. Właśnie oni w nowych uczelniach z reguły należeli do najlepszych studentów. To chyba stanowi przekonujący dowód wspomnianej tezy.

Konieczność utrzymania wysokiego poziomu kształcenia jest w większości polskich uczelni dostrzegana, chociaż jej realizacja przebiega z różnym skutkiem. Jednak to rozumienie z zasady ograniczane jest do wiedzy teoretycznej, a więc tej wiedzy, która opanowuje student w „uczelniarnej ławie”. W KWSNH realizowana jest z całą konsekwencją zasada wyposażania studenta nie w „balast uczoneści”, a więc wiedzę, która być może kiedyś mu może się przydać, lecz w wiedzę użyteczną, taką, która z jednej strony pozwala na realizację zadań czekających absolwenta tuż po opuszczeniu murów uczelni, jak i takie umiejętności, które pozwolą mu permanentnie uzupełniać swoją wiedzę przez całe życie oraz skutecznie dostosowywać stale wzbogacane i modyfikowane umiejętności do coraz to nowych i nowych zadań stawianych przed specjalistą przez wręcz lawinowy rozwój naukowo-techniczny.

Z tych właśnie względów przedmiotem szczególnej uwagi kadry nauczycieli akademickich KWSNH jest nie tylko sam proces naukowo-dydaktyczny w uczelni, ale również, co w szeregu polskich uczelni jest traktowane jako zadanie drugorzędne, jakość i efektywność zawodowych praktyk studenckich. Są one prowadzone w oparciu o dogłębnie przemyślane „Regulamin zawodowych praktyk studenckich”, ujmujący całokształt założeń organizacyjno-programowych, tok ich przebiegu, zasady realizacji przyjętych programów oraz efekty, jakie powinny zostać osiągnięte w wyniku ich realizacji. W myśl przyjętych ustaleń normatywnych studenci kierunku pedagogika na studiach pierwszego stopnia odbywają dwukrotnie praktyki zawodowe, mianowicie na czwartym i piątym semestrze po cztery tygodnie, w tym w pierwszym terminie organizowana jest dwutygodniowa praktyka ogólnopedagogiczna i dwa tygodnie - zgodnie z obraną specjalnością, natomiast w drugim terminie - już tylko czterotygodniowa praktyka zgodnie z obraną specjalnością. Funkcję konsultantów naukowych i opiekunów tych praktyk sprawują tutaj doświadczeni, posiadający liczącą się osiągnięcia zawodowe pedagogzy-praktycy, mianowicie mgr **Joanna Dunajewska** i mgr **Andrzej Michalski**. Natomiast studenci kierunku administracyjnego odbywają tylko jedną praktykę zawodową trwającą trzy tygodnie, a konsultację naukową i opiekę merytoryczną sprawuje dr **Agnieszka Lipska-Sondecka**. Całokształt organizacji zawo-

dowych praktyk, koordynacja ich przebiegu oraz ocena efektów, a więc i zaliczanie ich studentom leży w obowiązku służbowych Pełnomocnika Rektora ds. Zawodowych Praktyk Studenckich. Studenci z zasady kierowani są na praktyki do szkół, placówek oświatowo-wychowawczych i instytucji, z którymi uczelnia ma podpisane umowy o współpracy, a które zapewniają właściwy poziom przebiegu praktyk i osiągnięcie efektów programowych.

Dziwić może, że w niektórych uczelniach praktyki zawodowe studentów traktowane są jako zadanie niemal drugorzędne, gdy tymczasem jest to niezmiennie istotny dział programowy procesu dydaktycznego uczelni. Cóż bowiem warte są wiadomości teoretyczne bez umiejętności stosowania ich w praktyce? Właśnie w działaniu praktycznym sprawdza się realna wartość nabytej wiedzy, a z drugiej strony właśnie praktyki studenckie ukazują braki procesu dydaktycznego uczelni, pozwalają ustalić właściwe rangi poszczególnych zagadnień programowych i właściwie rozłożyć akcenty w trakcie ich realizacji.

W koncepcji przyjętej w odniesieniu do praktyk zawodowych studentów w KWSNH bardzo istotne jest jeszcze jedno założenie. Służą one monitorowaniu rynku pracy. Dzięki nim uczelnia uzyskuje ciekawy materiał, jakie umiejętności są najbardziej potrzebne specjalistom w danej dziedzinie oraz jakie są przez przyszłych pracodawców najbardziej pożądane i cenione. Jest to niezmiennie istotny aspekt tego zagadnienia, uczelnia bowiem nie chce „produkować” nowych zastępów ludzi zbędnych na regionalnym rynku pracy, specjalistów, na których nie ma zapotrzebowania i którzy daremnie poszukują jakiegokolwiek pracy. Jak dotąd uczelnia się to udaje. Wielce krępującym jest fakt, że często w wyniku odbytych praktyk, student otrzymuje ofertę zatrudnienia w tym zakładzie po skończeniu studiów. Innymi słowy: miejsce pracy już czeka na studenta do momentu uzyskania przez niego dyplomu ukończenia studiów wyższych.

Praktyki zawodowe studentów, obok pracy naukowo-badawczej w zakresie badań rynkowych, pełnią więc ważne funkcje nie tylko dydaktyczne w procesie kształcenia specjalistów, ale stanowią też jakoby „sprężenie zwrotne” uczelni z całokształtem infrastruktury społecznej, ekonomicznej, kulturalnej regionu. Wszak to uczelnia musi dostosowywać się stale do zmieniającej się rzeczywistości „poza jej oknami”, gdyż skrajną naiwnością byłoby sądzić, że to rzeczywistość dostosuje się do procesu kształcenia realizowanego w uczelni. Teoria i praktyka to, rzec by można, „małżeństwo z rozsądku”. Dobrze to czy źle? Z obserwacji i literatury wiemy, że te pogardzane małżeństwa z rozsądku bywają najbardziej trwałe. Teoria bez praktyki martwą jest, staje się

balastem uczoności, wiedzą encyklopedyczną i bardzo wątpliwe jest, aby w przyszłości stała się praktycznie użyteczną. To, co dzisiaj jest technologicznie i praktycznie użyteczne, jutro, czy pojutrze staje się historią. Banałem jest, że dyplom ukończenia studiów starzeje się szybciej, niż jego właściciel. Z drugiej strony funkcjonowanie specjalisty bez rzetelnej wiedzy staje się absolutnie niemożliwe.

Wiemy również z oglądu rzeczywistości, ile szkody przynoszą dyletanci i ludzie niedouczeni, nazywani często pogardliwie mianem półinteligentów. Dzisiejszy świat nauczył się wysoko cenić dobrych specjalistów, czyli fachowców mających świetne przygotowanie teoretyczne połączone

z wysokimi umiejętnościami działania praktycznego, jednym słowem: ludzi wielce efektywnych zawodowo, otwartych na zdobycze nauki i zdolnych do systematycznej racjonalizacji swoich zawodowych zadań.

Z tych właśnie względów tak wielką wagę przywiązuje się w naszej uczelni do pielęgnowania tego „małżeństwa z rozsądku”: **kształcenia teoretycznego z wyrobieniem umiejętności i nawyku stałego uzupełniania i uaktęśniania swojej wiedzy w toku samokształcenia, jak też do kształcenia praktycznego, czyli stałego łączenia teorii z praktycznym, zawodowym działaniem.** I jak dotąd działalność ta znajduje uznanie lokalnego środowiska, co upewnia władze uczelni

o słuszności przyjętych koncepcji kształcenia oraz mobilizuje ją do stałego ich doskonalenia.

Jan Frąckiewicz

Pełnomocnik Rektora

ds. Praktyk Zawodowych Studentów

¹ Edgar Faure (1908-88), polityk francuski; wielokrotnie minister; 1952 i 1955-56 premier; 1959-66 senator. W latach 1971-72 pełnił funkcję przewodniczącego, powołanej przez UNESCO, Międzynarodowej Komisji ds. Rozwoju Edukacji w Świecie, która przedstawiła propozycję nowego modelu edukacji społeczeństw (tzw. raport Faure'a, *Uczyć się, aby być* w 1972 r., wyd. pol. 1975 r.). Od 1980 roku ponownie senator; członek Akademii Francuskiej.

² Edgar Faure: *Uczyć się, aby być*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975.

Napisali do nas

Trud i samozaparcie przyniosły oczekiwany skutek

Pragnę poinformować z radością mieszkańców powiatu koszalińskiego, że działania podjęte przez panią burmistrz **Mieczysławę Brzozę** w sprawie przywrócenia w gminie Bobolice podstawowej opieki zdrowotnej, którą świadczyli nasi lekarze rodzinni w okresie: świąt, w nocy, w każdą sobotę oraz przywrócenia opieki lekarskiej i pielęgniarstwa w dni powszednie po godzinie 18.00 przyniosły oczekiwane zwycięstwo. Otrzymałyśmy nieoficjalną informację, że mieszkańcy naszej gminy od 1 marca bieżącego roku nie zostaną tej opieki pozbawieni.

Pierwsze działania zostały podjęte w pierwszej połowie grudnia 2010 r., kiedy doktor **A. Raczyński** poinformował panią burmistrz o tym, że NFZ Oddział w Szczecinie zdecydował pozbawić gminę Bobolice podstawowej opieki zdrowotnej - świątecznej i nocnej od 1 marca 2011 r.

W związku z tą informacją pani burmistrz już 13.12.2010 r. w imieniu mieszkańców gminy wystosowała pismo do dyrektora Zachodniopomorskiego Oddziału w Szczecinie pani **Julity Jaśkiewicz**, wyrażając w nim swoje głębokie zaniepokojenie docierającymi informacjami z zakresu podstawowej opieki zdrowotnej działającymi na niekorzyść mieszkańców. W swoim piśmie burmistrz wskazała na fakt, jak taka decyzja niewyobrażalnie utrudniłaby korzystanie i dostępność do podstawowej opieki zdrowotnej. Podkreśliła również odległe położenie Bobolic od Koszalina i to, że 50% mieszkańców zamieszkuje na terenie wiejskim. Wskazała na bardzo ważny fakt, że dostępność do szybkiej opieki medycznej, to kwestia zapewnienia bezpieczeństwa nie tylko medycznego, ale i emocjonalnego dla wielu pacjentów, poczucia, że pomoc medyczna

jest „w zasięgu ręki”. Swoje stanowisko w tej sprawie 31 grudnia ubiegłego roku wyraziła też Rada Miejska w Bobolicach, zdecydowanie sprzeciwiając się takim planom NFZ.

Wobec braku odpowiedzi NFZ O/ Szczecin, zarówno na pismo pani burmistrz, jak i na stanowisko Rady Miejskiej w tej samej sprawie zostało wystosowane pismo do Prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia w Warszawie **Jacka Paszkiewicza** wyrażające zdecydowany sprzeciw i brak zgody na działania podejmowane przez oddział w Szczecinie.

Niestety w dalszym ciągu nie było odpowiedzi ze Szczecina, jakie rozwiązanie planuje podjąć NFZ wobec zdecydowanego sprzeciwu burmistrza i Rady Miejskiej w zakresie planów pozbawienia mieszkańców gminy Bobolice podstawowej opieki zdrowotnej w dni powszednie po godzinie 18.00, w soboty, święta i nocy od 1 marca 2011 r.

14 stycznia 2011 roku pani burmistrz wystosowała pismo ponaglające. Ponadto zatelefonowała do Szczecina, chcąc otrzymać informacje, co poczyniono w naszej sprawie. Tam w sposób arogancki ją zbyto. Na pytanie pani burmistrz, *dlaczego nie mam odpowiedzi na pisma*, otrzymała odpowiedź, że *NFZ nie musi odpowiadać*.

W związku z powyższym 31.01.2011 r. zostało wystosowane pismo do Prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia w Warszawie ze skargą na działalność pani Julity Jaśkiewicz dyrektora Zachodniopomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Szczecinie wnoszące także o rozpatrzenie i ponowne przeprowadzenie konkursu oraz przywrócenie podstawowej opieki zdrowotnej - świątecznej oraz nocnej w gminie Bobolice. W skardze wspomniano, że Prezes również otrzymał pismo w ww. sprawie lecz do chwili obecnej nie odpisał. W międzyczasie przyszła odpowiedź z NFZ ze Szczecina nie wnosząca jednak niczego konkretnego i nowego do sprawy. Wskazano natomiast, że ma pozostać tak jak ustalono bo... to jest zgodne z zarządzeniem Prezesa NFZ.

Z uwagi na to, że czas mijał nieubłagalnie i zbliżał się luty, pani burmistrz wystosowała też pismo do pani wicemarszałek Senatu RP senator **Grażyny Anny Sztark**, posłów na Sejm RP: **Stanisława Gawłowskiego**, **Jana Kuriaty**, **Magdaleny Kochan**

z prośbą o podjęcie skutecznych działań w kierunku utrzymania podstawowej opieki zdrowotnej świątecznej i nocnej w gminie Bobolice od 1 marca 2011 r. Ze względu na pilność i ważność sprawy dla mieszkańców gminy Bobolice poprosiła o informację zwrotną o możliwościach pozytywnego jej załatwienia.

Pani Senator Grażyna Sztark prawie natychmiast odpisała, że w sprawie Bobolic pilnie wystąpiła do Ministra Zdrowia i Prezesa NFZ o zmianę zarządzenia i przywrócenia stanu poprzedniego. Podobną odpowiedź gmina Bobolice otrzymała od posła pana S. Gawłowskiego.

Z inicjatywy pani burmistrz inną formą protestu, którą zastosowano, było umieszczenie banerów w miejscach ogólnie dostępnych nie tylko dla mieszkańców naszej gminy, ale Polaków z całej Polski. Jest to - jak pani burmistrz nazwała - głos mówiący nasze stanowcze „NIE” i krzyk - jak wołanie o pomoc, który chciała, by zauważyli inni. Po to, by nam pomóc w tej walce.

Działania pani burmistrz od początku wspierał pan doktor **Andrzej Raczyński**, który był w stałym kontakcie i walczył wykorzystując w tym celu inne możliwości. Chciałabym gorąco podziękować panu doktorowi Andrzejowi Raczyńskiemu za cenne wskazówki i działania, które cały czas podejmował, a które przyczyniły się do sukcesu.

Szanowni mieszkańcy, to, że będzie można przyjąć, przyjechać w święta i w porze nocnej do naszych lekarzy i mieć pewność, że pomoc jest w „zasięgu ręki” jest zdecydowaną zasługą i zwycięstwem pani burmistrz Mieczysławę Brzozy, która wiedząc, że zdrowie jest czymś najważniejszym i dla wielu ludzi jest to naprawdę najważniejszy cel w życiu, z trudem i wielkim samozaparciem w imieniu mieszkańców walczyła o przywrócenie podstawowej opieki medycznej - świątecznej i nocnej w gminie Bobolice.

Pani burmistrz nie dopuszczała do siebie od początku tej sprawy myśli, że może być inaczej. Ta determinacja doprowadziła do oczekiwanego zwycięstwa dla dobra wszystkich mieszkańców.

Sekretarz Gminy Bobolice
Krystyna Dobrzańska



Szkoła odkrywa talenty

Zespół Szkół w Mścicach ubiega się o tytuł „Miejsca odkrywania talentów”. Ministerstwo Edukacji Narodowej ogłosiło obecny rok szkolny **Rokiem Odkrywania Talentów**. Podczas niego chce stworzyć bazę miejsc odkrywania talentów, które zostaną zaznaczone na mapie Polski. Będą przyciągać młodzież, a ich kadra będzie mogła dzielić się swoim dorobkiem oraz materiałami dotyczącymi rozpoznawania i rozwoju uzdolnień dzieci i młodzieży. - **Zgłosiliśmy się do akcji i zostaliśmy przyjęci** - mówi **Leszek Lenarcik**, dyrektor Zespołu szkół w Mścicach. - *Nasza nauczycielka Bożena Cienkowska, która prowadzi chór „Dominanta”, chór odnoszący wiele sukcesów, co roku odkrywa nowe talenty wśród naszych uczniów i pomaga im rozwijać ich umiejętności.* - *Drugim obszarem, w którym mamy sukcesy jest żeglarsstwo. Radosław Siegięda, nasz były nauczyciel, pracuje z młodzieżą, pomaga jej zdobywać patenty*

żeglarskie. Dzięki temu odnosi ona sukcesy na Mistrzostwach Polski, regatach itd.

- *Możemy też pochwalić się osiągnięciami dydaktycznymi. Renata Skurzyńska, nauczycielka geografii, Tomasz Wirkus, nauczyciel biologii i chemii oraz Teresa Frączak, nauczycielka matematyki wykształcili wielu laureatów i finalistów wojewódzkich konkursów przedmiotowych. Zespół Szkół w Mścicach jest zaznaczony na mapie zamieszczonej na stronie internetowej MEN. 11 marca w Kołobrzegu uczestniczyć będzie w ogólnopolskiej gali, na której obecna będzie minister edukacji narodowej oraz kuratorzy oświaty ze wszystkich województw w kraju. Wystąpi tam chór „Dominanta” z piosenkami żeglarskimi. Przedstawiony zostanie multimedialny pokaz dotyczący żeglarskiej działalności uczniów na niwie żeglarskiej. Potem szkoła będzie czekać na decyzję, czy otrzyma tytuł? - zobaczymy. Zespół Szkół we Mścicach zgłosił się do akcji jako jedyny z powiatu koszalińskiego, obok kilku renomowanych szkół z Koszalina.*

*Leszek Lenarcik
Dyrektor Zespołu Szkół w Mścicach*

Człowiek najlepszą inwestycją

Uczniowie ze szkoły w Dobrzycy mają wiele dodatkowych zajęć i wycieczek a wszystko za darmo. Jest to możliwe dzięki temu, że gmina Będzino razem z gminą Mielno realizują projekt partnerski o nazwie „**Równe szanse na starcie. Wsparcie edukacyjne uczniów z terenów wiejskich gminy Mielno i Będzino**”. Program skierowany jest do uczniów klas czwartych, piątych i szóstych. Finansuje go Unia Europejska z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Projekt stworzony został po to, aby uczniowie szkół wiejskich mieli takie same możliwości edukacyjne jak ich koledzy z miast i mogli potem się dostać do lepszych liceów. W ramach niego prowadzone są dodatkowe zajęcia, wycieczki dla około 200 uczniów, a w tym dla 60 osób z Dobrzycy. Jego głównym założeniem jest to, że człowiek stanowi najlepszą inwestycję. Lekcje

odbywają się nie tylko w szkole w Dobrzycy, ale też w Computer College w Koszalinie. Ich tematyka jest różnorodna, dotyczy głównie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych i językowych, ale także informatyki, pracy z komputerem, aktywności obywatelskiej i przedsiębiorczości. W ramach wycieczek edukacyjnych uczniowie zwiedzili już Planetarium w Toruniu i Park Narodowy w Borach Tucholskich. Zaplanowany jest wyjazd do Warszawy, podczas którego będą mieli możliwość zobaczyć m.in. gmachy sejmu i senatu.

W lutym uczniowie wezmą udział w debacie z przedstawicielami lokalnych władz i posłankami na sejm RP. Jej temat brzmi: „Młodzi Polacy i Młode Polki - To My”. Oprócz tego uczniowie zwiedzają biuro maklerskie, bank i wezmą udział w Targach Biznesowych.

W ramach projektu zostało zakupione do szkoły nowoczesne wyposażenie takie jak: tablice interaktywne, komputery, plansze, pakiety multimedialne, mikroskop. Uczniowie z Dobrzycy byli na wycieczce w Toruniu.

Dzień Kobiet

Z okazji Dnia Kobiet Gminny Ośrodek Kultury w Będzinie organizował imprezę. Jej współorganizatorami były sołectwa: Będzino, Będzinko, Łęčno, Słowienkowo, Kiszewo i Skrzyszewo. Wzięły w niej udział delegacje pań ze wszystkich niemal miejscowości gminy. To dla nich zagrały kapela i zespoły, były konkursy, quizy i różne zabawy. Panie miło spędziły czas i poprosiły, aby za pośrednictwem GZ przekazać dyrektorowi GOK w Będzinie Jerzemu Łuczakowi oraz organizatorom serdeczne podziękowania, za to że o nich pamiętali.

Wybory sołtysów

Zakończyły się zebrania wiejskie, na których wybrano sołtysów i rady sołeckie. Zaangażowanie było bardzo duże a szczególnie tam, gdzie było kilku kandydatów na sołtysa. W Strzeżenicach (czterech kandydatów), na spotkanie przyszło 90 osób ze 156 uprawnionych do głosowania, w Dobrem - 108 osób spośród 330 uprawnionych. Około 30 % mieszkańców przyszło też w Słowienkowie, Strzepowie i Smolnem. To świadczy, że ludziom nie jest obojętne, kto będzie ich reprezentować oraz o tym, że ranga sołtysa jest coraz większa. We wszystkich zebraniach, oprócz mieszkańców sołectw uczestniczyli przedstawiciele Urzędu Gminy, radni, a także wójt.

Sołtysem **Będzinka** został ponownie Mieczysław Bereźnicki, **Dobrzycy** - Andrzej Augustyniak, **Komór** - Tadeusz Kanas, **Łęcna** - Andrzej Józwiak, **Mścic** - Aniela Antkiewicz, **Popowa** - Elżbieta Rzepka, **Skrzyszewo** - Wioletta Kołpacka, **Smolnego** - Włodzimierz Januszczak, **Stoisławia** - Beata Łanowy, a **Tymienia** - Krystyna Sondecka. Nowych sołtysów mają: **Będzino** (jest nim Kazimierz Białek), **Dobre** (Ewa Nowak), **Dobiesławiec** (Czesława Borowik), **Słowienkowo** (Anna Garbalska), **Strachomino** (Małgorzata Hałuszka), **Strzeżenie** (Krystyna Żakowska-Węgielnik), **Strzepowo** (Jan Chlewicki) i **Łopienica** - Łasin Koszaliński (Bożena Świeboda). W **Kiszewie** wybrano Andrzejewską Katarzynę, w **Kładnie** Teresę Załóg.

Ferie zimowe w gminie Będzino



Mimo tego, że dzieci z gminy Będzino nie wyjechały na zorganizowany wypoczynek to nie miały najmniejszego powodu, żeby się nudzić. Domy kultury oraz wszystkie świetlice wiejskie przedłużyły godziny pra-

cy i dopasowały zajęcia do grup uczestników. Zajęcia dla dzieci i młodzieży codziennie prowadzili instruktorzy w domach kultury w Tymieniu, Będzinie i Dobrzycy, a oprócz tego w świetlicach w Strachominie, Strzepowie, Wierchominie, Popowie i Mścicach.

Kilka razy w tygodniu odbywały się zajęcia sportowe w salach gimnastycznych w Mścicach, Dobrzycy i Tymieniu. Naprawdę, kto chciał w nich uczestniczyć, nie powinien narzekać. Było sporo wyjazdów, a m.in. na lodowisko do Kołobrzegu, na basen do Darłowa. W hali sportowej w Mścicach rozegrany został Halowy Turniej Piłki Nożnej o puchar wójta dla dzieci do lat 16. Wzięły w nim udział pięcioosobowe drużyny.

Był też zorganizowany wyjazd do „Multikina” do Koszalina, Studio Teatralne z Krakowa wystawiło dwa spektakle bajki pod tytułem „Pinokio”.

Na zakończenie ferii 50 osób pojechało do Teatru Muzycznego w Gdyni. Ta ostatnia wycieczka połączona była ze zwiedzaniem Gdańska. Na zakończenie i podsumowanie ferii - zaplanowano dyskotekę, a uczestnicy otrzymali drobne upominki.

Koncert w bibliotece

W piątek - 17 grudnia 2010 - w Bibliotece Publicznej Gminy Biesiekierz odbył się „Świąteczny Wieczór malowany piosenką i wierszem”. W uroczystości wzięły udział osoby zaprzyjaźnione z biblioteką, w tym: władze gminy, radni, sołtysi, panie prowadzące punkty biblioteczne oraz nasi czytelnicy. Szczególnym wydarzeniem tego wieczoru był koncert zaproszonej do biblioteki pani **Iwony Niedzielskiej**. Zaśpiewane

przez artystkę piosenki, pastoralki oraz piękne kolędy wszystkim zapadły głęboko w serca. Sylwetkę artystki przybliżył dziennikarz Radia Koszalin - redaktor **Wincenty Stachowski**.

Kolejnym bardzo miłym, przepełnionym humorem wydarzeniem był występ satyryka Marka Mality. Doniosłość tego wieczoru podkreślały przepiękne wiersze autorstwa pana Zygmunta Królaka odczytane przez bibliotekarkę **Michalinę Jędraszkę**. Spotkanie zamknęła Satyryczna Szopka Świąteczna wystawiona przez Kabaret „Belfer” ze Starych Bielich.

Renata Łowiecka

Inicjatywy sołeckie

Wielkie malowanie w Warninie

Dwa ostatnie tygodnie stycznia bieżącego roku to okres wzmożonych prac mieszkańców Warnina, którzy przystąpili do odnowienia swojej świetlicy. Pomysłodawcami byli Sołtys wraz z radą sołecką, OSP oraz miejscowa radna. Część funduszy na materiały budowlane w wysokości 900 zł uzyskano z budżetu gminy. Pozostałe środki ufundowali sponsorzy: Roman Gadomski, Alina Składanek, Beata Lisak, Piotr Krakowiak, Adam Rogula, Arkadiusz Krakowiak i Krzysztof Gracka oraz pracownicy SOSW w Warninie.

Prace zostały wykonane przy udziale pracowników Gminnych Służb Technicznych i Komunalnych w Biesiekierzu oraz dzięki takim osobom, jak: Arkadiusz Krakowiak, Walenty Chochel, Krzysztof Gracka, Izabela i Ala Chochel, Mateusz Tchoryk, Piotr Składanek, Rafał, Marta i Irena Nowek, Piotr Płomiński, Paweł Rogula, Adam Gad, Sylwester Jarząbek, Danuta Gad, Maria Tchoryk i Anna Zawolik.

Planowane są również prace adaptacyjne pomieszczeń na piętrze świetlicy.

Alina Składanek



Mega impreza

18.02.2011r. świetlica wiejska w Parnowie była wypełniona gwarem i śmiechem. Wszyscy bawili się na „Mega Imprezie” - balu karnawałowym połączonym z Dniem Babci i Dziadka. Impreza ta organizowana jest już od trzech lat w okresie ferii zimowych. Babcie i Dziadkowie, którzy licznie przybyli na święto otrzymali symboliczne kwiatki z bibuły wraz z najlepszymi życzeniami. Specjalnie dla nich dzieci ze świetlicy przedstawiły część artystyczną, w której m.in. zatańczył zespół „FLASH DANCE” i pięknie zaśpiewała **Agnieszka Koza**.

Przeprowadzono wiele konkursów. Najwięcej emocji i śmiechu wzbudził jednak konkurs tańca z balonem umieszczonym pomiędzy czołem babci i dziadka. Tancerzom nie straszny był nawet „twist” i „rock and roll”. Wszystkie pary zostały nagrodzone brawami i prezentami. Rozstrzygnięto również konkurs na „Najlepsze ciasto”. Po długich dyskusjach jury nagrodziło trzy spośród dziewięciu zgłoszonych ciast: 1. miejsce zajęła jedna z babć - Danuta Hertig; 2. miejsce zajęła Dorota i Wioletta Stochła; 3. miejsce zajęła Aneta Szczuka.

Podczas balu karnawałowego dla dzieci wybrano miss i mistera, którymi okazali się Kornelia Zybert i Wojtek Jakubowski.

Tego dnia również jedna z podopiecznych świetlicy Angelika obchodziła 10. urodziny, był więc tort i prezent, a życzenia „100 lat” odśpiewała solenizantce cała sala.

Bal karnawałowy - charytatywny

19 lutego 2011 roku w świetlicy wiejskiej w Nowych Bielicach odbyła się koszyczkowa zabawa karnawałowa współorganizowana przez **Wiesława Durdę** (pomysłodawcę imprezy) oraz opiekuna świetlicy **Izabelę Józwiak**. Na balu zgromadziły się 44 osoby, spośród których wiele par wykazało się dużą fantazją, prezentując się w barwnych przebraniach. Oprawę muzyczną zapewnił Marek Kwiatkowski z Sarbinowa.

Zabawa była tak udana, że przedłużono ją aż do godz. 5 nad ranem. Dzięki hojności uczestników udało się zebrać znaczne środki, które w całości zostaną przekazane

na potrzeby świetlicy.

Z podobną inicjatywą wyszła rada świetlicowa z Parnowa, która zorganizowała charytatywny bal sylwestrowy, aby za zebrane pieniądze doposażyć swoją świetlicę.

Świetlice wiejskie w gminie Biesiekierz funkcjonują od 2006 roku i stały się nieodłącznym elementem życia miejscowej społeczności. To tu organizowane są cieszące się coraz większym zainteresowaniem spotkania i imprezy integracyjne. Od pewnego czasu są to również inicjatywy charytatywne, na których zbierane są pieniądze na różne cele.

Każda taka pomoc i zaangażowanie w życie wspólnoty zasługuje na szczególne wyróżnienie. Jest dowodem na to, że chcemy i robimy wiele, aby żyło nam się lepiej w naszych „małych ojczyznach”.

Irena Karasiewicz





Gminna Rada Sportu w Bobolicach

31 stycznia 2011 r. odbyło się w Urzędzie Miejskim spotkanie inauguracyjne powstanie Gminnej Rady Sportu. W spotkaniu udział wzięło 14 osób - burmistrz Bobolic **Mieczysław Brzoza**, pracownik Urzędu Miejskiego oraz przedstawiciele organizacji i instytucji realizujących zadania w zakresie kultury fizycznej w gminie Bobolice. Celem spotkania było powołanie Gminnej Rady Sportu w Bobolicach, wybór przewodniczącego i zastępców Rady Sportu oraz zatwierdzenie regulaminu działania Rady.

Pani burmistrz witając przybyłych gości uzasadniła ponowne powołanie Gminnej Rady Sportu, zgodnie z art. 30. ust. 1. ustawy o sporcie z dn. 25.06.2010 r. Do zadań Rady Sportu należy w szczególności opiniowanie:

- strategii rozwoju gminy w zakresie kultury fizycznej,
- projektu budżetu w części dotyczącej kultury fizycznej,
- projektów uchwał dotyczących rozwoju kultury fizycznej,
- programów rozwoju bazy sportowej na terenie gminy,
- planów imprez sportowych i rekreacyjnych organizowanych przez różne organizacje na terenie gminy, dofinansowanych z budżetu gminy.

Członkowie Rady Sportu wykonują swoje funkcje społecznie i są powołani na okres 2-letniej kadencji. Rada Sportu w Bobolicach składa się z 11 członków:

- 1) Juliusz Glaser - OTKKF „Bicykl” w Bobolicach,
- 2) Łukasz Fir - UKS „Gulki” w Bobolicach,
- 3) Ryszard Małkowski - M-G LKS „Mechanik” w Bobolicach,
- 4) Witold Sikorski - Klub Biegacza RUN 42,
- 5) Henryk Kowalski - UKS „Olimpia” w Bobolicach,
- 6) Kamila Kurek - Olimpiady Specjalne Polska

- 7) Grzegorz Krawiecki - LKS GROM Świeleno,
- 8) Kazimierz Mikołajczak - LKS „Iskra” Kłanino,
- 9) Mariusz Walaszczyk - LUKS Iskra/SP Kłanino,
- 10) Krzysztof Pajewski - LKS Radew Kurowo,
- 11) Zbigniew Rewkowski - Kierownik Obiektów Sportowych przy Gimnazjum Publicznym w Bobolicach.

Przewodniczącym Gminnej Rady Sportu w Bobolicach został **Mariusz Walaszczyk**, na I zastępcę przewodniczącego członkowie wybrali **Grzegorza Krawieckiego**, II zastępcą przewodniczącego został **Zbigniew Rewkowski**.

Rada Sportu będzie się obradować na posiedzeniach nie rzadziej niż raz na kwartał. Kolejne spotkanie przewidziane jest na kwiecień 2011 r.

Sylvia Czarnecka

„Dzień bezpiecznego Internetu 2011” w Bobolicach - konferencja „Wiedza to bezpieczeństwo”



Występ dzieci ze Świetlicy Środowiskowej Tafla

Dzień Bezpiecznego Internetu w Polsce obchodzony jest od 2005 roku. Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Społecznych w Bobolicach na przełomie stycznia i lutego zrealizowało projekt „Wiedza, to bezpieczeństwo”. Realizacja możliwa była dzięki dofinansowaniu ze środków The Velux Foundations w ramach programu mikrograntów „Bezpieczne dzieciństwo” Fundacji Dzieci Niczyje.

Urząd Miejski w Bobolicach oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej aktywnie włączyli się w przygotowania do obchodów „Dnia Bezpiecznego Internetu 2011” w naszej małej gminie, pierwszy raz na tak szeroką skalę.

Od stycznia dzieci ze Świetlicy Środowiskowej „Tafla” uczestniczyły w zajęciach komputerowych, podczas których powstawały zaproszenia do udziału w konferencji. Przygotowywały się również do inscenizacji profilaktycznej, uczyły się swoich ról, poznając dzięki temu niebezpieczeństwa

płynące z komputera i Internetu.

8 lutego w Piekarni-Cukierni „Miś” w Bobolicach odbyła się konferencja „Wiedza to bezpieczeństwo” skierowana do dzieci, młodzieży, rodziców, dyrektorów szkół, pedagogów, nauczycieli, wychowawców, władz lokalnych.

Obrady swą obecnością zaszczyli **Jan Kuriata** - poseł na Sejm RP, **Mieczysław Brzoza** - burmistrz Bobolic, **Jolanta Stępień** - kierownik MGOPS, **Zdzisław Czarnecki** - przewodniczący Rady Miejskiej oraz **Marcin Pacholek** - prezes SWIS, dyrektorzy szkół z terenu gminy, pedagodzy, wychowawcy, pracownicy socjalni, rodzice oraz dzieci uczęszczające do Świetlicy Środowiskowej „Tafla”.

Celem konferencji było wskazanie możliwości bezpiecznego korzystania z komputera i Internetu. Internet jest siecią komputerową, mającą największy zasięg - zasięg ogólnosiwiatowy. Niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw, na które w swych wykładach wskazali Robert Faryniarz i Witold Kę-

dzierski, rozpoczynając od cyberniebezpieczeństw i uzależnień, docierając do pozytywnego komputera, który przedstawił w swym wykładzie Jarosław Bączkowski.

Przed zgromadzoną publicznością wystąpiły dzieci ze Świetlicy Środowiskowej „Tafla” pokazując w kilku scenkach z życia wziętych, jak łatwo wpaść w sieć i jak ważni są przyjaciele, realni przyjaciele, którzy czuwają i pomogą wydostać się z sieci.



Wystąpienie pani burmistrz Mieczysławy Brzozy

W imieniu organizatorów dziękuję wszystkim za udział w konferencji

Inga Lewicka
Świetlica Środowiskowa „Tafla”
Koordynator projektu

Projekt współfinansowany ze środków The Velux Foundations w ramach programu mikrograntów „Bezpieczne dzieciństwo” Fundacji Dzieci Niczyje



FDN nie ponosi odpowiedzialności za treść niniejszej publikacji



Koszalin w Monopoly?

Mieszkańcy mają szansę zdecydować, by Koszalin znalazł się na planszy **Monopoly Polska**. Rusza bowiem ogólnopolskie internetowe głosowanie w tej sprawie. Na planszy **Monopoly** znajdują się 22 miasta, z czego 20 wybieranych jest z puli 60 przygotowanych przez organizatora propozycji. W tej właśnie puli jest i Koszalin. Od liczby oddanych głosów zależy, czy miasto znajdzie się w zasięgu wzroku graczy w **Monopoly Polska**.

Głosowanie rozpoczęło się 20 lutego i potrwa do 20 marca 2011 r. Wystarczy wejść na stronę www.monopoly.pl, zarejestrować się i kliknąć na Koszalin, który znalazł się na liście głównej.

W tym samym czasie do głosowania można nominować miasta, które na tej liście się nie znalazły oraz głosować na miasta nominowane przez innych. Dziennie można więc oddać dwa głosy - na listę główną i listę nominowanych. Głosować może każ-

dy polski obywatel powyżej 13 roku życia. Głosowanie na narodową planszę **Monopoly** odbywa się w Polsce po raz pierwszy. W wyniku podobnych plebiscytów internetowych swoje krajowe plansze mają już np. Stany Zjednoczone, Kanada, Turcja, Francja, Włochy, Rosja i Wielka Brytania. Nadszedł czas na Polskę. Czy Koszalin znajdzie się na planszy? O tym zdecydują sami mieszkańcy, do czego gorąco zachęcamy...

Gra **Monopoly** obchodzi w tym roku 76. urodziny. Dostępna jest w ponad 100 krajach, przetłoczona została na 37 języków, ma ponad 500.000.000 fanów na całym świecie. Na rynku kolekcjonerskim powstało ponad 200 edycji, w tym z czekolady, w języku Braille'a, z brylantów. Na zlecenie NASA zaprojektowano także planszę do grania w stanie nieważkości. Na świecie bito w nią nie lada rekordy. Najdłuższą partię rozegrano w restauracji McDonald's w Bluffton w stanie Ohio. Trwała ona aż 1.680 godzin, czyli 70 dni. **Monopoly** to gra z bardzo barwną i ciekawą historią, która wciąż się zmienia z duchem czasu. **Monopoly Polska** zadebiutuje na polskim rynku jesienią 2011 roku i wejdzie do obiegu na lata.

Dla miasta znalezienie się w tak znanej na świecie grze to dodatkowa, darmowa promocja.

Komputery z Unii

9 lutego dotarły do Koszalina komputery zakupione w ramach projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców Koszalina”. Najpierw dostarczono i zdeponowano w Urzędzie Stanu Cywilnego 87 zestawów (ze 187 ogółem), z których w pierwszej kolejności 30 trafi do osób niepełnosprawnych wyłonionych w procesie rekrutacyjnym. Kolejna partia ma przyjechać w ciągu następnych czterech tygodni.

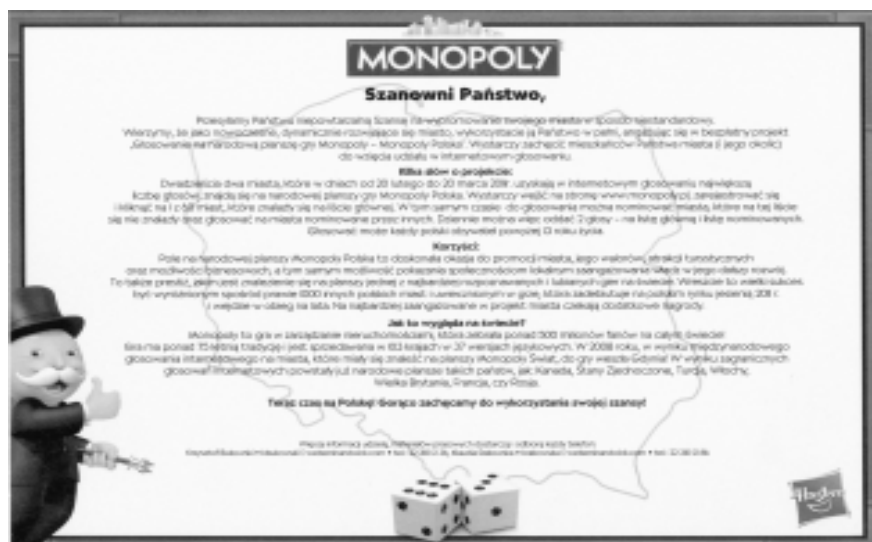
Informacje ogólne o projekcie:

Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców Koszalina w ramach **Działania 8.3. Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu eInclusion Programu Operacyjnego: Innowacyjna Gospodarka 2007-2013**
Wartość projektu wynosi 2 280 400 zł
Wydatki kwalifikowalne 2 026 100 zł
Kwota wnioskowanego dofinansowania: 1 722 185 zł (85% wartości wydatków kwalifikowalnych); Wkład miasta: 558 215 zł
Okres realizacji: 1 marca 2010 - 31 marca 2014

W ramach realizacji projektu:

- 30 gospodarstw domowych osób niepełnosprawnych otrzyma zestawów komputerowe wraz z drukarkami; Gospodarstwa domowe osób niepełnosprawnych zostały wyłonione w procesie rekrutacji. Wnioski mogły składać osoby niepełnosprawne z ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności lub z orzeczeniem równoważnym, które spełniały łącznie następujące warunki:

- 1) posiadały stałe zameldowanie i mieszkają na terenie Gminy Miasto Koszalin,
 - 2) posiadały wykształcenie minimum zawodowe,
 - 3) w gospodarstwie domowym nie ma komputera
 - 4) były w wieku aktywności zawodowej
- Koszalińska Biblioteka Publiczna oraz 10 jej filii otrzyma 55 zestawów komputerowych oraz po 1 drukarkę na każdy budynek;
- 28 szkół otrzyma 102 zestawy komputerowe (po 3 dla każdej placówki).
- 18 komputerów przyznano szkołom, które uzyskały najwyższe pozycje w Koszalińskim Systemie Oceny Szkół:
- Szkoła Podstawowa nr 7
 - Szkoła Podstawowa nr 21
 - Gimnazjum nr 6
 - Gimnazjum nr 11
 - I Liceum Ogólnokształcące
 - II Liceum Ogólnokształcące



Na francuską nutę

Po raz 16. organizowany jest Międzynarodowy Festiwal Francuskojęzycznych Teatrów Szkół Średnich - impreza trwać będzie od 17 do 19 marca, a jej głównym organizatorem jest I Liceum Ogólnokształcące im. S. Dubois.

- Do Koszalina zjadą zespoły młodzieżowe ze szkół z całej Polski - mówi jego dyrektor **Rafał Janus**. - Festiwal to nie tylko prezentacja rezultatów ciężkiej pracy uczniów i nauczycieli, ale także doskonalenie umiejętności językowych i aktorskich podczas warsztatów z gośćmi z francuskich teatrów.

- Dzięki tej imprezie Koszalin zdobywa popularność i uznanie we Francji. Została ona bowiem ujęta w sprawozdaniu francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych - mówi poseł **Jan Kuriata**, popularyzator kultury francuskiej.

Zwycięzca festiwalu w nagrodę pojeździe na przegląd teatrów do jednego z krajów francuskojęzycznych. Kilka lat temu zwyciężyła ekipa z I LO, która została zaproszona do Maroka.

Wszystkie spektakle są bezpłatne i będzie można je obejrzeć w Domku Kata.

Dowody tracą ważność

W styczniu 2011 roku minął dziesięciolecie ważności pierwszych dowodów osobistych wydanych od 2001 roku. Dowody te są automatycznie unieważniane przez System Wydawania Dowodów Osobistych. Dokumenty, które tracą ważność nie będą uprawniały do posługiwania się nimi. Posiadacz dowodu osobistego powinien sprawdzić na dokumencie datę jego wydania i złożyć najpóźniej 30 dni przed terminem upływu ważności dowodu osobistego wniosek o wydanie nowego dokumentu tożsamości. Obecnie mieszkańcy nie muszą ponosić żadnych opłat za wymianę dowodu.

Informacje oraz wnioski dot. wydania dowodu osobistego dostępne są w kartach usług na stronie www.bip.koszalin.pl oraz w Wydziale Spraw Obywatelskich UM Koszalin pod telefonami 943488700, 943488701, 943488703, 943488704, 943488705 i 706 (pokoje od nr 111 do 116 w Urzędzie Miejskim - Rynek Staromiejski 6-7).



W skrócie

Z okazji 35 lat istnienia Centrum Kultury 105 zorganizowano w Kinie „Kryterium” uroczystą galę, na której przybliżono historię działalności Centrum Kultury 105. Spotkanie uświetnił występ zespołu Marcin Wasilewski Trio.

* * *

Z okazji 29. rocznicy śmierci Janka Stawisińskiego na grobie górnik z „Wujka” na koszalińskim Cmentarzu Komunalnym oraz przy tablicy pamiątkowej przy ul. J. Stawisińskiego złożono wiązanek kwiatów. W spotkaniach uczestniczyli górnicy z Kopalni „Wujek”, członkowie Zarządu Regionu „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność”, rodzina zabitego górnik oraz prezydent Piotr Jedliński.

* * *

29 stycznia rozpoczął się IX Międzynarodowy Festiwal Filmów Dokumentalnych „Pasje według św. Włodzimierza”. Festiwal poświęcony twórczości Włodzimierza Wysockiego, w trakcie którego widzowie mieli okazję obejrzeć projekcje pozakonkursowe i unikatowe odkrycia archiwalne, wzięli udział w panelach dyskusyjnych i spotkaniach z reżyserami, piosenkarzami, pisarzami i naukowcami z 33 krajów. Do tegorocznego konkursu zakwalifikowano 10 filmów dokumentalnych o Wysockim. Podczas otwarcia festiwalu odbył się wernisaż dwóch wystaw: „Wydołyte z archiwów. Od Francji po Indie” i „Wysocki. Fotografie z archiwów prywatnych” oraz projekcja filmu „Wysocki. Ośmy krąg”. Organizatorem przedsięwzięcia jest Muzeum Włodzimierza Wysockiego. Festiwal zakończył się 31 stycznia.

* * *

24 stycznia powołana została Społeczna Komisja Mieszkaniowa. Jej przewodniczącą została Anna Banach. Komisja działać będzie do 31 października 2014 r. W skład komisji weszli również: Ryszard Tarnowski, Barbara Grygorcewicz, Jan Dobrzyński, Tadeusz Motyczynski, Zdzisław Kameduła oraz Andrzej Myzik.

* * *

24 stycznia wydane zostało Zarządzenie Prezydenta Miasta w sprawie ustalenia stawek czynszu w lokalach wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy miasto Koszalin. Od 1 lipca 2011r. miesięczna stawka bazowa czynszu za lokal mieszkalny wchodzący w skład mieszkaniowego zasobu gminy miasta Koszalina została ustalona w wysokości 5,70zł/m², za lokal socjalny - 1,71zł/m². Jest to zgodnie z uchwałą Nr XVIII/178/2007 Rady Miejskiej w Koszalinie z dnia 20 grudnia 2007r. - Programem

gospodarowania zasobem mieszkaniowym Gminy Miasta Koszalin na lata 2007-2011. W myśl tychże przepisów zadaniem polityki czynszowej miasta jest takie kształtowanie stawek czynszu za lokale wchodzące w skład mieszkaniowego zasobu Miasta, aby dążyć do samowystarczalności finansowej gospodarki mieszkaniowej i zachęcać do prywatyzacji zasobu komunalnego. Wysokość stawki czynszowej w dotychczasowym wymiarze (tj. 5,10zł) zabezpiecza pokrycie kosztów eksploatacji związanych z utrzymaniem substancji gminnego zasobu mieszkaniowego w stanie nie pogorszonym w 73,39%, a w przypadku wprowadzenia stawki bazowej w wysokości 5,70 zł/m² - wskaźnik ten sięgnie 79,1 %.

* * *

11 stycznia 2011r. pomiędzy Ministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji reprezentowanym przez Andrzeja Trzosię, zastępcę dyrektora Departamentu Administracji Publicznej MSWiA a gminą miasto Koszalin reprezentowaną przez prezydenta Piotra Jedlińskiego została podpisana umowa o dofinansowanie projektu pn. „Modernizacja zarządzania w Urzędzie Miejskim w Koszalinie”. Projekt ma na celu podniesienie poziomu kwalifikacji zawodowych pracowników Urzędu Miejskiego w Koszalinie. Projekt zakłada szkolenia pracowników Urzędu Miejskiego w Koszalinie m.in. z zakresu Zrównoważonej Karty Wyników (BSC), Powszechnego Modelu Samooceny (CAF), budżetu zadaniowego, zarządzania zasobami ludzkimi, zarządzania ryzykiem, zarządzania projektami - w tym projektami unijnymi, metodologii Prince II/MS Project, języka angielskiego, języka migowego, komunikacji interpersonalnej, specjalistycznej obsługi inwestora i innych. Środki finansowe na realizację powyższego projektu zostały zabezpieczone w budżecie miasta. Całkowita wartość projektu: 1 610 872,00 zł. Wartość wydatków kwalifikowalnych: 1 417 272,00 zł. Wkład własny Miasta (finansowy): 193 600,00 zł. Okres realizacji projektu: 1.01.2011- 31.07.2014r.

* * *

26 stycznia w Warszawie odbyło się Seminarium eksperckie pn. „Finansowanie inwestycji w oparciu o formułę PPP” organizowane przez Bank Gospodarstwa Krajowego pod patronatem Elżbiety Bieńkowskiej, Minister Rozwoju Regionalnego. W spotkaniu uczestniczył prezydent Piotr Jedliński, który jako członek-założyciel podpisał Porozumienie w sprawie powołania platformy współpracy w zakresie partnerstwa publiczno-prywatnego dla projektu pn. „System gospodarki odpadami oraz budowa zakładu termicznego przekształcania odpadów dla miast i gmin Pomorza Środkowego” apli-

kowanego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2007-2013. Platforma będzie stanowić forum wymiany informacji, doświadczeń i najlepszych praktyk między samorządami poprzez realizację projektów. Powołanie platformy przyczyni się do skoordynowania działań sektora publicznego w zakresie PPP oraz efektywnego wykorzystania środków finansowych, w tym dofinansowania z funduszy Unii Europejskiej na wsparcie PPP. Sygnatariuszami porozumienia są m.in. prezydenci największych polskich miast.

* * *

Wykonano termomodernizację budynku Gimnazjum Nr 11 oraz budynku Zespołu Szkół Nr 13: ocieplono ściany, wymieniono wewnętrzną instalację c.o., stolarkę okienną i drzwiową. Całkowity koszt inwestycji: 1 098,8 tys. zł. (Gimnazjum Nr 11) oraz 1 142,9 tys. zł. (Zespół Szkół Nr 13). Inwestycja otrzymała dofinansowanie z Unii Europejskiej w ramach działania 9.3 Termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej priorytetu IX Infrastruktura energetyczna przyjazna środowisku i efektywność energetyczna Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007-2013.

* * *

Urząd Miejski wydał pozwolenie na budowę budynku handlowo-usługowego przy ul. Jarosława Dąbrowskiego. Jest to fragment kompleksu, który pojawi się obok wiaduktu nad Dzierżęcinką w al. Monte Cassino. Kompleks usytuowany będzie między zabudowaniami przy ul. Franciszkańskiej, Łukiem ul. Dąbrowskiego oraz al. Monte Cassino. Właściciel - firma PBI „Kornas” sp. z o.o. z Kołobrzegu - podzielił teren na trzy części. Najbliżej al. Monte Cassino, na powierzchni 473 m², znajdować się będzie stacja paliw z 6 miejscami postojowymi. Nieco wyżej - McDrive o powierzchni 601,6 m² i 43 miejscami postojowymi. Najdalej zaś wspomniany budynek handlowo-usługowy z 88 miejscami postojowymi.

Teren pod tę ostatnią inwestycję wynosi 11 452 m², z czego sam budynek zajmie 1 857,4 m². Powierzchnia użytkowa budowli to 1 686,4 m², a kubatura 10 065,7 m³. Budynek będzie parterowy, a jego najwyższy punkt będzie miał wysokość 7,5 m. Do kompleksu będzie można wjechać od al. Monte Cassino (tuż za wiaduktem), ale właściciel czeka jeszcze na zgodę wojewody zachodniopomorskiego w tej sprawie.

Drugi wjazd szykowany jest od ul. Dąbrowskiego, a właściciel wykona równoległą do ul. Franciszkańskiej drogę wewnętrzną wzdłuż całego kompleksu z trzema zjazdami do każdego z jego części (bez wyjazdu w al. Monte Cassino). Droga będzie miała długość 163 m, a pas drogowy 18 m, z czego sama ulica zajmie szerokość 6 m. Po obu stronach jezdni wybudowane zostaną chodniki, przewidywanych jest także 25 miejsc postojowych oraz sporo zieleni.



Eliminacje Gminne do Turnieju „Młodzież Zapobiega Pożarom”



10.02.2011r. w Gimnazjum Manowo odbyły się Eliminacje Gminne do Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej. Organizatorem eliminacji była jednostka OSP Wyszewo pod przewodnictwem prezesa Zarządu OSP dh. **Romana Młodzika**. Komisja konkursowa pracowała w składzie: Stanisław Rakowski - przewodniczący komisji; Bogdan Próchnicki - sekretarz; Alicja Klimowska - członek.

Celem konkursu jest popularyzacja wie-



dzy o przepisach przeciwpożarowych, ratownictwie medycznym i ekologii w szczególności wśród dzieci i młodzieży, oraz wyłonienie reprezentacji naszej gminy na eliminacje powiatowe OTWP w Polanowie.

Eliminacje odbywały się w dwóch grupach wiekowych:

- grupa I - szkoła podstawowa - 10 uczniów z Bonina i Rosnowa
- grupa II - gimnazjum - 6 uczniów z Gimnazjum w Manowie

Uczniowie zostali zakwalifikowani podczas eliminacji środowiskowych w swoich szkołach.

Uroczystego powitania gości i uczestników oraz otwarcia konkursu dokonał **Waldemar Kułak** dyrektor Gimnazjum w Manowie. Następnie przewodniczący komisji przedstawił regulamin OTWP oraz zasady punktacji. Po otrzymaniu testów konkursowych uczestnicy mieli 30 minut na ich rozwiązanie. Nad prawidłowością rozwiązywania testu czuwała komisja w całym składzie.

Po rozwiązaniu testu uczestnicy przekazywali je panu przewodniczącemu. Komisja sprawdziła wszystkie prace przyznając zwycięstwo

• w grupie II gimnazja

I miejsce - Iwona Wróbel z Grzybicy - 19 pkt

II miejsce - Karolina Oleksy z Wyszewa - 12 pkt

• w grupie I szkoły podstawowe - o pierwszym miejscu zdecydowała dogrywka po której przyznano:

I miejsce - Przemkowi Trepka z Rosnowa - 21 pkt

II miejsce - Dagmarze Okuniewicz z Bonina - 21 pkt

Nagrody i dyplomy zostały wręczone przez sekretarza Urzędu Gminy panią **Irenę Oleksy** podczas uroczystego apelu przed całą społecznością uczniowską Gimnazjum w Manowie. Nagrody oraz poczęstunek dla gości i uczestników ufundował Urząd Gminy Manowo.



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



ma 50 gospodarstw domowych osób pobierających zasiłek rodzinny, 6 ogólnodostępnych świetlic oraz 2 biblioteki publiczne.

Łącznie podczas realizacji projektu przekazanych zostanie 90 zestawów komputerowych z oprogramowaniem oraz dostępem do szeroko pasmowego Internetu. Ponad to uczestnicy projektu - beneficjenci końcowi zostaną przeszkoleni z zakresu obsługi komputera oraz korzystania z Internetu.

Wniosek złożony przez gminę Manowo przeszedł ocenę formalną oraz merytoryczną i został zatwierdzony przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego do realizacji.

Pomysłodawcą projektu jest sekretarz gminy - **Irena Oleksy**. Umowa o dofinansowanie projektu podpisana została w dniu 31 stycznia 2011r. Wartość projektu opiewa na kwotę 1 mln zł, z czego 850 tys. gmina otrzyma ze środków unijnych.

Wkrótce ruszy nabór beneficjentów końcowych. Informacji o projekcie udziela **Dorota Zwiefka** tel. 94 318 31 49.

KR Gmina Manowo podpisała umowę na realizację projektu „Internet szansą wszechstronnego rozwoju mieszkańców gminy Manowo”

17 kwietnia 2010r. gmina Manowo złożyła do Władzy Wdrażającej Projekty Europejskie w Warszawie w trybie konkursowym o dofinansowanie realizacji projektu pn. „Internet szansą wszechstronnego rozwoju mieszkańców gminy Manowo” ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Re-

gionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 2007-2013, Priorytet 8 Społeczność informacyjne - zwiększanie innowacyjności gospodarki, działanie 8.3 Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu - eInclusion.

Celem projektu jest stworzenie szansy wszechstronnego rozwoju mieszkańców gminy Manowo poprzez zapewnienie niezbędnego sprzętu komputerowego wraz z oprogramowaniem oraz zmniejszenie technologicznych, ekonomicznych i mentalnych barier wykorzystania Internetu w lokalnej społeczności.

Dzięki realizacji projektu zestawy komputerowe z oprogramowaniem oraz dostępem do szerokopasmowego Internetu otrzy-



XI Zimowy Rajd Pieszy „Szlakiem Nadmorskim”

5 lutego po raz kolejny wyruszyliśmy na rajd pieszy tym razem „Szlakiem Nadmorskim”. Niestety pogoda nie pozwoliła nam

przejsć zaplanowaną trasą z Gąsek do Mielna. Z powodu intensywnych opadów deszczu start został zorganizowany na pętli autobusowej w Sarbinowie. Na start do Sarbinowa dotarło ponad 160 turystów w tym: uczniowie szkół podstawowych i gimnazjum z Koszalina i okolic, oraz liczna grupa turystów indywidualnych. Trasa rajdu po zmodernizowaniu wiodła z Sarbinowa przez Chłopy, Mielno do Mielna. Turyści na trasie zobaczyli takie ciekawostki turystyczno-przyrodnicze jak: urządzenie hydrotechniczne - Sarbinowo - betonowe umocnienia brzegu morskiego; kościół w Sarbinowie; urządzenie hydrotechniczne - Chłopy - kanał i jaz urządzenie piętrzące wodę; Obszar Chronionego Krajobrazu - Koszaliński Pas Nadmorski; Obszar Natura 2000 - Obszar Specjalnej Ochrony Ptaków - Zatoka Pomorska; miejsce przebiegu 16. południka geo-

graficznego - Chłopy; ścieżkę przyrodniczą przy Szkole w Mielnie.

Po pokonaniu całej trasy, mokrzy, lecz zadowoleni turyści dotarli do Zespołu Szkół w Mielnie, gdzie tradycyjnie na mecie czekała wspiana ciepła zupa turystyczna, tym razem żurek. Po szybkim spożyciu zupy (mało miejsca i długa kolejka) odbył się konkurs krajoznawczy o Gminie Mielno.

Na zakończenie rajdu tradycyjnie wręczono odznaki turystyczne i krajoznawcze, przyznane przez komisję turystyki kwalifikowanej oddziału PTTK w Koszalinie.

Radosław Siegieda odebrał dyplomik do Regionalnej Odznaki Krajoznawczej.

Gminę Manowo reprezentowali uczniowie Szkoły Podstawowej w Rosnowie - 17 osób, a Szkołę Podstawową w Boninie - 20 osób, w tym dwie rodziny.



Za nami VIII Międzynarodowy Złot Morsów w Mielnie (23.02.11)



13 lutego 2011 zakończył się, ósmy już, Międzynarodowy Złot Morsów - największa impreza tego typu w Polsce. W tym roku udział wzięło 1312 morsów z 5 krajów. Dla wszystkich uczestników organizator przygotował atrakcje, które bez wątpienia umiliły czas nawet najbardziej wybrednym. Poza typowymi elementami programu zorganizowano dodatkowo Turniej Mrozoodpornych, akademię Fire Walkingu, Mieleński Pałac Ślubów, rajd Nordic Walking, Zorbing i wiele innych.

Podczas Turnieju „Mrozoodporni 2011” dziewięć drużyn starło się w boju o puchar i klucz do Mielna. Po konkurencjach: „mors komandos”, „mega walec”, „morska sztafeta” i „mors gladiator” został wybrany zespół, którego członkowie do następnego złotu będą nosić dumnie brzmiący tytuł MROZOODPORNYCH. Zwycięzcą turnieju zostały morsy Dębowa z Kędzierzyna Koźła ze wsparciem Morsów z Dobrzewa Wielkiego.

Akademia Fire Walkingu wyłoniła najważniejszych morsów, którzy pod czujnym okiem tancerzy ognia przeszli po rozżarzonych do czerwoności węglach. Po tych trudnych wyczynach wszyscy zgromadzeni mogli podziwiać niesamowite Fire Show w wykonaniu Teatru Salamander.

Od czwartku do soboty w Mielnie działał Mieleński Pałac Ślubów, gdzie można było zawrzeć związek małżeński ważny tylko w czasie złotu i tylko w Mielnie. Na taki krok zdecydowało się 57 par. Były to zarówno spontaniczne decyzje podejmowane podczas spaceru po promenadzie jak i zaplanowane, co do każdego szczegółu, uroczystości z udziałem najbliższych przyjaciół, organizowane jako „ślub próbny” przed właściwą ceremonią.

Zgodnie z tradycją Złotów w sobotę odbył się jedyny tego rodzaju BAL MORSÓW. Jak co roku liczba gości na hali sportowej była ograniczona do 1000 osób, dlatego wzorem roku ubiegłego został zorganizowany drugi, mniejszy bankiet w obiekcie KROKUS. Na obu imprezach uczestnicy zadziwili organizatorów oryginalnością i kreatywnością. Imprezy były utrzymane w charakterze wysp tropikalnych i mimo szalejącego mrozu na zewnątrz na balu można było spotkać osoby w japonkach i strojach kąpielowych z kwiatami we włosach. *Mors i Foczką* najlepiej bawiące się na balu zostały okrzyknięte Królem i Królową VIII Międzynarodowego Złotu Morsów i nagrodzone weekendowymi pobytami w Mielnie. Kró-

lową Złotu została **Ola Dąbrowa**, której pobyt ufundował Dworek Morski w Mielnie, Królem - **Robert Maćkowiak** (Morsy Swarzędz), któremu pobyt ufundowała Villa Gryf w Mielnie. Specjalne podziękowanie od Biura Złotu w postaci pobytu weekendowego w Royal Park Hotel & Spa otrzymał **Marcin Krawczyk** z Krakowskiego Klubu Morsów KALORYFER.

Kolejny dzień, jak co roku, rozpoczął się paradą wszystkich morsów ulicami Mielna. Ponad 1300 morsów na dobre zablokowało ruch w centrum Mielna, ale nikt nie narzekał. Pełna paleta barw i wesoła muzyka przyciągały uwagę wszystkich znajdujących się w okolicy. Bez skrupowania można powiedzieć, że ile Klubów tyle pomysłów. W parady szły zielone Morsy z Marsa, Piraci z Karaibów, Marynarze, Yeti i wiele innych barwnych postaci. Po dotarciu na plażę wszyscy wyczekiwali tylko jednej chwili - sygnału syreny oznajmiającej czas kąpieli. Dokładnie w samo południe bez wahania wszyscy z okrzykiem radości wskoczyli do lodowatej wody.

Tuż po kąpieli rozstrzygnięte zostały „morsowe” konkursy. Najoryginalniejszym klubem w parady zostało Wrocławskie Stowarzyszenie Morsów, drugie miejsce zajęli Olsztyński Klub Morsów „IGLO”, trzecie miejsce zajęli Twardziele w Niedziele z Darłowa - nagrodę wręczyła wójt gminy Mielno **Olga Roszak-Pezala**. Najstarszą Foczką była 77-letnia **Ingeburg März** z niemieckiego Klubu Brandenburger

Eisbären, najmłodszą 5-letnią **Vanessa Pinowska** z Kwidzińskiego Klubu Morsów, nagrodę wręczył **Waldemar Andrzejewski** - prezes MLOT. Najstarszym morssem okazał się 80-letni **Jerzy Alboszt** z Elbląskiego Klubu Morsów, a najmłodszym 2-letni **Dawid Błaszczyszyn** z Morsów z Kudowy, nagrodę wręczył **Marek Gil** radny Rady Powiatu w Koszalinie. Najliczniejszym klubem został ogłoszony 66-osobowy Klub Morsów ze Swarzędza - nagrodę wręczyli **Andrzej Jakubowski** - wicemarszałek woj. zachodniopomorskiego oraz **Jan Krawczuk** - członek Zarządu Woj. Zachodniopomorskiego. Puchar dla najliczniejszego klubu został ufundowany przez marszałka woj. zachodniopomorskiego. Najliczniejszą „morsową rodziną” zostali państwo Błaszczyszyn z Morsów z Kudowy - nagrodę wręczył **Krzysztof Chadacz** przewodniczący Rady Gminy w Mielnie. Morsami z najodleglejszego zakątka zostali państwo **Ziener** z miejscowości Kirchdorf am Inn.

Wśród wszystkich par, które wzięły ślub w Mieleńskim Pałacu Ślubów wylosowano parę, która spędzi weekend w Ośrodku Sofra w Mielnie. Szczęśliwcami zostali **Izabela Mundziel** oraz **Konrad Pacholski** z Tomaszowa Mazowieckiego.

Od redakcji: Fotoreportaż ze Złotu autorstwa Piotra Rusina publikujemy na ostatniej (okładkowej) stronie gazety.



Wybory sołtysów

W sołectwach na terenie gminy odbywały się zebrania wyborcze, w trakcie których wybierano sołtysów. Wyłoniono sześciu nowych sołtysów oraz sześć osób, które ten tytuł utrzymały. Znamy, jak na razie, niektóre nazwiska osób, które będą swoje wioski reprezentować w gminie. Nie wszystkich, ponieważ wybory do sołectw nie wszędzie się zakończyły. Po raz pierwszy sołtysami zostali: **Elżbieta Kruska**

(Buszyna), **Bożena Przybylska** (Cetuń), **Gabriela Kamięga** (Dadzewo), **Wioleta Konieczna** (Jacinki), **Krzysztof Dyk** (Karsinka) oraz **Elżbieta Margielewska**. Z kolei na kolejną kadencję wybrano: **Krzysztofa Piskora** (Chocimino), **Zbigniewa Kocika** (Powidz), **Krzysztofa Nobisa** (Rekowo), **Krystynę Szulc** (Rosocha), **Eustachego Podgórzynskiego** (Sowinko) oraz **Jana Perdutę** (Wietrzno). (mk)

Na zdjęciach: spotkania mieszkańców Buszyna i Krągu



Wodne inwestycje

Na temat inwestycji związanych ze stabilizacją brzegów oraz remontów urządzeń przyległych Polanowskiego Zalewu i zbiornika wodnego przy ulicy Wolności w Polanowie rozmawiali lokalni samorządowcy z **Tomaszem Płowensem**, dyrektorem Zachodniopomorskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Szczecinie. Prace mają ruszyć jeszcze w tym roku. Ich łączna wartość to ok. 2 mln złotych. W spotkaniu uczestniczył m.in. starosta koszaliński **Roman Szewczyk**.

Niedźwiedź w bibliotece

Na zaproszenie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Polanowie 2 i 3 lutego 2011r. w filiach bibliotecznych w Żydowie i Naclawiu odbyło się widowisko teatralne pt. **Niedźwiedź - strażnik lasu** przygotowane przez aktorów Studia Rozrywkowo-Teatralnego „DUET” z Krakowa.

W przedstawieniu wzięło udział łącznie około 120 dzieci od grupy przedszkolnej do



klasy szóstej. Zabawne przygody bohaterów zawierały treści edukacyjne i wychowawcze. Przedstawienie to utrwaliło dzieciom, jak dbać o las, jak powinno się w nim zachowywać, co należy robić w sytuacji, kiedy się w nim zagubimy oraz jakimi znakami należy się kierować, aby znaleźć właściwą drogę do domu.

Wszystkie dzieci świetnie się bawiły.

Bożena Wruszczak
fot: Alicja Piesecka
i Barbara Kochańska-Krawiec

Spotkanie z baśnią

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Polanowie po raz kolejny przeprowadziła cykl spotkań dla przedszkolaków, w naszej bibliotece, w ramach realizacji programu edukacyjnego. Bibliotekarki przedstawiły teatrzyk kukiełkowy wybranej baśni Braci Grimm - pt. „Jaś i Małgosia”.

Spotkanie to miało na celu zapoznanie najmłodszych czytelników z twórczością Braci Grimm oraz rozbudzenie w nich zamiłowania do czytania książek i korzystania z zasobów bibliotecznych. Przedszkolaki z zainteresowaniem słuchały opowieści

o dobrych i złych bohaterach. Aktywnie uczestniczyły w dyskusji. Spotkanie upłynęło w baśniowej atmosferze. Ogółem w zajęciach wzięło udział około 120 dzieci.

Bożena Wruszczak
fot: Roman Gilka



Pomyszkuj w bibliotece - Tydzień z Internetem 2011



Tydzień z Internetem 2011 to polska edycja europejskiej kampanii „Get Online Week 2011” organizowanej przez sieć Telecentre-Europe pod patronatem honorowym Neelie Kroes - Komisarza Unii Europejskiej ds. agendy cyfrowej. W Polsce **Tydzień z Internetem 2011** jest skierowany przede wszystkim do osób powyżej 50. roku życia, bowiem z najnowszych badań wynika, że ponad 10 milionów Polaków po pięćdziesiątym roku życia nie korzysta z Internetu! Koordynatorem polskiej edycji „Get Online Week 2011” jest Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Poprzez spotkania biblioteki włączają się w europejską kampanię mającą na celu zachęcenie seniorów do korzystania z zasobów i możliwości inter-

netu. Spotkania odbywają się w formie warsztatów - „Koncert życzeń”, „Poradnia zdrowia”, „Rozmowa? - bezcenna, czyli jak skorzystać z komunikatora internetowego”.

Biblioteka Publiczna Gminy i Miasta w Sianowie wraz z filiami bibliotecznymi włączyła się do tej akcji. Działania rozpoczęły się w Filii Bibliotecznej w Osiekach, w której 2 marca 2011 r. odbył się „Koncert życzeń”. Podczas spotkania seniorzy mieli okazję posłuchać swojej ulubionej muzyki oraz wspominać swoje młodzieńcze lata. W spotkaniu uczestniczyło 8 osób. Już następnego dnia podobne spotkania odbyły się w Filii Bibliotecznej w Karnieszewicach i Filii Bibliotecznej w Wierciszewie. W Karnieszewicach miało miejsce spotkanie inte-

gracyjne seniorów pod hasłem „Koncert Życzeń”. Uczestnicy mieli możliwość wyszukania i wspólnego wysłuchania swoich ulubionych piosenek w serwisie YouTube. Spotkaniu towarzyszyła miła i ciepła atmosfera, uczestnicy dzielili się wrażeniami, wspominali lata swojej młodości. W Wierciszewie natomiast tematem spotkania była „Poradnia zdrowia” mająca na celu zapoznanie seniorów z zasobami internetu na temat zdrowia. Uczestnicy spotkania uzyskali informacje i porady zdrowotne, a także poznali podstawowe zasady obsługi komputera. Zaangażowanie w pracę z internetem wśród seniorów było ogromne. W spotkaniu udział wzięło 10 osób.

4 marca 2011 r. odbyły się kolejne spotkania z seniorami w Filii Bibliotecznej w Sierakowie oraz Bibliotece Publicznej Gminy i Miasta w Sianowie. W bibliotece w Sianowie seniorzy mieli okazję uczestniczyć w warsztatach pt. „Poradnia zdrowia”. Poznawali podstawowe zasady obsługi komputera oraz zasady korzystania z zasobów internetu wyszukując informacje i porady zdrowotne. Na zakończenie warsztatów każdy uczestnik otrzymał podziękowanie w formie dyplomu i przepis na ciasto „Senior”. W Filii Bibliotecznej w Sierakowie uczestniczki spotkania również zapoznały się z zasobami internetu na temat zdrowia. Dowiedziały się jak i gdzie należy szukać informacji o chorobach, dolegliwościach oraz gdzie znaleźć „zdrowe” przepisy kulinarne.

Uczestniczki spotkania, początkowo zestresowane, w miarę upływu czasu coraz śmielej surfowały po Internecie. Wspólnie doszły do wniosku, że korzystanie z niego może być przyjemne i pożyteczne.

Tekst i foto: Krystyna Jurgo, Monika Olszak, Irena Zagulak-Jankowska, Edyta Robakowska-Iwaniec, Lidia Radziun, Czesława Dyrda, Bożena Strzałkowska

Sport to część mojego życia

Rozmowa z Martą Krakowską

- Powiedz o sobie kilka zdań...

- Nazywam się Marta Krakowska, pochodzę z Sianowa, a obecnie mieszkam w Białej Podlaskiej, gdzie studiuję na AWF-ie oraz gram w piłkę nożną w drużynie ekstraklasy kobiet - AZS PSW Biała Podlaska. W drużynie AZS gram na pozycji środkowego pomocnika.

Moja historia z piłką nożną zaczęła się już w podstawówce w UKS SP 2 Victoria Sianów. Na początku trenowałam i grałam w drużynie chłopców, a dopiero po pewnym czasie powstała drużyna dziewczyn, w której mogłam rozwijać swoją pasję. I tak piłka nożna towarzyszyła mi przez okres podstawówki, następnie szkoły średniej aż do dnia dzisiejszego. Początkowo traktowałam ten sport, jako przygodę, dzisiaj mogę powiedzieć, że to część mojego życia.

- Jak wspominasz czasy, kiedy trenowałaś i grałaś w sianowskiej drużynie?

- Bardzo dobrze wspominam, ponieważ to wtedy stawiałam pierwsze kroki w piłce



nożnej. W tamtym czasie grałyśmy, bo była to nasza pasja, kochałyśmy ten sport. Na treningach zawsze wierzyłam w siebie. Wiedziałam, że kiedyś nadejdzie mój czas i zagram w Reprezentacji Polski. Było kilka osób, które wierzyły we mnie, ale większość śmiała się i nie dawała mi żadnych szans. Dzisiaj chcę podziękować tym wszystkim, którzy wspierali mnie i uważali, że osiągnę sukces. Pokazałam wszystkim niedowiarkom, że ciężką pracą i zaangażowaniem można spełniać swoje marzenia.

- Jak wygląda obecnie twój dzień, ile czasu zajmują Ci treningi?

- Każdy dzień jest wypełniony zajęciami. Muszę dzielić naukę z treningami, które mam trzy razy w tygodniu. Wygląda to tak, że w godzinach przedpołudniowych mam trening indywidualny z trenerem Dima Eki-movem, następnie trening z drużyną. W przerwie zwykle zjadam obiad, a popołudniami mam dodatkowe ćwiczenia. Dopiero

wieczorem znajduję czas na odpoczynek i naukę. W weekendy gramy mecze, więc poświęcam się przygotowaniom do nich. Jednak zawsze staram się wygospodarować trochę czasu na spotkania ze znajomymi, spacerować czy też kino.

- Jakie masz plany na przyszłość?

- Moje największe marzenie już się spełniło, gram w Reprezentacji Polski i będę się starała, aby trwało to jak najdłużej. A plany na przyszłość to na pewno skończenie studiów na AWF-ie i zdobycie kwalifikacji trenerskich. Chciałabym kiedyś pracować jako trener piłki nożnej i uczyć dzieci tego pięknego sportu. W przyszłości planuję założyć szczęśliwą rodzinę, kto wie może nawet z piłkarzem. A kolejnym marzeniem, do którego będę dążyła jest grać, jako podstawowa zawodniczka Reprezentacji Polski. Planuję też odwiedzić Barcelonę na Camp Nou i zobaczyć mojego faworyta Lionela Messiego z FC Barceloną.

- W imieniu wszystkich fanów sportu i dumnych z Twoich osiągnięć mieszkańców Sianowa dziękujemy za rozmowę i życzymy spełnienia marzeń i osiągnięcia zaplanowanych postanowień.

Rozmawiała Justyna Żebrowska

Magia Babci i Dziadka

Do Przedszkola Gminnego w Świeszynie już od kilku lat zapraszamy babcie i dziadków do wspólnego obchodzenia ich święta.

Podczas tegorocznych obchodów Dnia Babci i Dziadka, dnia 21 stycznia 2011r. przedszkolaki zaprezentowały program artystyczny: wiersze, piosenki, tańce oraz wręczały wykonane własnoręcznie upominki w formie portretów. Uroczystość zakończył wspólny poczęstunek przygotowany dla szacownych gości i ich wnuków.

Do tego wydarzenia dzieci przygotowały się z przyjemnością, i z dużym zaangażowaniem, przygotowały także prezenty. Taka uroczystość pozwoliła dostarczyć wielu miłych wrażeń, poznać uczucia wnucząt. Dla tych wartości i przeżyć warto podtrzymywać to rodzinne święto w przedszkolu.

Babciom i Dziadkom życzymy WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!



Dzień Babci i Dziadka w szkole w Dunowie

Dzień Babci i Dziadka na stałe wpisany jest w kalendarz najważniejszych, środowiskowych imprez naszej szkoły. W tym roku za przygotowanie uroczystości odpowiedzialne były: **Iwona Moszyńska** (apel), **Ewa Szymkowicz** (dekoracje) i **Agata Zglińska** (poczęstunek). Dzięki uprzejmości i pomocy sołtys **Jadwigi Waśko**, spotkanie odbyło się w świetlicy wiejskiej.

Na zaproszonych gości, wśród których zaszczycili nas obecnością przewodniczący Rady Gminy Świeszyno - **Cezary Czenko** i wiceprzewodnicząca Rady Gminy - **Monika Ryhanyc** czekały występy prawie wszystkich dzieci szkoły z Dunowa. Babcie i Dziadkowie nie kryli łez wzrusze-

nia, widząc swoje pociechy na scenie. Byli pełni uznania i podziwu dla wnuków. Wielką przyjemność sprawiły im drobne upominki w postaci laurek, kwiatków, itp. Wspólny poczęstunek był okazją do rozmów, w czasie których mogliśmy podzielić się wrażeniami. Wspaniała atmosfera, która towarzyszy takim spotkaniom była okazją do umocnienia więzi rodzinnych, miłego spędzenia czasu i bliższego poznania się.

Tegoroczna uroczystość była wyjątkowa również pod względem oprawy muzycznej. Postanowiliśmy bowiem połączyć Dzień Babci i Dziadka z zabawą karnawałową. Dzieci występowały w przebraniach, a zabawę uświetniał wspaniały muzyką i śpiewem **Edward Stachowicz**. Ta dodatkowa atrakcja pozwoliła wspólnie potańczyć Babciom i Dziadkom ze swoimi wnukami, a to dziś rzadki widok, ale jakże piękny.



Setne urodziny Pani Zofii

W życiu każdego człowieka są chwile szczególne i podniosłe. Niewątpliwie ważnym momentem dla każdej osoby jest dzień jej urodzin, a zwłaszcza tych zbliżających się do stu. W naszej gminie 100. urodziny obchodziła mieszkanka Konikowa Pani **Zofia Sobolewska**.

Szanownej Jubilatce dane było przeżyć 100 lat, wypełnionych pracą, staraniami o rodzinę, wychowaniem dzieci i wnuków. Pani Zofia Sobolewska przeżyła cały wiek czerpiąc z niego wiele radości i wzruszeń, chociaż minione stulecie było trudnym czasem w polskiej historii.

W tym wyjątkowym dniu wyrazi szacunku oraz życzenia od Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska, przewodniczącego Rady Gminy Świeszyno Cezarego Czenko oraz w imieniu własnym przekazał dostojnej Jubilatce wójt gminy Świeszyno **Ryszard Osioły**.

W dniu urodzin Pani Zofii Sobolewskiej składamy wyrazy szacunku i uznania jako jedynej - najstarszej mieszkanki naszej małej ojczyzny. Życzymy dużo zadowolenia i radości w każdym kolejnym dniu.

Utrata ważności dowodów osobistych wydanych w 2001r.

W związku z upływem w styczniu 2011r. dziesięcioletniego okresu ważności pierwszych dowodów osobistych wydanych od 2001r. informujemy, że dowody te będą automatycznie unieważniane przez System Wydawania Dowodów Osobistych z upływem 10 lat od ich wydania.

Nie będzie w tym przypadku brana pod uwagę data odbioru dowodu osobistego. Posiadacz dowodu osobistego powinien sprawdzić na dokumencie datę wydania dowodu osobistego i złożyć najpóźniej 30 dni przed terminem upływu ważności dowodu osobistego wniosek o nowy dowód.

Dowody osobiste, które stracą ważność nie będą uprawniały do posługiwania się nimi.

Za wydanie dowodu osobistego nie pobiera się opłaty.

Informacje oraz wnioski dot. wydania dowodu osobistego dostępne są w kartach usług na stronie www.bip.swieszyno.pl, oraz w Wydziale Spraw Obywatelskich UG Świeszyno. Telefoniczne informacje udzielane są pod numerami telefonów: 94 31 60 145.

Zygzakiem

Przyśnił mi się poseł Macierewicz

Wieczorem kładę się do snu niechętnie i z niepokojem. Obawiam się, że przyśni mi się znowu poseł Macierewicz. Albo jakiś inny działacz PiS-u. Pan Błaszczak na przykład albo posłanka Kępa. Ujrzałem posła A.M. we śnie po obejrzeniu jego występu na posiedzeniu sejmowych komisji, na którym klóccono się (co elegancko nazywa się debatą) na temat raportu MAK o przyczynach katastrofy smoleńskiej.

W moim śnie poseł Macierewicz stał z wyciągniętą ręką niczym książkę zdradca Adam Poniński, opuszczający na obrazie Matejki „Rejtan” salę sejmową wraz z innymi posłami podczas tak zwanego sejmu rozbiorowego, który zalegalizował w 1793 r. rozbiory Polski. I pan, za przeproszeniem poseł, krzyczał: *to zdrada, zaprzaństwo, jeszcze nigdy w dziejach Polski...* I inne patetyczne słowa. W miejscu, gdzie na obrazie Matejki upadł Rejtan i odsłoniętą pierśią zagroził posłom drogę ucieczki, leżała generał Anodina. Piersi jednak nie odsłoniła, bluzeczkę miała szczelnie zapiętą. I słusznie.

Przestraszył mnie ten sen. I wnerwił, żeby nie użyć dosadniejszego słowa. Bo jak mógł tak zafalszować historię? Wielkiego patriotę, pana posła Antoniego Macierewicza (Antek policmajster nazywają znakomitego posła złośliwcy) przemienił w zdradcę księcia Ponińskiego, co poszedł na lep Ruskich i oddał im kawał dawnej Rzeczypospolitej? I jeszcze gorzej - pani Anodina zastąpiła narodowego bohatera, jakim stał się niewątpliwie Tadeusz Rejtan. To oburzający sen!

Pisał Franciszek Dionizy Kniaźnin, poeta czasów stanisławowskich, autor znanej ody „Do wąsów”:

(...) *Rejtan zacny, Rejtan nieśmiertelny!...
On jeden, aby wzór cnoty ocalał -
Stanął i świętym jej ogniem oszalał.*
Ojczyźno! Uczcij tak drogie popioły - (...)

A tu w moim śnie zamiast Rejtana, ruska generał! Oczywiście rzecz niebywała, skandaliczna, ba! profanacja narodowego mitu! Nic więc dziwnego, że sen ten podzielał na mnie przynębiająco, długo tkwił w duszy zadrą. Wprawdzie człowiek za treść swoich snów nie jest odpowiedzialny, chociaż niegdyś nauczano, że sny bywają grzeszne... W każdym razie przejąłem się owym snem i zastanawiałem, skąd się wziął tak niepatriotyczny, oburzający. I znalazłem wytłumaczenie - jest nim nieuctwo pana posła. Tak przynajmniej miemam. To nieuctwo objawiło się u pana posła A.M., gdy grzmiał, że brak zdecydowanego odporu, z jakim powinien spotkać się raport MAK

o przyczynach katastrofy smoleńskiej, to zdrada i zaprzaństwo, jakiego nigdy nie było w dziejach Polski.

Usłyszawszy to, byłbym spadł z krzesła, ale na szczęście siedziałem na kanapie, a ta okazała się stabilniejsza, odporna na zachwianie się, zakłócenie równowagi. Bo się zastanowiłem - jakim cudem poseł zdał maturę? Nic nie słyszał o sejmie niemym (1717), na którym pod naciskiem Rosji ograniczono w Polsce liczbę wojska, osłabiając świadomość kraj, o sejmie rozbiorowym, o którym wspominałem wyżej, o Targowicy, o Wandzie Wasilewskiej i jej Związku Patriotów Polskich, o Manifeście lipcowym PKWN, o uchwaleniu przez Sejm poprawek do Konstytucji w 1976 roku, która to poprawka między innymi gwarantowała przyjaźń Polski ze Związkiem Radzieckim po wieczne czasy...

Mógłbym wymienić jeszcze kilka niechlubnych zdarzeń z dziejów Polski - każdy licealista również potrafi je przytoczyć. Pan Macierewicz nic nie słyszał, choćby o tych, które wymieniłem, działaniach na niekorzyść Polski, niechlubnych i zdradliwych? Zatem jakim cudem zdał maturę? Podobno pan AM jest z wykształcenia historykiem. W to trudno uwierzyć - dyplom potwierdzający historyczne wykształcenie tego pana to chyba jakiś przekręt. Powinien sprawę zbadać agent Tomek, czy ten dyplom to nie efekt korupcji?

Obudziłem się z ulgą - to tylko sen, pan Macierewicz jest nadal posłem, a nie księciem Ponińskim, a Rejtan na obrazie Matejki nadal leży z odsłoniętą pierśią, nie ma tam śladu po generał Anodinie, ale mimo uswiadomienia sobie, że to tylko sen, to jednak podskoczyło mi ciśnienie, poczułem ból w piersiach i straciłem ochotę na śniadanie; głodny pograżyłem się w apatii. I pewnie trwałbym w niej do obiadu, ale żona niechcący włączyła telewizor, a tam transmisja konferencji prasowej PiS - na ekranie posłowie Błaszczak, Grudziński, ta smutna pani...

- Nie, dosyć! - zawołałem i uciekłem z domu bez śniadania i bez czapki. Włoczyłem się ulicami miasta, dopóki nie zmarzłem, do czego przyczynił się fakt, że wybiegłem z domu bez nakrycia głowy, wszak trwa zima. Pozbyłem się jednak owej apatii, ciśnienie wróciło do normy, a obiad zjadłem z wielkim apetytem, jednym słowem świeże powietrze przetrzebiło ów zaduch, który wznośli się i rozprzestrzenia z gadania polityków.

Dopiero wieczorem pojawił się strach, że znowu mi się przyśni ktoś z PiS-u, może ta smutna pani albo nawet sam Prezes? I ten lęk mnie nie opuszcza. Pocieszam się tym, że często miwam wesole sny - po przebudzeniu przez chwilę rechoczę... O, gdyby przyśnił mi się prezes ściskający dłoń premiera, może spojrzalbym radośniej na świat.

Jerzy Żelazny

Wiersze Zygmunta Króla

Kobieta

Sześć dni Bóg przepracował
Świat tworząc - lecz niestety
Siódmego zauważył
Że nie ma tam kobiety

Właściwie nie miał przed kim
Zawstydził się jednak srodze
Stwierdzając - ja tę gafę
Kobiecie wynagrodzę

I jak powiedział tak zrobił
Nikt nie zaprzeczy przecie
Że całą sferę istnienia
Powierzył Bóg kobiecie

Miłość poczyna w niej życie
Piękno nadaje mu treści
Ciepło cierpliwość rozsądek
Wszystko natura jej mieści

Dlatego ni pęki kwiatów
Ni myśl co się w strofy splota
Nie są właściwym uznaniem
Za to co niesie dla świata

A może by tak zwyczajnie
Jak na to zasługuje
Nie skąpić jej słowa - kocham
Częściej powtarzać - dziękuję

Kobieta jest tajemnicą

Kobieta jest tajemnicą
Rodowód kobiety nie znany
Zrodziła się z zebra Adama
Czy wyszła z morskiej piany

A może niezwykła prędzą
Dała kobiecie początek
Gdzie piękno było osnową
A mądrość służyła za wątek

Gdzie życie te obie nici
Ze sobą tak sprytnie plecie
Że piękno i mądrość pospół
Nadają charakter kobiecie

Nadają też posłannictwo
Owo szczególne znaczenie
By z piersi pełnej miłości
Podsycać nowe istnienie

Dlatego kto to docenia
Zgodzi się pewnie z poetą
Że wszystko co dobre i piękne
Przychodzi do nas z kobietą

Z tą która jest tajemnicą
Jak uśmiech na pewnej twarzy
Z tą która już od wieków
Jest inspiracją malarzy

Myśli Marszałka

cz. XXII



Ha, ha, ha, zaśmiała się moja koleżanka „Hanka” (imię zmienione), a następnie powiedziała: „Ale się uśmiełam po przeczytaniu twojego artykułu (miała na myśli przedostatni z niniejszego cyklu - cz. XX). Dokładnie postąpiłeś tak, jak napisałeś na jego początku, że w pewnych osobach widzimy to co chcemy w nich wiedzieć, a nie to, co stanowi ich istotę. Ty widzisz w Piłsudskim socjalistę, i wszystko robisz, by taki jego wizerunek przyjęli twoi czytelnicy. To manipulacja. Nie można ludziom wmawiać takich bzdur. Piłsudski socjalistą ha, ha. Ale mnie ubawiłeś. Może na początku Piłsudski był socjalistą, ale później na pewno nie.

Hanka jest z wykształcenia historykiem. Skoro według niej Piłsudski socjalistą był tylko na początku swojej działalności, a później wysiadł - jak to określili przedwojenny publicysta Adolf Nowaczyński - z czerwonego tramwaju na przystanku „Niepodległość”, to nie dziwi mnie, że podobnie uproszczony pogląd na ten temat - o czym się wielokrotnie miałem okazję się przekonać - wyraża znaczna część naszego społeczeństwa, która - jak wykazały ostatnie wybory samorządowe - nie darzy socjalistów zbyt dużą sympatią.

Wizerunek osób widziany poprzez pryzmat uproszczeń dokonanych pod wpływem upodobań politycznych, ideowych, czy jakichkolwiek innych w większym lub większym stopniu bywa zniekształcony. Nie oznacza to jednak, że poprzez subiektywny charakter naszego poznania nie możemy dojść do obiektywnej prawdy. Chcąc to osiągnąć, należy brać pod uwagę wszystkie, a nie tylko wybrane i pasujące do naszych wyobrażeń fakty.

Analizując cały życiorys Piłsudskiego doszedłem do wniosku, że swoich socjalistycznych poglądów nigdy się nie wyzbył, choć wiele pozorów zdawało się na to wskazywać. Zdaję sobie sprawę, że trudno będzie mi do tego przekonać Hankę oraz osoby mające odmienne ode mnie na ten temat zadanie. Chcąc tego dokonać zmuszony jestem przedstawić socjalizm Piłsudskie-

go kompleksowo, biorąc pod uwagę cały jego życiorys, a nie tylko w odniesieniu - jak dotąd to czyniłem - do analizowanych jego fragmentów. Dlatego też cofnę się w swojej narracji i zaprezentuję poglądy Piłsudskiego na socjalizm w początkowym okresie jego działalności, aby czytelnik miał możliwość porównania z późniejszym, kiedy się ich rzekomo - jak to niektórzy uważają - wyzbył. Cofając się w narracji, będę starał się, jak to tylko możliwe, unikać powtórzeń. By bardziej przekonać swoich adwersarzy, zaprezentuję wypowiedzi Piłsudskiego na temat jego ustosunkowania się do socjalizmu, które cytowałem we wcześniejszych rozdziałach niniejszego cyklu. Problemowi temu poświęcę ten i jeden lub dwa następne artykuły niniejszego cyklu.

W czasach Piłsudskiego socjalizm był bardzo nośną ideą. Zdaniem Ludwika Krzywickiego (1859-1941) jednego z pierwszych popularyzatorów socjalizmu naukowego w Polsce, współtłumacza i redaktora pierwszego polskiego przekładu „Kapitału” Marksa, socjalizm kojarzył się wówczas ze wszystkim co postępowe. Niemal powszechnie znane jest powiedzenie francuskiego męża stanu Georges'a Clemenceau (1841-1921r), „że polityk, który za młodu nie był socjalistą, na starość będzie z pewnością tajdakim”.

W podobnym duchu do początków swojej działalności socjalistycznej ustosunkował się Piłsudski zaczynając swoje wyznanie w artykule z 1903 roku pt. „Jak stałem się Socjalistą”: „Nazwałem siebie socjalistą w roku 1884. Mówię - nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalaonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka „Spójnia”, zawiązanego kilka lat przed tym i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, która ogarnęła umysły młodzieży, rewolucyjnie czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych moich kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracji społecznych, lecz każdy z nich przez jakiś czas dłuższy lub krótszy był socjalistą...”

Z punktu widzenia osób niedopuszczających do swojej świadomości faktu, że Piłsudski uważał się za socjalistę, pierwsze słowa jego artykułu pt. „Jak stałem się Socjalistą” zdają się potwierdzać ich opinię, że tylko w młodości uległ on chwilowej modzie na socjalizm. Tymczasem z dalszej treści tegoż tekstu wynika coś wręcz przeciwnego. Piłsudski zobrazował w nim swoją drogę w kierunku uzyskania niezłomnych i utrwalaonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej, a w przedostatnich jego zdaniach wyznał, że rozumiał, iż socjalizm: „nie jest tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei. A gdy się - pisał dalej - za-

stanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko, co cieszy, i wszystko co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko, co czuję, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce.

Nie wszyscy, a w zasadzie tylko niewielka część polskich socjalistów podzielała wówczas pogląd Piłsudskiego, że walkę o sprawiedliwość społeczną należy łączyć z dążeniem do wyzwolenia narodu. Na przykład członkowie pierwszej w naszym kraju partii robotniczej o nazwie „Proletariat” (działała w latach 1882-86 gł. w Królestwie Polskim) potępiali Powstanie Styczniowe 1863 roku, które w świadomości Piłsudskiego było pierwszym impulsem skłaniającym go do wejścia na drogę prowadzącą do socjalizmu. O odmiennej od jego - w tym względzie - postawie „Proletariatczyków” wymownie świadczy odpowiedź, jaką w roku 1880 dał ich przywódca Ludwik Waryński na nadesłane na genewski wiec życzenia Karola Marksa zakończone hasłem „Niech żyje Polska”: „My nie bojownicy 63 roku, ojczyznę naszą świat cały (...) Precz z patriotyzmem, niech żyje internacjonal i socjalna rewolucja.”

Ludwik Waryński nie był pozbawiony uczuć patriotycznych, lecz podobnie jak wielu innych socjalistów doszedł do wniosku, że jedyną realną drogą rozwiązania problemów narodowych jest powszechna rewolucja proletariacka. Po upadku powstania styczniowego (1863-1864), nie tylko wielu socjalistów, ale większość polskiego społeczeństwa przestała wierzyć w skuteczność czynu zbrojnego, jako sposobu prowadzącego do odzyskania niepodległości.

Piłsudski cały czas przeciwstawiał się takiej postawie. W połączeniu idei socjalistycznej z ruchem robotniczym dostrzegł on siłę zdolną kontynuować walkę zakończoną klęską powstania styczniowego: „Marząc ciągle o powstaniu - pisał w dalszym ciągu artykułu pt. „Jak stałem się socjalistą” - zacząłem się wówczas zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udało (...) w rozmowach starszych o powstaniu mówiono bardzo mało, a to co mówiono, było dla mnie wstrętnym - uważano bowiem, że powstanie było nie tylko błędem, lecz i zbrodnią. Ze specjalną więc ciekawością czytałem to, co mogłem dostać o rewolucji francuskiej. Podłoże społecznego tego ruchu naturalnie, nie rozumiałem, natomiast byłem zachwycony zapalem i zajądłością rewolucyjną oraz udziałem wielkich mas ludowych. A gdy zapytałem, czemu my Polacy, nie zdobyliśmy się na taką energię rewolucyjną, znalazłem jedyną odpowiedź - byliśmy i jesteśmy gorsi od Francuzów. Był to wielki cios zadany mojemu dumie narodowej, lecz zeknął mnie jeszcze silniejszy. W owe czasy głośną była na całym świecie walka „Narodnej Woli” rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i bohaterstwo jej nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie.

ciąg dalszy na str. 28

Myśli Marszałka

cz. XXII

ciąg dalszy na str. 27

Zarazem w Polsce było cicho. „Proletariat”, który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słabym, że wpływy jego prawie nie dochodziły do Wilna, a poza tym w społeczeństwie polskim, wyczerpanym walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadło wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji. Byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu.

W tym właśnie czasie przyszła socjalistyczna moda. Moda ta dla nas, wilnian, szła z Wschodu, z Petersburga. Dla siebie oczywiście uważałem to za szczęście. Gdybym się spotkał w owym czasie z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnymi według mnie dodatkami, odrzucałbym i samą ideę socjalistyczną(...).

W dalszym ciągu swego wyznania Piłsudski oceniał „petersburski, a raczej rosyjski socjalizm” jako mglistą, nieukształtowaną jeszcze ideę, która stanowiła dla niego wstęp do poznania socjalizmu w szerszym i głębszym znaczeniu tego słowa. Przyznał, że ważną rolę w ukształtowaniu jego ideologicznych przekonań odegrało studiowanie odpowiednich lektur: „(...) trafiły mi do rąk po raz pierwszy broszurki socjalistyczne polskie - Młota „Kto z czego żyje” i Liebknechta „W obronie prawdy”. Podobały mi się one znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania, niż czytane dotychczas odpowiednie wydawnictwa „Narodnej Woli”. Zatem postanowiłem bliżej się zapoznać z samym socjalizmem i przeczytałem po rosyjsku pierwszy tom „Kapitału” Marksa. Nie powiem, by ta lektura sprawiła na mnie wielkie wrażenie. Chociaż wpływ rosyjski był niewielki, zdołał jednak zrobić pewne anarchistyczne spustoszenia w mej głowie. Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa. (...) Wreszcie rozmyślanie i książki (...) ugruntowały mnie w socjalizmie.”

Bardzo wiele socjalistycznych lektur Piłsudski przeczytał w czasie syberyjskiego zesłania (1887-1892). Tam też poznał działaczy II Proletariatu i innych polskich i rosyjskich rewolucjonistów. Dyskusje z nimi oraz studiowanie socjalistycznych lektur, było dla niego niczym ukończenie Uniwersytetu. W ostatnich zdaniach artykułu pt. „Jak stałem się Socjalistą” wyznał, że po powrocie z syberyjskiego zesłania do kraju postanowił wstąpić do „Proletariatu” i starać się go zreformować. Jednak pół roku później, ku wielkiej swej radości przekonał się, że „zamierzona praca reformatorska już jest zbędna”. Otóż w styczniu 1893 roku na Wileńszczyznę przybył Stanisław Mendelson współzałożyciel Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), której program był zgodny

z wyznawaną przez Piłsudskiego niepodległościową tradycją. Warto wspomnieć, że partia ta została założona 21 listopada 1892 roku na Zjeździe w Paryżu, czyli od jej powstania do momentu, kiedy Mendelson spotkał się z Piłsudskim minęło niecałe dwa miesiące. Należy też zaznaczyć, że Stanisław Mendelson był wówczas bardzo ważną postacią w ruchu socjalistycznym. Utrzymywał kontakty z Fryderykiem Engelsem. Uczestniczył w kongresie założycielskim II Międzynarodówki. Był twórcą i redaktorem pierwszych polskich pism socjalistycznych („Równość”, „Przedświt”, „Walka Klas”).

Dla Piłsudskiego spotkanie z Mendelsonem było początkiem jego oszałamiającej wręcz kariery w szeregach polskich socjalistów. Niemal natychmiast rozpoczął swą działalność literacką, o której marzył w czasie syberyjskiego zesłania. Piszę literacką, bo jego popularyzujące idee socjalizmu artykuły umieszczane w socjalistycznych czasopiśmie i ulotkach miały taki właśnie charakter. W każdym razie nie były tylko zwykłą propagandą, ale zawierały w sobie głębię refleksji uniwersalnych. O tym, że Piłsudski uważał się za literata świadczy fakt, że później po wyemigrowaniu z zaboru rosyjskiego do Galicji w zaborze austriackim, dokonując formalności meldunkowych rubrykę zawód wypełnił słowem: „pisarz”. Nie zaprzecza to, że jego głównym zajęciem było wówczas pełnienie roli zawodowego rewolucjonisty. Zaczął ją spełniać, na polu literacko-propagandowym zaraz po wyjeździe Mendelsona z Wilna. W marcowym numerze „Przedświtu” ukazały się dwie jego korespondencje (datowane: Wilno, 1 lutego i Wilno, 17 lutego 1892). Zdaniem historyka literatury Aliny Kowalczykowej publikacje te jak i następne były osobiście dojrzałymi tekstami. Alina Kowalczykowa oceniła, że Piłsudski „miał zdumiewające, jak na człowieka nie parającego się dotychczas piórem wyczucie propagandy, styl świetnego publicysty, po prostu wielki talent”. Nic więc dziwnego, że kiedy na II Zjeździe PPS, w lutym 1894 roku powołano do życia gazetę dla robotników o nazwie „Robotnik”, Piłsudskiego wybrano jej naczelnym redaktorem. Wyraził on wtedy następujące przekonanie: „Pożądanym jest wydawanie w kraju pisma robotniczego nie dla agitatorów, lecz dla szero- kich mas.” Trzeba przyznać, że jego zdanie się wówczas bardzo liczyło, albowiem wchodził w skład naczelnicy władz PPS-u. Była to wówczas organizacja mała liczebnie i słaba organizacyjnie. Największe sukcesy odnosiła na polu propagandowym za sprawą redaktora naczelnego „Robotnika”. Z tego też względu praktycznie stał się on aż do czasu aresztowania w roku 1901 kierownikiem wszelkich poczynań całego PPS-u. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że do momentu, kiedy bez reszty zaangażował się w działalność wojskową (stało się to w latach 1908-1912), w pełni służył sobie na miano - jak go ktoś (nie pamiętam już kto) bardzo trafnie scharakteryzował - jako największego niepodległościowca pośród socjalistów i najwybitniejszego socjalistę w środowiskach niepodległościowych. Cdn.

Lech Fabiańczyk

Zapiski nie tylko intymne (7)



3 stycznia 2011

Profesor Markowski w wywiadzie z okazji 40-lecia udzielania porad językowych w radiu, wyznał, że nie zawsze potrafił odpowiedzieć na pytania słuchaczy, między innymi nie wiedział, skąd bierze się powiedzenie „Trzymaj za mnie kciuki!”.

Panie Profesorze, pozwoli Pan, że ja, skromny Żuczek, osmielę się i trochę podo- myślę. Może to powiedzenie pochodzi z czasów rzymskich, gdy cesarz wskazywał kciukiem, co ma uczynić zwycięzca na arenie gladiatorów. Zabić - cesarz kciuk opuszczał na dół, darować życie - unosił do góry.

Oczywiście, w dzisiejszym powiedzeniu „Trzymaj za mnie kciuki”, zawarte jest życzenie, aby kciuki trzymać koniecznie do góry.

Panie Profesorze, może, jak mówią, coś w tym jest na rzeczy.

4 stycznia

Dziś poszedłem na pocztę wysłać spóźnione życzenia świąteczno-noworoczne do dwóch zaprzyjaźnionych małżeństw. Życzenia wypisałem na płycie CD mego słuchowiska poetyckiego „A kochanie od miłości nie jest krótsze”. Przesyłkę nadałem poleconą, w słuchowisku bowiem pięknie zagrała trójka aktorów: Anna Dereszowska, Krzysztof Banaszyk i Krzysztof Gosztyła.

Okazało się, że od niedawnego czasu obowiązuje zarządzenie poczty zabraniające adresowania przesyłek poleconych na dwie osoby. Rad nie rad, z bólem serca wykreśliłem imię jednego ze współmałżonków.

Jedyne co byłem w stanie zrobić, to przeprosić osobę, której imię usunąłem, umieszczając następujący tekst na odwrocie koperty: Wybacz (tu wpisałem imię wykreślonej osoby), z powodu idiotycznego zarządzenia poczty musiałem Ciebie wykreślić, bowiem przesyłkę poleconą można adresować tylko na jedną osobę.

I wtedy moje listy przyjęto, mimo obciążonego terminu pod adresem poczty, która zmusiła mnie do tego, abym życzenia złożył tylko jednemu z małżonków, choć jednakowo cenilem i dobrze życzyłem obojgu!

8 stycznia

A jednak w poprzednich „Zapiskach” nie sprawiedliwie oceniłem Telewizję Szczecin, jakoby zbyt mało pokazywała i mówiła o koszalińskim regionie. Otóż dzisiaj nadano wstawkę archiwalną niezapomnianego Bogdana Żółtaka o śmieciach w Koszalinie i zabrudzonych toaletach.

O, gdybyż wiedział redaktor Żółtak, że teraz w ogóle nie ma publicznych toalet, nawet w parszywym stanie!

Brak ich spowodował, że, jak podaje prasa, pewien przechodzień wszedł do banku nie po pieniądze, ale za własną potrzebą. Pracownicy powołali się na zarządzenie zabraniające dostępu do toalety. Przechodzień ów zaskarżył bank o odszkodowanie w wysokości 15 tysięcy złotych.

Wydaje się, że wysokość odszkodowania została rażąco zaniżona, człowiek nie wpuszczony do toalety mógł przecież przeżyć prawdziwą tragedię!

Nie, nie chciałem w tym miejscu wywołać obscenicznego uśmiechu, rzecz na prawdę jest poważna. Świadczy bowiem o, z każdym dniem, coraz bardziej sparszywiałej naszej obyczajowości. Słusznie uważa się, że za, jakże zohydzanych czasach PRL, ludzie sympatycznie odnosili się do siebie, nie było aż takiej obojętności, pomagając sobie, łamali często oficjalne zakazy. Dowód: pamiętamy, jak społeczeństwo traktowało wtedy oficjalne zarządzenia, nawet o wiele mniej głupie niż dzisiaj.

A swoją drogą, w Polsce przed wojną na wielką skalę budowano szalety, zwane sławojkami od imienia inicjatora tej akcji, samego ówczesnego premiera rządu Sławoja Składkowskiego.

23 stycznia

Znowu dwóch Polaków zginęło w Afganistanie, w sumie już dwudziestu czterech. W przeciwieństwie do wiadomości o pierwszych zabitych naszych rodakach w tym kraju, telewizja teraz powiedziała o tym fakcie sucho, bez emocji. A więc przyzwyczailiśmy się już do tych śmierci, jakbyśmy uznali je za normalne.

To straszne, a jeśli po jakimś czasie, gdy wciąż będzie zwiększać się ilość zabitych rodaków, uznamy, że wojna w Afganistanie to patriotyczny obowiązek Polaków, że walczymy i ginimy tam za wolność naszą i waszą!?

12 lutego

Kolorowe afisze zapowiadają, że w dniu Walentynek odbędzie się w Koszalinie wielka impreza. Na imprezie tej uruchomiony zostanie punkt pierwszej pomocy miłosnej. Niestety, nie poinformowano, w jakiej postaci będą niosły tę POMOC MIŁOSNĄ (!) piękne dziewczyny na afiszach ubrane w strój pielęgniarzy.

Wyznam, stokroć wolę bliższą naturze naszą radosną noc świętojańską, tańce, ogniska, wróżby i puszczanie wianków, starosłowiańskie święto Kupały, zwane sobótkami. Przypada ono na letnie przesilenie słońca, a więc jest wtedy ciepło. Przy-

byłe z Ameryki Walentynek nie są osnute tak pięknymi wątkami legend, w dodatku jakże już połączone z biznesem.

14 lutego

Dziś rozpoczęły się w szkołach ferie zimowe. Sześćdziesiąt lat temu, w czasie ferii zimowych, miało miejsce pewne drobne zdarzenie, o którym jednak nigdy nie zapomnę. Najpierw kilka słów wstępu.

Poszedłem w świat, aby dalej się uczyć, bowiem we wsi Kurowo w powiecie koszalińskim, gdzie mieszkaliśmy, była tylko szkoła czteroklasowa. Na furmance zaopatrzonej produktami żywnościowymi, między innymi ziemniakami i mąką, ojciec powiózł mnie do Bobolic, gdzie istniała pełna szkoła podstawowa. Zamieszkałem u bezdzietnego, wspaniałego małżeństwa, Anny i Elia-sza Taraszkiewiczów, przy ulicy Mickiewicza. Tak, to był najpiękniejszy okres w moim dzieciństwie.

W szóstej klasie, w czasie ferii zimowych, w nagrodę za prymusostwo w nauce pojechałem do Poronina. Już na drugi dzień po przyjeździe zaprowadzono nas do Muzeum Lenina. Na jednym ze stołów stała makietka domu, w którym urodził się wódz Rewolucji. Dom pokazany był również od wewnątrz, w jednym z pokoi stało łóżko.

- O, na tym łóżku urodził się Lenin! - wykrzyknąłem.

I wtedy stało się coś strasznego. Nasz opiekun, instruktor harcerski z powiatu, wpadł we wściekłą furę. Krzyczał, że zachowałem się jak najgorszy chuligan, a mój niecny postępek nie licuje z postawą socjalistycznego harcerza, brata leninowskiego Komsomolu! Zagroził, że odeśle mnie karnie do domu. Za nic nie mogłem pojąć instruktora harcerskiego z Koszalina, towarzysza Kurka. (Jego nazwiska nie zapomnę nigdy!) Czy wskazanie łóżka, na którym urodził się Lenin, było przestępstwem, straszną profanacją? Przecież wódz proletariatu wykluczał zjawiska nadprzyrodzone... Jak to jest naprawdę, dręczył się chłopiec z szóstej klasy szkoły podstawowej... I wciąż niczego nie mógł pojąć! Od tamtego czasu całkowicie przekreślił on towarzysza Kurka, Lenina niezupełnie.

15 lutego

W naszym województwie na 100 dyżurnych punktów nocnej i świątecznej opieki lekarskiej pozostanie tylko 30, a więc jeden lekarz na 50 000 mieszkańców.

Ta strasza wiadomość nie wymaga komentarzy.

16 lutego

Jak donoszą z Gdańska, białoczerwona odmiana tulipana nazwano imieniem Lecha Wałęsy. Krótko przedtem światowe agencje doniosły, że w Korei Północnej najpiękniejszej begonii nadano imię Kim Dzong Ila, dyktatora tego kraju, syna sławnego Kim Ir Sena.

Nie wiadomo, jaki naród pierwszy wpadł na pomysł nazwania kwiatem swego ukochanego wodza!

I przy okazji, jeśli już wspomnieliśmy

o Wałęsie. Andrzej Wajda zapowiedział realizację filmu o byłym przewodniczącym „Solidarności” i byłym prezydencie, w którym ukaże, cytując słowa reżysera, *jego rolę w obaleniu rosyjskiego imperium*.

Ciekawe, w jaki sposób Wajda pokaże obalenie potężnego imperium przez Wałęsę, i jak wielkiego czynu, godnego największego herosa, on dokona.

Nie, nigdy nie przypuszczaliśmy, że popularny reżyser będzie powtarzać za innymi tak wierutne bzdury!

Czesław Kuriata

Czesław Kuriata

Dwa dzwony

Tę bajeczkę, napisaną dla dzieci, poświęcam wciąż kłócącym się parlamentarzystom

Pokłóciły się dwa dzwony
o to,
którego z nich piękniejsze tony.

Pierwszy dzwon w wysoki ton uderza
bim bom
Drugi ustąpić pierwszemu nie zamierza
bam bum

Pierwszy dzwon drugiemu przytnie:
Tylko ja dzwonię w wesołym rytmie!
bim bim
bom bom

Na to drugi dzwon:
Tylko w moim dźwięku
jest powagi ton!
bam bam
bum bum

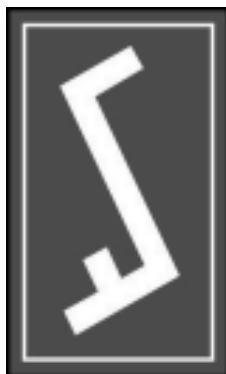
Słyszysz jak powietrze
ze strachu drży
od mego
bam bim
bum bom

Drugi dzwon zły:
Kto ogłuchł tu
z nas dwóch!
bim bam
bom bam
To jest najpiękniejszy ton!

Długo kłóciły się dzwony,
w złości i zapale,
i nie spostrzegły tego wcale,
że wzajemnie kradły sobie tony!
bim bum **bum bim**
bam bom **bim bam**

ZGODZICIE SIĘ ZE MNĄ,
ŻE NAPRAWDĘ NIE WARTO
WDAWAĆ SIĘ W KLÓTNIE ZAŻARTĄ,
BOWIEM W ZŁOŚCI I PYSZE
WŁASNYCH SŁÓW NIE ROZPOZNASZ
I WŁASNEGO TONU NIE USŁYSZYSZ!

Z książki dla dzieci
Wiersze, bajki i zagadki



**Polska prasa
w przedwojennych Niemczech**

Na dawnym pograniczu

Nie każdy wie, że przed drugą wojną w ówczesnej rejencji koszalińskiej wychodziła polska prasa, a niektóre tytuły były ściśle związane z tzw. Pograniczem. Według terminologii historycznej ziemie te jeszcze na początku XX wieku zamieszkiwała w dużych zwartych grupach ludność polska: Babimojszczyzna z Międzyrzeczem, powiaty: złotowski, częściowo łębski, człuchowski oraz Kaszuby z bytowskim. Przypomnijmy, że ziemie te odpadły od Polski po pierwszym rozbiórce (1772 rok), a Łębork z Bytowem jeszcze wcześniej (od 1657 roku jako lenno polskie pod panowaniem elektorów brandenburskich).

Na obszarach tych trwały procesy germanizacyjne, na czym traciła polska kultura i język narodowy. Największe straty dotyczyły ziem zamieszkałych przez Kaszubów, natomiast Babimojszczyzna i Krajna ucierpiały w mniejszym stopniu.

Na mocy traktatu wersalskiego (1919 rok) terytoria te pozostały w granicach państwa niemieckiego, co szczególnie w Złotowskim spotkało się z głośnymi protestami miejscowych Polaków. 35 tysięcy ludności polskiej pozostało w Niemczech. Późniejsze spisy ludności w republice weimarskiej i państwa hitlerowskiego nie były wiarygodne (wykazywały, że Polaków było poniżej 20 tys.), gdyż wyniki fałszowała pruska administracja.

Przed pierwszą wojną światową w całym zaborze pruskim, także na ziemiach wcześniej oderwanych społeczność polska odradzała się narodowo i kulturalnie. Powstawały polskie szkoły niedzielne, czytelnice i biblioteki, zespoły artystyczne. Organizowano również instytucje samoobrony gospodarczej jak banki, spółdzielnie kredytowe, zbytu produktów rolnych. Rosło zapotrzebowanie na polskie słowo drukowane, sprawdzały polskie książki i gazety.

Wielką rolę spełniały polskie czasopisma - docierające tu z Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego, Kujaw. Dużym powodzeniem cieszyły się: „Gazeta Grudziądzka”, „Gazeta Gdańska”, „Gazeta Toruńska”, pisma katolickie jak „Pielgrzym” i „Tygodnik Katolicki”.

Tradycje te przetrwały i rozwinęły się wśród skupisk ludności polskiej na Kaszubach i w Krajnie.

Ożywia się działalność publiczna polskich lokalnych społeczności po powstaniu Związku Polaków w Niemczech w 1922 roku, głównej i najbardziej reprezentatywnej organizacji Polonii w Niemczech. Organizacja dzieliła się na tzw. Dzielnice - regionalne ośrodki związku. Ostatnia Dzielnica powstała w 1923 roku i obejmowała tereny Pogranicza i Kaszub z siedzibą w Złotowie. Docierała tu polska prasa z kraju, a także gazety polonijne z różnych zakątków Niemiec. Dużym powodzeniem cieszyła się „Gazeta Olsztyńska” (świetnie redagowana z paroma dodatkami, aktualnym serwisem informacyjnym z Polski i Niemiec, również „Gazeta Opolska”, „Dziennik Berliński”, miesięcznik Związku Polaków w Niemczech - „Biuletyn”, a później periodyk „Polak w Niemczech”).

Wciąż jednak brakuje własnego polskiego pisma związanego z miejscowymi środowiskami polonijnymi, wspierającego programowo i organizacyjnie działalność narodową. Widoczne ożywienie zaznacza się w V Dzielnicy, szczególnie w oświacie i kulturze. Nasilają się starania o polską szkołę nauczającą w języku ojczystym polskiej literatury, historii, będącą też ośrodkiem życia kulturalnego z biblioteką, zespołami artystycznymi. Tym wysiłkom sprzyjały rozporządzenia rządu pruskiego z końca 1928 roku o możliwościach organizowania polskich szkół w dużych skupiskach ludności polskiej. Niedługo szkoły takie powstają w kolejnych miejscowościach powiatu złotowskiego, międzyrzeckiego, natomiast napotykały na bardzo silny opór ze strony władz na Kaszubach.

Korzystniejszy klimat dla zakładania polskich gazet zostaje wreszcie przekuty na konkretne inicjatywy. Wychodzi ona jednak z dość nieoczekiwanej strony. Polski konsul z Piły Kazimierz Szwarzenberg-Czerny „dogaduje się” z wydawcami „Gazety Olsztyńskiej” - Wandą i Sewerynem Pieniężnymi. Uzgodniono, że na Pograniczu ukaże się stały dodatek do „Gazety Olsztyńskiej” pt. „Głos Pogranicza”. Ominięto konieczność stworzenia fachowego zespołu dziennikarskiego, pracowników obsługi i reklamy, specjalistów od kolportażu, a także poniesienia ogromnych wydatków. Uzgodniono, że „Głos Pogranicza” będzie redagowany w Złotowie, a w roli oficjalnego przedstawiciela redakcji będzie występował kierownik tutejszej Dzielnicy Izidor Maćkiewicz.

Faktycznie jednoosobowym redaktorem naczelnym został konsul z Piły, czego nie wolno mu było robić, podobnie jak innym pracownikom konsularnym. Pierwszy numer gazety ukazał się 23 października 1929 roku. Konsul z Piły napisał we wspomnieniach: *„Rozrzucony po wszystkich miejscowościach, gdzie znajdowali się Polacy, wywarł on wielkie wrażenie, bo ludność polska znalazła się w obliczu faktu, że posiada własny organ zajmujący się przede wszystkim zagadnieniami z terenów pogranicznych”*.

Konsul Szwarzenberg-Czerny okazał się utalentowanym autorem tekstów, redaktorem, korektorem, niezłym grafikiem. Przez pewien czas obowiązkowi organizacyjno-administracyjne z powodzeniem wykonywali urzędnicy Konsulatu. Część z nich firmo-

wał także wspomniany kierownik - urzędnik związkowy w złotowskiej filii Izidor Maćkiewicz. Z czasem konsul pozyskał do współpracy szerokie grono autorów, korespondentów, kolporterów, entuzjastów, którzy pracowali wyłącznie społecznie poza obowiązkami służbowymi. Moralnego poparcia udzielało duchowieństwo katolickie, a całemu przedsięwzięciu gorąco patronował ks. dr Bolesław Domański jako prezes Związku Polaków w Niemczech, na co dzień proboszcz w Zakrzewiu. Piastował swoją godność do śmierci w 1939 r. To on inspirował wiele publikacji, podsuwał pomysły.

„Głos Pogranicza” miał dwie strony objętości, a przy specjalnych okazjach cztery. Przekazywał wiele informacji o życiu środowisk polonijnych, przeciwstawiał się szyskanom władz pruskich, kształtował ducha patriotycznego, popularyzował polski język i kulturę. Było to pismo bojowe, odważne. Pojawiały się w nim teksty pisane z nerwem, jedynym językiem, dowcipnie i sarkastycznie. Przed pismem stały ogromne problemy do rozwiązania. Materiały wysyłało pocztą i kurierami do Olsztyna, gdzie podlegały obróbce redakcyjnej, następnie w czwartki i piątki drukowano gazetę, a w sobotę znajdowała się w Złotowie, skąd kolportowano ją do wsi, domostw, świetlic, sklepów. Początkowy nakład wynosił 800 egzemplarzy, z czasem zwiększał się. Działalność - patriotów rozprowadzały gazety rowerami, bryczkami, na piechotę, bez grosza wynagrodzenia. Czytały ją całe rodziny i kręgi towarzyskie. Rosła popularność pisma. Nic dziwnego, że władze pruskie stosowały środki represyjne, dokonywały konfiskat nakładu, prowadziły rewizje. Szyskanowano kolporterów, autorów, choć ci ostatni starali się zachować anonimowość poza duchowymi i oficjalnymi przedstawicielami polskich organizacji.

„Głos Pogranicza” ukazywał się do końca 1932 roku. Od początku 1933 roku był wydawany „Głos Pogranicza i Kaszub” jako stała mutacja opolskich „Nowin Codziennych”. Końcowy szlif redakcyjny i druk gazety odbywał się w Opolu. Nadal siedziba gazety i jej sekretariat mieściły się w notесie i głowie nowego redaktora naczelnego. Na absolutnie społecznych zasadach periodyk był przygotowywany i rozprowadzany, autorzy artykułów i notatek otrzymywali jedynie uścisk dłoni. Niewielkie wynagrodzenie otrzymywał tylko zespół fachowców z wydawnictwa opolskiego.

Nowy „Głos” powstał w nowych warunkach w Niemczech, kiedy do władzy doszedł ruch hitlerowski. Dla polskiej prasy nastąpił trudny okres wzmoczonej germanizacji i szyskan ze strony władz faszystowskich. Trzeba się było do tej sytuacji dostosować i podjąć nowe wyzwania. Pismo zwiększyło objętość do 4 stron, wydania specjalne 6-8 stron objętości. Drukowano je na nowoczesnych maszynach, stosując atrakcyjniejszą grafikę. Sama gazeta była wszechstronna, bogatsza treściowo. Ukazywał się aktualny serwis informacyjny z Polski i Niemiec, ze skupisk polonijnych. Do numeru dołączono dodatki tematyczne, publikowano powieści i opowiadania polskich autorów. Zajmowano się codziennym życiem polskich organizacji. Udzielano porad prawnych i podatkowych. Opisywano

polskie życie kulturalne i gospodarcze. Podaowano nawet ceny w sklepach i na bazarach. Kierownikiem i redaktorem lokalnego dodatku był młody, energiczny instruktor oświaty dla dorosłych Henryk Jaroszyk, który z domu wyniósł znajomość podstaw dziennikarskiego i drukarskiego rzemiosła (ojciec pracował w „Gazecie Olsztyńskiej”). Gazeta umieszczała polemiki z władzami niemieckimi w obronie środowisk polskich, różnicując język i sposób przedstawiania swojego stanowiska stosownie do rangi wydawcy. Obydwa polskie pisma odważnie komentowały ważne wydarzenia w Niemczech, zwłaszcza te, które wymierzone były wprost lub w ukrytej formie przeciwko polskiej ludności, naruszały jej prawa i godność.

Przed sesją Ligi Narodów w Genewie (1931 rok) „Głos Pogranicza” skrytykował wybryki niemieckich nacjonalistów wobec działaczy polskich (pobicia, napady), oskarżył władze za tolerowanie takich wyczynów, groził złożeniem skargi na forum międzynarodowym. W tym roku podjął też polemikę z przemówieniami prezydenta prowincji pomorskiej von Bulowa zięjącymi nienawiścią wobec wszystkiego co polskie. Do stało się też hitlerowskiemu ministrowi Fric-kowi, który podczas wizyty w Pile stwierdził, że *...nie wszyscy są Polakami, choćby się nawet do tego przyznawali, jak Kaszubi pozostający odrębną grupą etniczną*. Gazeta pisała: - *Na Pograniczu każdy kto mówi po polsku prywatnie w domu lub publicznie jest Polakiem, zarówno czy mówi narzeczem krajeńskim czy poznańskim, czy otwarcie przyznaje się do polskości, czy z przymusu ukrywa się ze swoją narodowością*.

„Głos Pogranicza i Kaszub” nie podarował samemu Hitlerowi, kiedy w czasie podróży po terenach przygranicznych nie chciał rozmawiać z przedstawicielami tutejszej licznej mniejszości polskiej. Broniono również polskich szkół w Złotowskim, lokali polskich organizacji. Działało tutaj 28 szkół, z których korzystało 1300 uczniów (w Niemczech 66 szkół polskich). Prasa polska na Pograniczu i Kaszubach starała się dostrzec każdy przejaw aktywności ludności polskiej. Szeroko propagowano inicjatywy przed berlińskim kongresem Związku Polaków w Niemczech (1938 rok), towarzyszone budowie Domu Polskiego w Zakrzewie (1937). Obydwa pisma dobrze przysłużyły się ludności rodzimej, toczyły bezkompromisową walkę w obronie polskości. Nic dziwnego, że cała czołówka polskich patriotów i organizatorów życia publicznego w Krajnie i na Kaszubach znalazła się w więzieniach i obozach koncentracyjnych po wybuchu II wojny. Niewielu przeżyło do wyzwolenia.

Jerzy Rudzik

Literatura:

1. T. Kwaśniewski i J. Żelezik - *Z dziejów prasy polskiej na Pograniczu*. Zapiski Koszalińskie nr 2, 1962 r.
2. W. Wrzesiński - *Ze studiów nad historią czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech w latach 1922 - 1939*, Sobótka nr 1 i 2, 1967 r.
3. W. Wrzesiński - *Z historii V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech (1923 - 1939)*, Zapiski Koszalińskie nr 3
4. A. Czechowicz - *Głos Pogranicza i Głos Pogranicza i Kaszub*. Koszalin 1970
5. T. Lenartowski - *W Bytowskim w latach 1933 - 1939*. Zapiski Koszalińskie nr 2, 1968 r.

Byście czuli więź z Macierzą

Korespondencja własna z Wilna



„Opłatek” w piwnicy literackiej w domu w Wilnie, w którym mieszkał Adam Mickiewicz

W czwartek 7 kwietnia ub.r., gdy na lotnisku Porubanek w Wilnie lądował śp. Prezydent RP Lech Kaczyński, Sejm Republiki Litewskiej nie przyjął ustawy o pisowni polskich nazwisk w oryginalnej. To był mocny policzek nie tylko dla Niego, także dla setek tysięcy tych, którzy nie porzucili ziemi, skąd ich ród. Obecna koalicja parlamentarna też nie bardzo uważa mniejszość narodową polską i jej prawa do samostanowienia. Za wywieszenie dwujęzycznej (polskiej i litewskiej) nazwy ulicy grożą surowe grzywny, podobnie z umieszczaniem tabliczek w autobusach rejsowych czy wywieszaniem polskiej flagi. Pani prezydent Dalia Grybauskienė twierdzi, że nic strasznego się nie dzieje w stosunkach litewsko-polskich. Dziwne to rządy, bo przed miesiącem udało się dzięki pikietom uratować to, co w innych krajach jest standardem. Od co najmniej kilku miesięcy w Litwie daje się zauważyć antypolską histerię. Najbardziej odczuwają to miejscowi Polacy. Oni tu byli, oni tu wspólnie z Litwinami a nawet Białorusinami czy Rosjanami tworzyli to państwo, kiedyś Rzeczpospolitą Obojga Narodów, a później, bliżej naszych czasów, niepodległą Litwę.

Nagonka zdaje się ma swój początek po przeniesieniu niby oryginału obrazu *Jezu Ufam Tobie* z kościoła Ducha Świętego do litewskiej kaplicy Miłosierdzia Bożego. Na początku ubiegłego roku kolejny kościelny skandal to przebudowa schodów wiodących do kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej. Polskie media nie szczędziły w obu przypadkach słów krytyki. Nacjonalistyczna Litwa tę retorykę wykorzystwała przeciwko polskiej mniejszości narodowej, skrupulatnie.

Na szczęście są ludzie w Macierzy, którzy łączą się z Kresowiakami i to dosłownie. Latem ziemia koszalińska przyjmuje uczestników warsztatów chórów polonijnych, festiwali, zimą, przed świętami Bożego Narodzenia na Litwę, do Wilna i okolic wędrują Środkowopomorskie Święte Mikołaje. Tuż przed wigilią Bożego Narodzenia do polskich środowisk dotarło ponad ... 40 ton dobroci,

głównie żywności, ubrań, książek, pomocy dydaktycznych, a także zwyczajnych świątecznych prezentów.

- *To już chyba siódmy czy ósmy konwój leśnego Mikołaja do Solecznik, Święcian, Nowej Wilejki, Magun - jednym tchem wymienia emerytowany b. nadleśniczy z Manowa Bolesław Wiśniewski. - Byliśmy tam kilkakrotnie, nawet z księdzem Andrzejem Żołyniakiem z kurii koszalińsko-kołobrzesckiej. Jak dziś pamiętam, po koncercie dzieciaków z polskiej szkoły w Jaszunach nikt nie mógł im podziękować za polskie piosenki, za polskie wiersze, za polskie tańce narodowe. Mieliliśmy ściśnięte gardła, oczy pełne łez. Polskości, umiłowania ojczyzny powinniśmy się uczyć od tych właśnie, polskich dzieci - dodaje.*

W Pikieliskach rezyduje nie tylko duch Marszałka Józefa Piłsudskiego, ale od trzech lat także dobry duch komendanta koszalińskiego Centrum Szkolenia Straży Granicznej. Od trzech lat trafiają tam dary pograniczników do polskiej szkoły. Na ubiegłe święta trafiły nawet ubranka, starannie dobrane przez rówieśników ze Szkoły w Sarbinowie. Dzieciaki z sarbinowskiej szkoły same wybierały ciuszki w jednej z koszalińskich galerii handlowych. Dzieci z Pikielisk są dumne i z darów i z tego ogromnego serca. Do dziś wspominają wspomniane letnie wakacje w Sarbinowie, swoich dobrodziejów i rówieśników.

- *Nie będę żałować ani pieniędzy, ani żadnej innej pomocy polskim dzieciom z rejonu solecznickiego, wileńskiego, trockiego, święciańskiego. Byłem tam kilkakrotnie, widziałem tę polską wrażliwość, uwrażliwienie na polską mowę, szacunek do historii i Polski - mówi wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego Jan Krawczuk.*

- *Panie marszałku, a co pan na to, gdyby tak ufundować jeden albo dwa laptopy polskim dzieciom z Litwy? Nastusia Michalciewicz z Jaszun, tegoroczna maturzystka osiąga najwyższe oceny w skali całej Litwy - zagaduje.*

ciąg dalszy na str. 32

Byście czuli więź z Macierzą

ciąg dalszy ze str. 31



Z Radia „Znad Wili” popłynęły w eter na żywo życzenia świąteczne i noworoczne dla naszych rodaków od samorządowców Pomorza Środkowego

- Nie widzę problemu. Idą kolejne Święta, może na „zajęcia”, czyli na Wielkanoc - dodaje z uśmiechem marszałek Krawczuk. Polakom zamieszkałym w rejonach typowo „polskich” żyje się trudno, bardzo trudno. Średnio ceny żywności w Litwie są wyższe niż w Polsce o jakieś 20-25 procent. Budżet państwa jest „ratowany” odebraniem kilku, kilkunastu procent z uposażeń rencistów i emerytów.

Do Muzeum Adama Mickiewicza wójt Manowa **Roman Kłosowski** przekazał kilka opasłych tomów encyklopedii PWN, albumy o Polsce. Posłużą jako nagrody dla uczestników konkursów literackich tak często organizowanych przez tę placówkę.

To właśnie w tym Muzeum, a dokładnie w piwnicy literackiej, tej samej w której - jak mówią przekazy - Mickiewicz chodził po kwaszone ogórki, Starostwo Powiatowe z Koszalina zorganizowało spotkanie z wileńskimi poetami, literatami, przewodnikami turystycznymi. W przeddzień rocznicy urodzin (212) i imienin wieszcza było także spotkanie opłatkowe. Wszyscy uczestnicy tego wydarzenia otrzymali skromne upominki, słodycze, wydawnictwa regionalne, opłatki z Macierzy i świece Caritas „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”, płytkę CD „Siemionalia 2010”. Pierwszy raz w historii tej placówki zabrzmiały organy (co prawda elektroniczne) i polskie kolędy. Były szampańsko, podniosło i doprawdy czuliśmy ducha Wielkiego Poety. Mickiewicz był z nami. Być może Wojtkowi Piotrowiczowi był suflerem, bo ten bez zająknięcia recytował z pamięci całe strony z Pana Tadeusza.

- Życzę, by w Polsce i Litwie ludzie na ulicach niech będą mieć więcej uśmiechu, więcej radości w sobie. Odchodzący rok był smutnym, tragicznym w wydarzenia rokiem. Nasza twarz niech wyraża nadzieję, wiarę w lepsze jutro, niech wyraża pewność siebie, bo to najlepsza recepta na przetrwanie każdego kryzysu, załamania, duszenia w człowieku jego najwyższych wartości, godności - życzył leśny pomorski święty Mikołaj.

W Wileńskiej polskiej rozgłośni radiowej „Znad Wili” w eter poleciały na żywo życzenia i serdeczności z Pomorza Środkowego. Nadleśniczy z Trzebielina, a na co dzień mieszkaniec naszego powiatu, **Krzysztof Załuska** tak barwnie opowiadał o tradycjach myśliwskich w czasie wigilii, o dzieleniu się opłatkiem z leśną zwierzyną i o... wycinaniu choinek, że poczuliśmy się częścią jednej wspólnej Matki Ziemi i jednej

wspólnej Ojczyzny.

No i wreszcie wigilia. W *Kurjerze Wileńskim*, jedynej polskiej gazecie codziennej na Wschodzie nie zabrakło polskich potraw. O ryby i to jakie, postarał się jak zawsze **Zbyszek Kawalec**. Mieszkańcom powiatu, całego Pomorza Środkowego życzo- no, by na mapę Polski powróciło nasze województwo. Wyrażano ogromne zdziwienie, że my nie potrafimy zawałczyć o swoje prawa, o historyczność. Nie wdawałem się w tę dyskusję. Było mi zwyczajnie głupio, tak przegrać batalię o własny skrawek, własnej Małej Ojczyzny.

Na szczęście, na moje zakłopotanie, otrzymuję, chyba w najbardziej stosownej chwili, sms z życzeniami „Dzięki za ten rok. Zapraszam na 2011” (...). Autorem jest ktoś bardzo ważny, ktoś z pałacu prezydenckiego RP. Może to dobry znak, dla Rodaków na Kresach, dla nas, mieszkańców ziemi koszalińskiej?

W tym miejscu bardzo serdecznie chcę podziękować firmie przewozowej pana Adama Buczko za dwa „tiry” i pomoc logistyczną w transporcie darów na Litwę. Ogromne wyrazy szacunku kieruję do Komendy CSz.SG w Koszalinie, do Oddziału Wspólnoty Polskiej, Caritas diecezjalnego i wielu anonimowych darczyńców, świętych Mikołajów.

Dzięki tym Ludziom, Kresowiaczy wierzą i wiedzą, że nie są sami, u siebie!

Krzysztof Subocz
Fot. autora



Jak co roku „konwoje dobroci” z powiatu koszalińskiego trafiają do mieszkańców wsi i miejscowości, które trudno znaleźć nawet na mapie

Raport MAK nie zadowoli wszystkich Polaków



Rozmowa z Grażyną Anną Sztark, wicemarszałkiem Senatu RP

- Spodziewała się Pani objęcia stanowiska wicemarszałka Senatu, tym bardziej w takich okolicznościach?

- Nie. To była trudna decyzja. Po pierwsze, w parlamencie debutowałam, choć w polityce jestem od bardzo dawna. Ponadto będąc sekretarzem Senatu RP, obserwowałam z bliska pracę marszałków i wiedziałam, że jest to ciężka i odpowiedzialna praca. Po trzecie wreszcie, propozycja objęcia tej funkcji była następstwem katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, w której zginęła nieodżałowana śp. Krystyna Bochenek. To ją obecnie zastąpiłam.

- Co należy do Pani obowiązków?

- W zakres obowiązków wicemarszałków,

oprócz typowo reprezentacyjnych i prowadzenia obrad, wchodzi również współpraca ze środowiskami polonijnymi. Czasami trudna i wymagająca cierpliwości. Są to zajęcia bardzo absorbujące, a ponadto podczas prowadzenia obrad wymagany jest spokój, podzielność uwagi i autorytet bez którego trudno byłoby zapanować nad emocjami podczas debaty.

- Jak funkcjonuje Senat?

- Jeśli obserwujemy prace Senatu na sali obrad, to widzimy właściwie efekt końcowy prac legislacyjnych. Nie widzimy bardzo ważnej roli legislatorów, specjalizujących się w szerokim zakresie prawa: karnego, cywilnego, administracyjnego, pracy. Praca ta odbywa się podczas posiedzeń komisji merytorycznych prowadzonych przez wyspecjalizowanych sekretarzy komisji. Jak ważna jest praca powyższych specjalistów, mogliśmy się przekonać choćby podczas procedowania kodeksu wyborczego, do którego zgłoszono ok. 400 poprawek senackich, z których Sejm przyjął 360. Tak więc, praca stu senatorów odbywa się głównie podczas posiedzeń komisji i proszę wierzyć, że jest to praca spokojna i merytoryczna, choć trudno w to uwierzyć, obserwując czasami obrady plenarne Senatu.

- Są głosy, że likwidacja Senatu pozwoli na spore oszczędności i ograniczenie apertu biurokratycznego?

- Te zarzuty słyszymy od dawna i nasilają się przed każdymi wyborami parlamentarnymi. Jeśli chodzi o moją opinię, to oprócz argumentów merytorycznych, przemawiających za utrzymaniem Senatu, o których wspominałam wcześniej, ważne są również argumenty historyczne.

- Wróćmy jeszcze do Smoleńska. Chciała Pani lecieć na uroczystość katyńską?

- O tak, bardzo chciałam tam być, podobnie jak większość senatorów. Jednak lista uczestników była ograniczona i marszałek Borusewicz musiał wielu chętnym od-

mówić. Wówczas miałam żal do niego, ale też rozumiałam, że wyjazd do Smoleńska był wyróżnieniem i mogło z zaproszenia Prezydenta RP skorzystać niewielu parlamentarzystów.

- A jak Pani ocenia to, co dzieje się ze śledztwem w sprawie katastrofy? Powstają już niemal spiskowe teorie o zamachu.

- Z cierpliwością oczekuję na wynik śledztwa. Denerwują mnie te spiskowe teorie, w których muszą uczestniczyć zarówno rodziny jak i bliscy ofiar. Ta katastrofa musi być dokładnie wyjaśniona i przedstawiona opinii publicznej. Nie zgadzam się, aby ta tragedia była elementem gry politycznej. Ale też muszę zgodzić się z tymi, którzy narzekają na brak informacji ze strony prokuratury. Nieodpowiedzialny jest również brak rozważań ze strony niektórych komentatorów informujących np. o zamachu, sztucznej mgle...

- A raport MAK i Rosja?

- Czekam cierpliwie na polski raport. Dziwi mnie ta wrzawa wokół raportu MAK, albowiem nie miałam podstaw wierzyć w raport przygotowany przez stronę rosyjską. Czekam na raport, który przygotuje komisja pod przewodnictwem ministra Millera, choć nie wierzę, że najbardziej nawet wiarygodny raport będzie przyjęty przez całe społeczeństwo, albowiem katastrofa podzieliła nasze społeczeństwo w sposób trwały. Niestety.

Rozmawiał:
Tomasz Wojciechowski

- Korzystając z okazji, chciałam złożyć serdeczne życzenia Redakcji „Gazety Ziemskiej” z okazji jubileuszu dziesięciolecia istnienia. Życzę Państwu wielu, wielu wydań i mnóstwa zadowolonych Czytelników.

Ferie z OSP Polanów

Polanowski Caritas od wielu lat organizuje dla dzieci z Polanowa Ferie Zimowe. Miejscem spotkań jest plebania w Polanowie. Czas wypełniają gry, zabawy, wycieczki, zwiedzanie itp.

Jeden z feryjnych dni organizują strażacy z OSP w Polanowie i harcerze 7DH KaDwa. Od pięciu lat odbywają się zawody pod nazwą KaDwanka. Tegoroczne miały miejsce nad Zalewem w Polanowie w dniu 22 lutego.

Uczestnicy podzieleni na sześć zespołów sześcioosobowych pod opieką pań z Caritasu (Lucyny, Władzi, Uli, Heleny i Róża), młodych wolontariuszy oraz ks. proboszcza, musieli wykonać zadania z zakresu sprawności fizycznej, wiedzy o historii Polanowa, ochrony p.poż, udzielania pierw-

szej pomocy. Zwyciężyła drużyna „POKEMON” w składzie: Robert Zasada, Marcin Wróbel, Natalia Siwiecka, Edyta Belka, Grze-

siek Użarowski, Sandra Roman.

Zawody zakończyło ognisko, na którym pieczono kiełbasę ufundowaną przez burmistrza **Grzegorza Lipskiego**.

Zenon Dropko
Prezes OSP Polanów



Powstają boiska, place zabaw i świetlice

Zostały zawarte pierwsze umowy w wyniku I konkursu ogłaszanego przez Śródkowopomorską Grupę Działania w ramach działania 4.1/413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju dla operacji, które odpowiadają warunkom przyznania pomocy w ramach działania *Odnowa i rozwój wsi*”.

W wyniku realizacji umów na terenie działania Śródkowopomorskiej Grupy Działania powstanie 45 placów zabaw, 6 boisk wielofunkcyjnych, w sześciu miejscowościach zostaną przebudowane lub wyposażone świetlice wiejskie, w Gąskach zostanie wybudowane przejście na plażę koło latarni morskiej, w Białym Borze zostanie zagospodarowany teren wokół Centrum Sanktuarjno-Formacyjnego.

Beneficjenci, którzy podpisali umowy na dofinansowanie, są aktualnie na etapie ogłaszania przetargów na realizację inwestycji. Tylko projekt „Przebudowa budynku świetlicy wiejskiej w Pobądku” oraz budowa placów zabaw w miejscowościach: Tychowo, Bukówko i Borzysław realizowany na terenie gminy Tychowo jest już sfinalizowany.

W ramach pozostałych działań wnioski złożone za pośrednictwem Śródkowopomorskiej Grupy Działania są w trakcie weryfikacji w odpowiednich instytucjach wdrażających.

fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Tychowie



W Borzysławiu

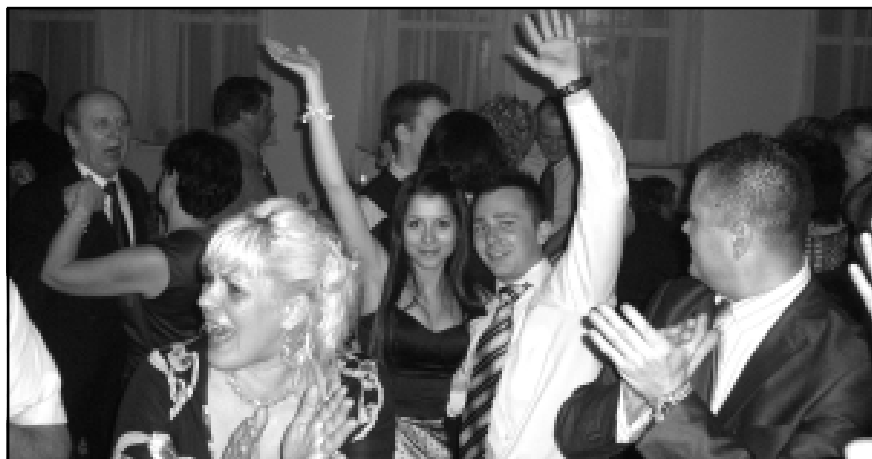


W Bukówku



W Tychowie

Bal w Warninie



Karnawał to czas na zabawę, spotkania towarzyskie, bale. Dlaczego więc nie pójść na bal charytatywny, który w swoim przeznaczeniu kryje zbożny cel i łączy przyjemne z pożytecznym?

Dawno temu jedna z nauczycielek, **Beata Lisak** marzyła o tym, by zorganizować dla uczniów wycieczkę do Warszawy. Wspólnie z koleżanką **Edytą Buchholz** zaczęły organizować bal charytatywny, by móc zrealizować marzenia swoich uczniów.

Przygotowania do balu trwały od dawna, priorytetem stało się odnowienie świetlicy wiejskiej, w której miał się odbyć bal, pomalowano ściany, okna, kuchnię. W prace remontowe zaangażowani byli mieszkańcy wsi Warnino, pracownicy Gminnych Służb Technicznych i Komunalnych z Biesiekierza

oraz pracownicy Ośrodka i uczniowie z klasy przysposabiającej do pracy.

Najtrudniejszym zadaniem było zdobycie środków finansowych na pokrycie kosztów balu, jednakże dzięki wspaniałomyślności wieloletnich przyjaciół Ośrodka oraz nowo pozyskanych sponsorów wszystko się powiodło.

5 lutego 2011r. w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Warninie już od rana pracownicy dokonywali ostatnich poprawek przed finałem, który miał się rozpocząć o godz. 20.00. Zainteresowanie balem było ogromne, sprzedano wszystkie bilety.

Początek lutego był gorącym okresem nie tylko dla organizatorów. Nieoceniony był wkład kucharek ze Specjalnego Ośrodka

Szkolno-Wychowawczego, kadry kierowniczej, pracowników i uczniów, którzy pięknie udekorowali salę, przygotowali pyszne potrawy, zadbał o dobre samopoczucie uczestników balu.

Niezwykłą atmosferę sobotniego wieczoru podtrzymywał zespół muzyczny „Marianna i Cyganie”. W programie balu był również *walczek czekoladowy*. Dochód z balu wyniósł 6.540zł.

Dyrektor SOSW w Warninie, pracownicy oraz uczniowie serdecznie dziękują sponsorom: Zofii i Józefowi Urbańskim - Usługi Transportowe ze Starych Bielic, Marianowi Hermanowiczowi - wójtowi gminy w Biesiekierzu, Kołu Łowieckiemu „Dzik”, Esperseen Polska Sp. z o.o., Europlant Handel Ziemiakami Sp. z o.o. z Biesiekierza, Edycie Kembrowskiej - sklep spożywczy w Warninie, Krystynie i Henrykowi Zmysłowski, Piotrowi Krakowiakowi i Sylwestrowi Borejszo z Warnina, Sabinie Jarząbek i Kazimierzem Krakowiak z Warnina, Stanisławowi Cejmerowi, Grażynie Ziber z Parnowa, Janinie i Andrzejowi Paruszkiewicz z Białogardu, Firmie Handlowej Krzysztof Naumczyk z Białogardu, Semperflorens Eliza Mikołajczak z Kołowa, Przedsiębiorstwu Wielobranżowemu „Kacper”, Biedronce Koszalin, „Kaufland” Białogard, Piekarni „Bravo” z Wrzosowa, Handlowej Spółce Ogrodniczej HSO Sp. z o.o. z Koszalina, Pomorskiemu Centrum Mięsnemu K&K Sp z o.o. z Koszalina, TIS Sp. z o.o. z Koszalina, Hurtowni „Mangor Bis”, spółka jawna z Koszalina. Lidii i Zbigniewowi Mikłasińskim z Dobrzycy, Romanowi Gadomskiemu, Ciastkarni Stanisław Pieleśiak z Koszalina, Kwaciarni Walenty i Ewa Wiśniewscy, softysowi wraz z radą sołecką, oraz pracownikom SOSW sponsorom ciast.



Koniec zabawy karnawałowej ogłasza się zawsze o północy z wtorku na środę (Środa Popielcowa), bijąc w dzwony na dzwonnicy bazyliki świętego Marka. Wszyscy zebrani zdejmują maski i zaczyna się Wielki Post. Na zakończenie odbywa się jeszcze niezapomniany pokaz sztucznych ogni.

Co to jest karnawał?

Karnawał, po staropolsku zwany zapustami, to czas liczony od Nowego Roku lub od Trzech Króli (6 stycznia) i trwający, aż do Środy Popielcowej.

Sam karnawał ściśle kojarzy się jednak z szaleństwem noworocznym oraz z nadrabianiem strat w zabawach i balach, które wstrzymywał skutecznie okres adwentu.

Nazwa pochodzi od łacińsko-włoskiego carnvale, czyli „rozstania z mięsem”, co w Polsce przetłumaczono jako mięsopust, określając tym jednak ostatnie dni karnawału. Słowo karnawał nawiązuje także do łacińskiego carrus navalis, jak w starożytnym Rzymie zwano łódź na kołach - ukwiecony rydwan boga Dionizosa, pojawiający się na rzymskich ulicach podczas hucznych obchodów powitania wiosny.

Jest to czas szampańskiej zabawy, spotkań z przyjaciółmi, maskarady i radości z życia.

Karnawał w Wiedniu

Co roku w samym Wiedniu odbywa się około tysiąca oficjalnych balów. Karnawał w Wiedniu rozpoczyna się wraz z nastaniem sylwestra. Wyznacznikiem jest bal cesarski organizowany w Hofburgu (wiedeńskim pałacu władców Austrii). Mieszkańcy Austrii traktują w odmienny sposób sam okres adwentu. Uważają oni go za okres radosnego oczekiwania na narodziny Chrystusa, dlatego też w praktyce już w listopadzie organizowane są pierwsze bale.

Punktem szczytowym sezonu karnawałowego jest duży bal w Staatsoper (operze), który tradycyjnie odbywa się w ostatni czwartek karnawału. Uczestniczy w nim ponad trzy i pół tysiąca par i obfituje w wielkie osobistości, takie jak politycy, monarchowie, czy też gwiazdy telewizyjne i muzyczne. Jest to impreza praktycznie zarezerwowana dla wielkiego świata gwiazd i wytwornego towarzystwa, choć z założenia

jest to bal otwarty dla wszystkich. Niestety cena biletu jest tak horrendalna, że mało kogo na niego stać.

Zabawa trwa nie w jednej, ale ponad dwudziestu salach, a w każdej gra inna orkiestra na żywo. Rytuałem, a dzisiaj właściwie już tradycją, jest przechodzenie z sali do sali. Nie jest to wbrew pozorom łatwe, ponieważ obecność kilku tysięcy osób owocuje dość dużym ścisiskiem zarówno na parkietach jak i holach, i przejściach. Także sama forma i przebieg balu urządzanego według tradycji wiedeńskiej przyporządkowana jest pewnym regułom. Młodzież, która pierwszy raz zagościła na balu, czyli tak zwani debiutanci rozpoczynają polonezem każdy wiedeński bal.

Karnawał w Brazylii

Tradycje karnawału w Brazylii sięgają pierwszej połowy XVII wieku, a dokładniej daty około 1641 roku. Sama zabawa w Rio de Janeiro trwa pięć dni. Zarówno w nocy, jak i za dnia jest równie dynamicznie. Wszystko zaczyna się od wielkiej parady i przekazania mieszkańcom kluczy od miasta. Tradycją rozpoczęcia jest także pokaz sztucznych ogni. Zabawa trwa oczywiście w każdym miejscu Rio, ale centralnym punktem pozostaje betonowa konstrukcja w formie stadionu z trybunami, zwana sambodromem. Pojawiają się w tym miejscu kolejni tancerze reprezentujący poszczególne szkoły samby. W niezliczonej liczbie miejsc można spotkać barwne korowody i roztańczonych tancerzy samby, przemierzających ulice miast i miasteczek.

Przygotowanie tak wielkiego karnawału wymaga całorocznego ogromu pracy i mnóstwa godzin ćwiczeń. Stroje karnawałowe mają być wymyślne, świecące i pełne ozdób, a przede wszystkim bardzo skąpe. Szczególną uwagę przyciągają nakrycia głowy tancerzy. Swoim kształtem reprezen-

tuja najróżniejsze wizje artystyczne i często są wspaniałymi dziełami sztuki, dochodzą nawet do półtora metra wysokości. Warto dodać, że udział w korowodzie może wziąć każdy. Należy jedynie wcześniej się zgłosić i trochę poćwiczyć. Cudzoziemcy są bardzo mile widziani. Daje to możliwość szerokiej popularyzacji samej samby jak i karnawału w Rio de Janeiro, a także ściągnięcia dużej ilości turystów oraz funduszy.

Karnawał w Niemczech

W niemieckiej Nadrenii karnawał ma szczególne znaczenie. Sami nadreńczycy mówią o karnawale, jak o piątej porze roku, która zaczyna się 11 listopada o godz. 11.11. Bardzo podobnie jak przy zabawie w Brazylii, towarzystwa karnawałowe przygotowują się dłuższy czas do właściwej zabawy. Przez cały okres odbywa się ogromna ilość zabaw, festynów oraz balów.

Przez kolejne miesiące (w czasie adwentu nie wszędzie) odbywają się posiedzenia karnawałowe, sowsie podlewane alkoholem i intensywne przygotowania do parady końcowej. Święto Trzech Króli rozpoczyna powszechny karnawał. W ostatni czwartek karnawału (Weiberfastnacht) w Nadrenii i Westfalii kobiety uzbrojone w nożyce obcinają mężczyznom krawaty, oprócz tego odbywają się też kobiece szturm na ratusze. Co roku w Weiberfastnacht, punktualnie o godzinie 11.11 kilkadziesiąt tysięcy przebranych w barwne kostiumy kobiet wdziera się do ratuszy w Düsseldorfie, Bonn, Kolonii, Moguncji i innych niemieckich miastach, by obciąć krawaty urzędnikom i otrzymać symboliczny klucz do bram miasta, przejmując na ten dzień symboliczną władzę. Malują także na tę okazję bardzo obficie usta, aby móc zostawić widoczny ślad na policzkach złapanych przechodniów. W ostatni poniedziałek (Rosenmontag - „różany poniedziałek”) odbywają się duże karnawałowe parady z muzyką, wozami pełnymi przebiegaczy zrzeszonych w towarzystwach karnawałowych, rzucających słodycze w tłum. Mężczyźni także się przebrają, a w czasie festynów królują kielbaski z grilla i oczywiście, jak przystało na Niemcy, piwo.

Karnawał we Francji

We Francji organizuje się liczne imprezy i festyny. Szczególnie wyróżnia się karnawał nicejski, odbywający się od 1294 r. Jest on jednym z najważniejszych karnawałów na świecie, obok tych w Rio de Janeiro, Trynidadzie i Wenecji. Podczas ostatnich dwóch tygodni przed ostatkami przez miasto przetaczają się wozy wypełnione kwiatami, orszaki konne i maskarady, na ulicach odbywa się prawdziwa bitwa kwiatów. Na zakończenie święta nicejczycy palą kukłę Jego Wysokości Karnawału (może to być król muzyki, cyrku, humoru, piosenki, sportu, sztuki, król trzeciego tysiąclecia, media, technika i ewolucja technologiczna, zmiana klimatu naszej planety i skutki, jakie to może spowodować - pomysłowość nie zna granic) na quai des Etats-Unis i rozpoczyna się pokaz sztucznych ogni. Podobne korowody organizowane są w ciągu lata. Szaleństwo Karnawału Nicejskiego (Carnaval de

ciąg dalszy na str. 36

ciąg dalszy ze str. 35

Nice) trwa kilka dni i udziela się nie tylko tłumom przemierzającym ulice miasta. Tradycją francuską są także bale maskowe. Dawniej, w dniu Kwiatowej Bitwy, ludzie skrywający twarze za maskami, obrzucali się wzajemnie jajkami i mąką. Dzisiaj odbywa się to już wyłącznie za pomocą ogromnej ilości konfetti.

Karnawał na Wyspach Kanaryjskich

Karnawał w Santa Cruz to kanaryjska fiesta z prawdziwego zdarzenia, którą przewyższa tylko karnawał w Rio de Janeiro. Zabawa zaczyna się na początku lutego i trwa przez trzy tygodnie.

Większość galowych występów i konkursów karnawałowych strojów odbywa się na Recinto Ferial (tereny targowe), ale i ulice - zwłaszcza w okolicach Plaza de España - opanowuje istne szaleństwo; cała wyspa zdaje się brać udział w balu maskowym i ciągłej swawoli. Wiąże się to bardzo ściśle z wieloletnią tradycją pożegnania sardynki. W czasie trwania święta przewozi się drewnianą rybę z wyznaczanego miejsca nad brzeg morza i dokonuje się jej rytualnego spalania. Całości towarzyszy udawany żal po sardynce oraz wspaniała zabawa. Po spaleniu następuje właściwy moment rozpoczęcia szampańskiej zabawy. Pokazy fajerwerków i szalona kanaryjska fiesta trwają kilka dni.

W swojej formie karnawał na Wyspach Kanaryjskich bardzo przypomina karnawał rodem z Brazylii. Jednak samba wymieniona została tutaj na narodowy taniec, a mianowicie flamenco. Mieszkańcy przebierają i paradują wzdłuż ulic.

Karnawał we Włoszech

Najbardziej znany jest ten wenecki, ale karnawał świętuje się niemal w każdym mieście i wszędzie na inny sposób. Zaczyna się też różnie: 26 grudnia, w Nowy Rok, w święto Trzech Króli albo Matki Boskiej Gromnicznej. Kończy - między tłustym czwartkiem a ostatkami. Wszędzie jest spon-taniczny, euforyczny i - tradycyjnie - przebrany, ośmiesza mieszkańców poszczególnych regionów. Wenecki Arlekin w kolorowe romby to głupkowaty, ale cwany sługa,

a Pantalón - kochliwy i skąpy kupiec. Neapolitański Poliszynel, z garbem i zakrzywionym nosem, nosi czarną maskę. Boloński Balanzone to przemądrzały i gadatliwy doktor. Słodczyce karnawału to chiacchiere, czyli ploteczki, znane też pod innymi nazwami, zależnie od regionu i użytego likieru.

Karnawał w Wenecji

Zabawy karnawałowe odbywające się w Wenecji można zaliczyć, jako największą zabawę uliczną, z jaką można się spotkać w całej Europie. Przez cały karnawał, codziennie na placu przed bazyliką świętego Marka organizowane są parady maskowe, spośród których codziennie zostaje wybrana najpiękniejsza maska. Dzięki znakomitej akustyce plac spełnia funkcję i sceny, i widowni.

W czasach republiki w karnawale odbywały się tu walki zapaśnicze i bokser-skie, koncerty i bankiety, wystawiano komedie. Produkowali się astrologowie, wędrowni pieśniarze, szarlatani. Do karnawałowego folkloru należały nawet egzekucje. Mogły w niej uczestniczyć nawet zakon-nice, musiały tylko zasłonić twarz. Karnawał pozwalał łamać wszelkie reguły, więc weneccanie przeżywali ten okres bardzo intensywnie. Spektakle i muzyka wypełniały dnie i noce, wszystkie placzki brały we władanie świętujący tłum. Tańczyło się wszędzie, również na dziedzińcach klasztornych.

Typowy strój wenecki to bautta (jedwabny kaptur) i koronkowa peleryna. Do tego tabarro (czarny, obszerny płaszcz), trójkątny kapelusz i biała maska, niemal całkowicie zasłaniająca twarz. Pozwalała na anonimowość, na odrobinę szaleństwa w dostojnym świecie średniowiecza i renesansu. Można w niej było wejść do salonu, kancelarii, pałacu, kasy, na bal. Działała jak czapka niewidka.

Prawa podczas karnawału

Na czas karnawału władze miasta znoszą obowiązujące zakazy i normy, aby ułatwić uczestnikom zabaw pełną swobodę. Oczywiście wszystko w granicach rozsądku.

Istnieje także zasada całkowitej anonimowości i przede wszystkim nietykalności przebiegających, co więcej kwestię tę regulują specjalne przepisy prawa, które surowo karzą osoby łamiące nietykalność biorących udział w zabawie i to nie tylko dlatego, żeby zapewnić pełen komfort i bezpieczeństwo wszystkim uczestnikom wszelkich zabaw, ale także dlatego, że za maską jest się totalnie anonimowym i nigdy nie wiadomo, czy nie kryje się za nią jakaś ważna dla miasta czy kraju osobistość.



Kostiumy karnawałowe

Prawdopodobnie ich pochodzenie ma swoje źródło w starożytnym teatrze, aczkolwiek przebieranie się na karnawał dużą popularność zyskało dopiero w okolicach XVI - XVII wieku. Stroje wyróżniają się artystycznym wykonaniem, czasem przedstawiają historyczne lub literackie postaci. W dzisiejszych czasach obok klasycznych, tradycyjnych strojów, które można spotkać na ulicach Wenecji, bardzo popularne są także nowoczesne stroje i fryzury karnawałowe, które ukazują kunszt artystyczny nowoczesnych krawców i fryzjerów oraz oczywiście stylistów i specjalistów od makijażu.

Weneckie maski karnawałowe

Dawnej maska, główny atrybut karnawału, służyła Wenecjanom, do ukrycia swojej tożsamości, płci, pochodzenia społecznego a nawet, jak to umożliwiały niektóre maski, do zmiany głosu właściciela.

Obecnie wręcz przeciwnie - chociaż maska nadal skrywa twarz, jest atrybutem, który służy, aby się pokazać, zaprezentować, olśnić. Dawniej maski były raczej skromne, miały np. skrywać nieprawdopodobnie drogą biżuterię, z którą obnosiły się Wenecjanki - dzisiaj coraz częściej same maski przypominają dzieło jubilera.

Czas maskarady, to dla niektórych także terapia grupowa, przynosząca zestresowanym ludziom, przynosząca samopoczucie. Nakładając maskę stają się kimś innym i zapominają o dotychczasowych problemach.

Józefina Zochniak



Nasi w Zakopanem

Grupa kibiców z powiatu koszalińskiego pod wodzą **Józefa Ryfuna** tradycyjnie, w tym roku już po raz dziesiąty, uczestniczyła w zawodach Pucharu Świata w skokach narciarskich, rozgrywanych na Wielkiej Krokwi w Zakopanem. Koszalinianie niezmiennie od dziesięciu lat towarzyszą skoczkom w stolicy polskich Tatr, zagrzewając ich do walki, a jednocześnie promując ziemię koszalińską i sławiąc walory bałtyckich plaż. Wyjazdy mają charakter integracyjny i sportowy zarazem, dlatego wspierane są organizacyjnie i finansowo przez samorządy gminy Biesiekierz i powiatu koszalińskiego.



Konkurs Wielkanocny

Konkurs Wielkanocny jest jedną z bardziej rozpoznawalnych imprez w naszym województwie. Jego historia sięga roku 1997, kiedy to odbyła się jego pierwsza edycja zorganizowana przez Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach - Terenowy Zespół Doradców w Koszalinie. Z roku na rok Konkurs zdobywał wśród mieszkańców regionu koszalińskiego coraz większą rzeszę zwolenników, przede wszystkim zaś uczestników, prezentujących dorobek swej mistrzowskiej pracy - pisanki, palmy, wypieki, ozdoby wielkanocne. W roku 2000 w organizację tego przedsięwzięcia włączyło się Starostwo Powiatowe w Koszalinie i wówczas przeniesiono je z Bonina do Koszalina. Od tego momentu nieustannie Konkurs odbywa się w ostatni piątek przed Niedzielą Palmową, w dostojnych pomieszczeniach gmachu Delegatury Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie.

W roku bieżącym Konkurs Wielkanocny organizowany jest już po raz piętnasty. Odbędzie się 15 kwietnia, tradycyjnie w Delegaturze Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie, przy ul. Andersa 34 (sala 190). Tegoroczną edycję wspierają: Zachodniopomorski Urząd Marszałkowski, Zachodniopomorska Izba Rolnicza, Środkowopomorska Grupa Działania w Koszalinie oraz Polskie Radio Regionalne Rozgłośnia „Radia Koszalin”.

W ramach imprezy zaplanowano kiermasz wielkanocny oraz konkurs w czterech kategoriach: pisanka, palma, wypiek (baba, mazurek) i plastyka obrzędowa (np. koronkarstwo, pająki, wycinanki). Wszystkich chętnych mieszkańców województwa zachodniopomorskiego zapraszamy do wzię-

cia udziału w kiermaszu i zmaganiach konkursowych. Zgłoszenia na konkurs przyjmowane będą do dnia 8 kwietnia br. pod nr tel. 94 342 79 29 lub 609 388 125. Prace konkursowe należy dostarczyć w dniu imprezy o godzinie dziewiątej. Szczegółowy regulamin konkursu znajduje się pod linkiem www.powiat.koszalin.pl. Dla laureatów poszczególnych kategorii konkursowych przewidziane są atrakcyjne nagrody.

**WYGRAJ ATRAKCYJNE NAGRODY
- WE UDZIAŁ W QUZIE WIELKANOCNYM!**

- Kraszanka to:
 - kolorowa wycinanka,
 - jajo pomalowane na jeden kolor,
 - ozdoba ścienna.
- Co poprzedza Wielkanoc:
 - zapusty,
 - adwent,
 - Wielki Post.
- Tradycyjny wypiek wielkanocny to:
 - keks,
 - baba,
 - sernik.
- Symbol ostatniej niedzieli przed Świętami Wielkiej Nocy to:
 - topienie Marzanny,
 - Mikołaj,
 - palma.

KUPON KONKURSOWY QUIZU WIELKANOCNEGO				
Pytanie	1	2	3	4
Imię				
Odpowiedź				
Nazwisko				
Adres Tel.				
Losowanie trzech laureatów quizu nastąpi 15 kwietnia br. podczas Konkursu Wielkanocnego w Delegaturze Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie (ul. Andersa 34). Przewidziane są atrakcyjne nagrody.				
Odpowiedzi konkursowe prosimy przesłać do 12.04.11. na adres: Starostwo Powiatowe w Koszalinie, ul. Racławicka 13, 76-620 Koszalin lub drogą e-mailową (promocja@powiat.koszalin.pl).				

18 lutego 2011 roku na Hali Widowisko-Sportowej w Polanowie odbyła się impreza integracyjna Domów Pomocy Społecznej i Środowiskowych Domów Samopomocy powiatu koszalińskiego zorganizowana przez Dom Pomocy Społecznej w Cetuniu i Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Oświaty w Polanowie. Wzięli w niej udział mieszkańcy domów pomocy społecznej z Bobolic, Mielna, Parsowa, Żydowa, Cetunia, oraz ze Środowiskowego Domu Samopomocy „Oaza” w Kragu.

Rozegrano różne konkurencje gier świetlicowych, m.in. warcaby, tysiąc, chińczyk, kregle, slalom, rzut kostką, rzut woreczkiem do celu itd.

Zawodnicy, którzy zajęli pierwsze trzy miejsca w danych konkurencjach, otrzymali medale i dyplomy. Odbył się także konkurs dla vipów. Dyplomy wręczono również poszczególnym placówkom.

Uczestnicy skorzystali z poczęstunku w postaci kawy, herbaty oraz ciepłego posiłku (pyszna grochówka). Pomiedzy konkurencjami odbyły się występy śpiewających seniorów i uczestników Festiwalu. Gośćmi imprezy byli samorządowcy oraz dyrektorzy placówek samorządowych.

Festiwal Gier Świetlicowych jest imprezą cykliczną, organizo-

Festiwal Gier Świetlicowych



Gra - rzut piłką



Śpiewający seniorzy



Gra „w tysiąca”



Wręczenie medali i dyplomów najlepszym

waną w okresie zimowym.

Organizatorzy dziękują sponsorom za pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu IV Festiwalu Gier Świetlicowych, a zwłaszcza

Środowiskowemu Domu Samopomocy „Oaza” Krag za słodki poczęstunek.

Zdjęcia z imprezy do obejrzenia w galerii.

Powiatowy Turniej „Ferie z Szachami” - Iwęcino 2011

W Iwęcinie odbył się zorganizowany przez Starostwo Powiatowe, Powiatowe Zrzeszenie LZS w Koszalinie oraz miejscową Szkołę Podstawową turniej szachowy pod hasłem „Ferie z szachami”. Imprezę uroczyste otworzył wicestarosta koszaliński **Andrzej Leśniewicz** oraz dyrektor szkoły **Włodzimierz Zimnowłodzki**. W Turnieju uczestniczyły dzieci, młodzież oraz „seniorzy” z gmin: Polanów, Sianów, Darłowo i Koszalin - uczestniczyli w sumie 20 zawodników.

Zwycięzcą rozgrywek został junior **Miłosz Pijewski**, który za zwycięstwo otrzymał Puchar Starosty Koszalińskiego, **Romana Szewczyka** oraz dyplom i nagrodę - szachy. II miejsce zdobył **Natan Gabrys** - otrzymał Puchar Przewodniczącego Zrzeszenia LZS Andrzeja Leśniewicza, dyplom i szachy. III miejsce zdobył **Paweł Dombrzalski** - otrzymał Puchar Sekretarza Powiatowego LZS **Władysława Koziola** - dyplom i szachy!

Za dalsze zdobyte miejsca uczestnicy

otrzymali statuetki i upominki od Starostwa Koszalińskiego.

Puchary i nagrody wręczali: dyrektor szkoły, wiceprzewodniczący LZS oraz sekretarz LZS Powiatu Koszalin.

Organizatorzy Turnieju podziękowali uczestnikom oraz ich rodzinom i opiekunom za udział i sportową rywalizację.

Na zakończenie w miłej atmosferze dyrektor szkoły poczęstował wszystkich słodczymi, owocami i napojami!

